MAGAZYN ZARZĄDU REGIONU GDAŃSK

5 (355)

nakład 52 000

MAJ '95

Solidarność

Numer 1 wydano 26 Sierpnia 1980 w Stoczni Gdańskiej

O regionalnym WZD na stronach 4 – 9

■ **24 marca** – Senatorzy „Solidarności" wystąpili z propozycją przywrócenia dodatków branżowych dla emerytów. Wyniosłyby one od 10 do 15 proc. świadczenia i objęłyby pracujących w szczególnie szkodliwych warunkach.

■ **28 marca** – Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „S" zwróciło się do parlamentu o nowelizację ustawy o autostradach płatnych i wprowadzenie do Rady do spraw Autostrad przedstawicieli reprezentatywnych związków zawodowych i przedstawicieli pracodawców. Prezydium KK uważa, ze tylko kontrola społeczna zapewni stosowanie preferencji dla wykonawców i sprzętu rodzimego.

■ **28 marca** – Prezydium KK „S" przekazało 4 tys. zł na potrzeby Czeczeńskiego Ośrodka Informacyjnego w Krakowie.

■ **28 marca** – Prezydium KK „S" stwierdziło, że z niepokojem obserwuje powrót do metod stosowanych w gospodarce przed 1989 rokiem. Tworzenie holdingu cukrowniczego, powodujące podwyżkę ceny cukru, wprowadzenie opłat granicznych, podnoszących ceny żywności, połączenie kopalń węglowych, bezprawne ogłoszenie wyższych stawek podatkowych na 1995 rok, wstrzymanie wypłaty „trzynastek" – określone zostały przez Prezydium jako przejawy centralizacji w gospodarce i próby ręcznego sterowania nią.

■ **29 marca** – Prymas Józef Glemp przyjął przewodniczącego „S", Mariana Krzaklewskiego. Szef Związku przedstawił projekty promowania ruchów społecznych na rzecz rodziny, poinformował też o stanowisku „S" wobec prac komisji konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego.

■ **29 marca** – Biskup diecezji zamojsko-lubaczowskiej przyjął delagację strajkujących rolników, członków NSZZ RI „S". Strajk zamojski trwa już od 19 stycznia, a od 21 marca prowadzona jest głodówka. Rolnicy żądają kredytów na nawozy, siew, hodowlę, sprzęt i zakup ziemi oraz zmian w projektach prywatyzacji rolnictwa.

■ **29 marca** – W Warszawie spotkali się prezesi spółek węglowych z przedstawicielami ZUS. Rozmawiano o redukcji długu wobec ZUS, wynoszącego z odsetkami ponad 16 bln starych złotych.

■ **2 kwietnia** – Podczas trwającej w Krakowie ogólnopolskiej konferencji na temat służby zdrowia zorganizowanej przez „S" i ugrupowania centroprawicowe, Komisja Zdrowia „S" przedstawiła „Umowę dla zdrowia", czyli alternatywny wobec rządowego projekt reformy ubezpieczeń społecznych i służby zdrowia.

■ **2 kwietnia** – Decyzję o wysunięciu przez „S" oskarżycieli posiłkowych w procesie przeciwko 12 przedstawicielom władzy komunistycznej, oskarżonych o zbrodnie Grudnia 1970, podjęto wczoraj na spotkaniu u Mariana Krzaklewskiego. Prezydium KK „S" postanowiło przeznaczyć 3,5 tys. złotych na ten cel.

■ **2 kwietnia** – Sąd skazał przewodniczącego KZ w Zakładzie Przemysłu Odzieżowego w Tomaszowie Mazowieckim na 260 zł grzywny z zamianą na 26 dni aresztu za przewodzenie nielegalnemu strajkowi, mimo że usiłował on jedynie przejąć kontrolę nad spontanicznym strajkiem załogi. Jest on pierwszym działaczem „S" skazanym w III RP.

■ **3 kwietnia** – Komisja Zakładowa „S" kopalni „Wujek" stanowczo zaprotestowała przeciwko „tolerowaniu przez Sąd Wojewódzki w Katowicach utrudniania przez członków plutonu specjalnego ZOMO, oskarżonych o strzelanie do górników w grudniu 1981, postępowania sądowego. 30 marca rozprawa nie odbyła się z powodu nieobecności obrońcy, mimo że na sali był upoważniony przez niego zastępca.

■ **3 kwietnia** – VII WZD „S" Regionu Podbeskidzie wystosowało do Ojca Świętego posłanie z okazji Jego zbliżającej się wizyty w diecezji bielsko-żywieckiej, wyrażając wielką radość z tego powodu.

■ **4 kwietnia** – Prezydium KK przekazało zarządom regionów wniosek ZR Ziemia Sandomierska o nadanie tytułu Honorowego Członka „Solidarności" arcybiskupowi Ignacemu Tokarczukowi i biskupowi Edwardowi Frankowskiemu.

■ **4 kwietnia** – Rząd zaakceptował nowe zasady przyznawania rent inwalidzkich. Mają one zależeć nie od stopnia inwalidztwa, ale od zdolności do pracy, przy położeniu dużego nacisku na rehabilitację.

■ **5 kwietnia** – Komisja Krajowa „S" podjęła decyzję o skierowaniu do partii politycznych ankiety z pytaniem o rozwiązania kluczowych problemów kraju, m.in. o kształt przyszłej konstytucji, powszechne uwłaszczenie i system podatkowy. Ankiety nie otrzyma SLD.

■ **13 kwietnia** – Prezydium KK „S" akceptuje projekt ustawy o ustanowieniu dnia wolnego od pracy 8 maja 1995 r., przypominając jednocześnie, że zbrodnie Rosji Sowieckiej jak dotąd nie zostały ocenione, a pamięć ofiar nie została uczczona. 8 maja kojarzy się dziś wielu Polakom także z klęską i pozbawieniem suwerenności ojczyzny.

■ **18 kwietnia** – Weszło w życie rozporządzenie Ministerstwa Pracy, które zobowiązuje ubiegających się o pożyczkę z Funduszu Pracy do zagwarantowania jej spłaty przez poręczenie, weksel, hipotekę bądź gwarancję bankową. Do tej pory udzielono ponad 100 tysięcy tego typu pożyczek, nie obwarowanych podobnymi przepisami.

■ **19 kwietnia** – Prezydium KK „S" postanowiło przekazać 2,5 tys. zł na pomoc ofiarom wybuchu 17 kwietnia w Gdańsku. Marian Krzaklewski w wystosowanym liście wyraził swoje głębokie współczucie mieszkańcom wieżowca i rodzinom zmarłych. Przewodniczący prosi wszystkich członków „S" o wspieranie poszkodowanych.

■ **23 kwietnia** – W Oliwie odbyła się IX ogólnopolska konferencja „Strategia rozwoju gospodarki morskiej", której współorganizatorem była „S". Dyskutowano m.in. na temat powiązań gospodarki narodowej z gospodarką morską.

■ **25-27 kwietnia** – Odbył się X Zjazd Krajowej Sekcji Oświaty. Na przewodniczącego został ponownie wybrany Stefan Kubowicz.

Okładka: fot. Leszek Biernacki

Z sondaży

♦ Ponad połowa polskiego społeczeństwa liczy się z możliwością utraty pracy, 45 proc. nie bierze jednak pod uwagę takiego zagrożenia. 2/3 ankietowanych przez CBOS twierdzi, że obecnie znalezienie dobrej pracy jest bardzo trudne.

♦ Za nowelizacją prawa, która uniemożliwiałaby przedawnienie odpowiedzialności za zbrodnie Grudnia 1970 opowiada się 60 proc. badanych, 25 proc. jest przeciwnego zdania – wg PBS.

♦ CBOS badał aprobatę społeczeństwa dla instytucji publicznych. Na pierwszym miejscu plasuje się Polskie Radio (81 proc. ocen pozytywnych), potem wojsko (72), telewizja (72). Na ostatnim miejscu znajdował się prezydent (25 proc.).

♦ 59 proc. ankietowanych przez CBOS stwierdziło, że państwo powinno gwarantować ochronę socjalną. 62 proc. uważa, że przede wszystkim powinna ona dotyczyć ochrony zdrowia.

♦ 66 proc. ankietowanych przez PBS nie czuje się reprezentowane przez żadną z partii.

Barometr

♦ W Polsce do związków zawodowych należy niecałe 10 proc. pracowników sektora prywatnego. Pod tym względem jesteśmy daleko za wszystkimi krajami nawet naszego regionu Europy.

♦ Mamy obecnie ok. miliona bezrobotnych w wieku do 24 lat. W ciągu 6 poprzednich lat szanse na szybkie uzyskanie pracy przez absolwentów szkół dziennych zmalały z 40 do 22 proc.

♦ Państwowa Inspekcja Pracy ogłosiła wyniki badań dotyczących przestrzegania przepisów pracy w ubiegłym roku. Naruszenia przepisów dopuściło się 70 proc. kontrolowanych zakładów, w większości prywatnych. Najczęstsze wykroczenia to wypłacanie wynagrodzeń na raty albo z opóźnieniem, zaniżanie płacy minimalnej, niepłacenie za godziny nadliczbowe.

♦ Według GUS, przeciętna polska rodzina przeznacza na żywność ponad 1/3 domowego budżetu. Na ubranie wydajemy 6 proc., na higienę osobistą 3 proc., a na komunikację 10 proc. dochodów.

♦ Spada bezrobocie – bezrobotnych jest o ok. 200 tys. mniej niż rok temu. W marcu zarejestrowanych było 2 753 763 bezrobotnych.

♦ Marcowa inflacja wyniosła 1,7 proc. **(jw)**

Wyrazy współczucia i solidarności w cierpieniu wszystkim poszkodowanym i rodzinom tragicznie zmarłych w czasie wybuchu w budynku przy alei Wojska Polskiego

składa

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”

Jedynym kandydatem na przewodniczącego Zarządu Regionu był dotychczasowy szef ZR **Jacek Rybicki**, który w czasie swojej prezentacji powiedział, że „Solidarność” nie potrzebuje dyktatorów, ale ludzi, którzy będą wspólnie realizowali program.

Zjazd kontynuacji – str. 5-9

Dlatego z całą premedytacją doprowadzili do ludobójstwa, dlatego zatrzymywali przypadkowych ludzi i przepuszczali ich przez „ścieżki zdrowia”. Gniew robotniczy wymierzony był przeciw partii – spalił przecież komitety wojewódzkie PZPR – wprowadzili więc terror, upatrując w nim swoje bezpieczeństwo.

To było ludobójstwo – str. 20

„Nasz dom – mówi siostra Anna – pomimo wysiłków nas wszystkich, nie jest w stanie zastąpić rodziny. Wspólny pokój z inną matką, regulamin, kolejka w pralni – to nie jest własny dom. Pozwala jednak na przeżycie w godnych warunkach najtrudniejszego czasu w życiu młodej matki”.

Dom dla samonej matki – str. 26

W numerze:

IV Walne Zebranie Delegatów 4-9
Dość trucia! 10
Związek – jakie to trudne 12
Wokół „S” 12
Skreślać czy zakreślać? 13
Wszystko do negocjacji – wywiad z nadinspektorem pracy Krzysztofem Lisowskim 14
Związkowcy zza morza 16
Ewa Tomaszewska: Jaka płaca minimalna? 17
Przerwany rejs kapitana 18
1 maja – były jaja 19
To było ludobójstwo – o zbrodniach z grudnia 1970 r. pisze Wiesława Kwiatkowska 20
Zdobyć zawód – o szkołach i nauce zawodu dla absolwentów szkół podstawowych pisze Aldona Plechan 22
Szkoła i urząd pracy nie dadzą? – Ewy Mathei badania statystyczne nad młodzieżą 24
Dom dla samotnej matki 26
Państwo prawa – o płaceniu alimentów 27
Zbliżać ludzi – wywiad z wiceprzewodniczącym Sejmiku Samorządowego Janem Kulasem 28
Porady prawne 34
Czytelnicy i my 38

Wydawca:
Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność”

Redaguje zespół:
Leszek Biernacki (red. prowadzący), Małgorzata Kuźma, Ryszard Kuźma (skład, red. techniczny), Mira Mossakowska, Jarosław Wierzchołowski

Kolportaż:
Sławomir Kalwasiński

Adres redakcji:
ul. Wały Piastowskie 24
80-855 Gdańsk, tel. 384-272,
tel./fax 31-71-21

Druk:
Prasa Gdańska sp. z o.o.
Targ Drzewny 9/11
80-958 Gdańsk
drukarnia Pruszcz Gd.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Apel delegatów IV WZD Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" do członków i struktur „Solidarności", organizacji kombatanckich, intelektualistów i całego społeczeństwa

O spuściznie komunizmu

Nie ma już PRL, ale nadal borykamy się z tragiczną spuścizną komunizmu. Na nasze życie publiczne wciąż pada cień nie rozliczonej przeszłości. Ciąży nam moralnie dwuznaczna atmosfera przemilczeń, półprawd i jawnego kłamstwa. Trudno żyć w kraju, gdzie dotąd nie sporządzono rzetelnego rachunku win i zasług, gdzie zaciera się różnicę między prześladowcą i prześladowanym, między patriotyzmem i zdradą. Oznacza to zakwestionowanie elementarnych wartości patriotycznych i otwarcie furtki dla cynizmu wypierającego wszelką moralność. Młode pokolenie uczy się, że przeszłość się nie liczy – nie mają znaczenia ani zbrodnie, ani poświęcenia. Jest to szkoła oportunizmu, z której może wyjść generacja Polaków negujących sens patriotyzmu.

Wmawia się społeczeństwu, że lepiej zapomnieć o tym, co działo się w minionych dziesiątkach lat, a wielu Polaków sądzi, iż ukrywanie prawdy o przeszłości jest właściwą drogą do przezwyciężenia groźnego kryzysu moralnego i politycznego, w jakim ugrzęzła nasza ojczyzna. Powstał zamęt moralny, który pozwala zdrajcom i zbrodniarzom kreować się na pozytywnych bohaterów. Jednocześnie ludziom, którzy najwięcej wycierpieli w walce o niepodległą i demokratyczną Polskę odmawia się nawet moralnego zadośćuczynienia. Liczne przykłady dowodzą, że w obecnych warunkach politycznych i prawnych coraz trudniej o uczciwy i jednoznaczny osąd przeszłości. Rządząca dzisiaj Polską formacja nie chce dopuścić do ujawnienia pełnej prawdy o minionym pięćdziesięcioleciu. Boi się ona pytań o zbrodnie i zdradę. To ona właśnie jest żywotnie zainteresowana zatarciem granicy między dobrem i złem.

Uważamy, że z trudem odzyskaną niepodległość może obronić tylko naród świadomy prawdy o swojej historii. Nadszedł już czas, by zaapelować do wszystkich organizacji kombatanckich i do działaczy NSZZ„Solidarność" o powołanie niezależnego od aktualnych władz Rzeczypospolitej Trybunału Narodowego, który byłby zdolny do wyrażenia osądu moralnego w sprawach o kluczowym znaczeniu nie tylko dla przeszłości lecz i dla współczesności. Chcielibyśmy, aby w skład Trybunału weszli ludzie cieszący się niekwestionowanym autorytetem moralnym, osobistości prawdziwie niezależne od politycznych układów. Trybunał ten powinien stać się wyrazicielem moralnych odczuć narodu, a jego orzeczenia pomagałyby przezwyciężyć zamęt w ocenach minionych zdarzeń.

Podkreślamy z naciskiem – nie chcemy, aby Trybunał Narodowy stał się sądem kapturowym czy instytucją uzurpującą sobie prawo do potępiania konkretnych ludzi. Oczekujemy jedynie rozstrzygnięcia kluczowych kwestii etycznych i politycznych. Wymieńmy przykładowo parę spraw, którymi mógłby i powinien zająć się Trybunał. Po pierwsze – czy formacja komunistyczna, która przejęła władzę w latach 1944/45 ponosi odpowiedzialność za polityczne i gospodarcze podporządkowanie Polski Związkowi Sowieckiemu, czy też jak twierdzą niektórzy – starała się złagodzić obcą okupację?

Po drugie – czy aparat bezpieczeństwa (MBP, UB i SB) wraz z dyspozycyjnym wymiarem sprawiedliwości był organizacją przestępczą? Po trzecie – czy polityczne zbrodnie popełnione w latach 1944-89, w tym na przykład masakry robotników w Poznaniu i Gdańsku, liczne zabójstwa duchownych i opozycjonistów, żołnierzy AK, działaczy Mikołajczykowskiego PSL-u i wielu innych, powinny ulec przedawnieniu, czy też występki te wciąż domagają się prawnego osądu.

Po czwarte – czy wprowadzony w 1981 roku stan wojenny był rzeczywiście ratunkiem przed interwencją z zewnątrz, czy zamachem stanu i zdradą? I wreszcie – czy osoby, które pełniły w PRL ważne funkcje w aparacie władzy i aparacie represji powinny podlegać jedynie osądowi moralnemu, czy też mają być sądzone w trybie karnym? Obcy nam jest duch zemsty i nie chcemy politycznych porachunków. Chodzi jedynie o jednoznaczne rozstrzygnięcie kluczowych pytań, bo bez takich rozstrzygnięć nie uwolnimy się od wciąż powracających konfliktów politycznych, których źródłem jest nie rozliczona przeszłość. Delegaci IV Walnego Zebrania Delegatów Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" apelują do członków NSZZ „Solidarność", do organizacji kombatanckich, do intelektualistów różnych orientacji i całego społeczeństwa o wsparcie naszej inicjatywy. Powołanie niezależnego Trybunału Narodowego wydaje się nam zadaniem szczególnie ważnym właśnie teraz, gdy władzę polityczną w demokratycznych wyborach odzyskali spadkobiercy PRL-owskiego systemu. Powstała sytuacja zagrażająca instrumentalizacją historii i podporządkowaniem ocen przeszłości interesom rządzącej obecnie formacji.

Rzetelne rozliczenie się z przeszłością jest elementarnym warunkiem ustanowienia w Polsce ładu moralnego. Jeśli go zabraknie, zagrożone będą fundamenty naszej niepodległości.

Delegaci
IV Walnego Zebrania Delegatów
Regionu Gdańskiego NSZZ„S"
(tytuł od redakcji)

Stanowisko nr 1
w sprawie ratyfikacji konkordatu

My, delegaci Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność", w imię chrześcijańskiej wiary większości z nas, z pełnym poszanowaniem dla wszystkich myślących inaczej, uznajemy za konieczne upomnieć się o swoje prawa w naszej Ojczyźnie i mocnym głosem zażądać od Sejmu ratyfikacji Konkordatu pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Watykanem.

Rządząca koalicja za frazesami o tolerancji i neutralności światopoglądowej próbuje ukryć konsekwentną politykę ateizacji narodu i bezwzględną walkę z Kościołem, prowadzoną bez oglądania się na negatywne skutki w wymiarze wewnętrznym i międzynarodowym.

Milcząc z obawy przed posądzeniem o klerykalizm, padamy ofiarą dyktatu niewielkiej ale krzykliwej grupy wojujących ateistów, narzucających nam swoją wizję Polski.

Mamy odwagę i wolę przeciwstawić się dyskryminowaniu Kościoła katolickiego i ludzi wierzących w Boga. ❑

Zjazd kontynuacji

7 i 8 kwietnia w Sali Tradycji i Perspektyw Gdańskiej Stoczni Remontowej im. J. Piłsudskiego odbyło się IV Walne Zebranie Delegatów Regionu Gdańskiego. Zjazd miał charakter głównie sprawozdawczo-wyborczy. Rozpoczęta dyskusja programowa znajdzie swój finał na oddzielnej sesji zaplanowanej na 19 maja.

Zarząd na dywaniku

Z pisemnym sprawozdaniem z trzyletniej kadencji Zarządu Regionu delegaci mogli zapoznać się jeszcze przed Zjazdem, dlatego też przewodniczący ZR **Jacek Rybicki** w swoim wystąpieniu sprawozdawczym przedstawił tylko najistotniejsze problemy mijającej kadencji.

„Ostanie kilkanaście miesięcy w skali kraju to permanentna walka obecnej koalicji z »Solidarnością«, rzutuje to bezpośrednio na sytuację członków Związku" – powiedział Jacek Rybicki. Jego zdaniem, niezbędne jest odzyskiwanie zaufania członków Związku. Ważną sprawą jest również zmiana obrazu „Solidarności" w mediach publicznych, które nie darzą zbytnią sympatią Związku.

Realizując te cele w mijającej kadencji Zarząd Regionu przeprowadził trzymiesięczną akcję promocyjną. Rozpoczęto również wydawanie związkowego pisma – jedynego w skali kraju kolorowego miesięcznika, docierającego bezpłatnie do większości członków Związku w Regionie.

Utworzono Dział Szkoleń (w ubiegłej kadencji przeszkolono 5 tys. osób) i poszerzono obsługę prawną – udzielono 10 tys. porad prawnych. Istotne miejsce w działalności Zarządu Regionu zajmują badania ankietowe. Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych, prowadzony przez Jana Kulasa, przeprowadził cztery takie badania.

Słabą stroną „Solidarności" – zdaniem przewodniczącego – jest nieuporządkowana struktura finansowa Związku. Dlatego jak najszybciej powinna zostać przeprowadzona dyskusja na temat przeznaczenia składki związkowej. W Regionie Gdańskim w czasie mijającej kadencji wprowadzono zasadę planowania i rozliczania budżetu ZR w systemie półrocznym.

„Realizowanie osobistych ambicji przez wielu dawnych działaczy kosztem Związku spowodowało upadek wszelkich autorytetów, w tym także autorytetu »Solidarności«" – powiedział przewodniczący. Zadaniem na przyszłą kadencję jest przeciwstawnienie się pogłębieniu tej sytuacji. Związek rozpoczął współpracę z Wojewódzkim Sejmikiem Samorządowym, podpisano porozumienia z władzami samorządowymi Tczewa, Kartuz i Gdańska. „Solidarność" prowadzi także wspólne działania z Okręgową Inspekcją Pracy (na maj zaplanowano akcję poświęconą ochronie pracy). „W nowej kadencji najważniejszą sprawą jest budowa Związku otwartego na potrzeby ludzi" – powiedział na zakończenie wystąpienia Jacek Rybicki.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej przedstawionej przez jej członka **Ryszarda Dubielę**, rozpoczęto dyskusję nad obydwoma dokumentami. Najwięcej pytań dotyczyło finansów Zarządu Regionu. **Karol Guzikiewicz**, delegat ze Stoczni Gdańskiej pytał o przyczyny sprzedaży udziałów w „Dzienniku Bałtyckim" i „Wieczorze Wybrzeża" przez spółkę „Przekaz", której udziałowcem jest m.in. Zarząd Regionu. **Jan Hałas** odpowiedział, że zarząd spółki miał prawo zbyć udziały i była to transakcja udana – oprócz korzyści finansowych Zarząd Regionu uzyskał prawo do bezpłatnego druku „Magazynu" przez trzy lata (musimy jednak kupować papier) oraz dwuszpaltową rubrykę w „Dzienniku Bałtyckim", która pod tytułem „Spojrzenie" już od końca stycznia ukazuje się co tydzień, w każdą środę.

„Tylko 50-55 proc. wydatków Zarządu Regionu pokrywane jest ze składek członków" – stwierdził skarbnik ZR **Edward Ściubidło**. Dlatego ważną sprawą jest działalność gospodarcza Związku. Delegaci nie kwestionowali samego faktu prowadzenia działalności gospodarczej przez Związek, jedynie zbyt skąpą informację na jej temat w sprawozdaniu Zarządu.

Zdaniem **Andrzeja Kościka** (PLO), jedną ze słabości Związku na szczeblu regionalnym jest jego bezsilność wobec problemów małych komisji zakładowych. Uważa on również, że sprawozdanie powinni składać także delegaci na Krajowy Zjazd.

Ostatecznie sprawozdanie ZR zostało przyjęte 192 głosami przy 19 wstrzymujących się. Nikt nie głosował przeciw.

Bezkonkurencyjny

Jedynym kandydatem na przewodniczącego Zarządu Regionu był dotychczasowy szef ZR **Jacek Rybicki**, który w czasie swojej prezentacji powiedział, że „Solidarność" nie potrzebuje dyktatorów, ale ludzi, którzy będą wspólnie realizowali program. Zaproponował, aby projekt uchwały programowej trafił najpierw do komisji zakładowych, a dopiero później został uchwalony przez Zjazd. „Moim marzeniem jest, aby bezrobocie w naszym Regionie spadło poniżej 10 procent" – powiedział kandydat. Obok poszukiwania nowych miejsc pracy, istotną sprawą jest ochrona pracy, która lekceważona jest – zdaniem Jacka Rybickiego – nie tylko przez pracodawców, ale też przez samych pracowników. Stwierdził również, że nawet najlepszy program regionalny będzie bezużyteczny, jeżeli nie nastąpią zmiany na wyższym szcze-

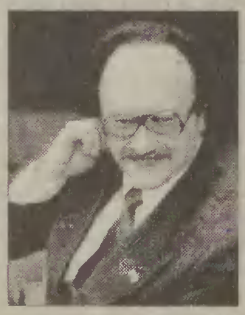

Jacek Rybicki, lat 36, żonaty, dwoje dzieci, polonista. Funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu Gdańskiego pełni drugą kadencję.

– Chciałbym, aby nowa kadencja była skuteczną kontynuacją, jest mnóstwo rozpoczętych spraw, które trzeba zrealizować do końca. Ważna jest kontynuacja otwarcia Związku na ludzi i na ich potrzeby – po to zostaliśmy wybrani. Na pewno postaramy się lepiej sprzedać Związek w mediach publicznych. Ostatnio nastawiliśmy się na wzmocnienie informacji wewnątrzzwiązkowej, teraz musimy wyjść z informacją o nas na zewnątrz. Chcemy skupić wokół tematów istotnych dla Związku więcej ludzi. Jedną z takich spraw jest ochrona pracy, która obecnie jest lekceważona, spychana na plan dalszy. Potrzeba także koordynacji w walce z bezrobociem. Regionalny zjazd powinien wypracować strategię, Zarząd Regionu taktykę, natomiast Prezydium Zarządu Regionu powinno to wszystko realizować. ❑

Zarząd Regionu

Dariusz Adamski, Zofia Borakowska, Marek Bronk, Krzysztof Czerwiński, Krzysztof Dośla, Eugeniusz Gajewski, Eugeniusz Galuba, Stefan Gawroński, Mieczysław Gnich, Jan Hałas, Mirosław Irla, Stanisław Jabłonowski, Kazimierz Jeleński, Irena Jenda, Sławomir Kalwasiński, Mirosław Kamieński, Jolanta Kmiecik, Tadeusz Kolenda, Edward Komosiński, Henryk Kondek, Zbigniew Kowalczyk, Stanisław Krzemiński, Roman Kuzimski, Jacek Litwin, Jacek Marcinkowski, Krystyna Mielnik, Maciej Merkisz, Marek Nagórski, Roman Najdekier, Michał Niski, Wiesław Nitz, Bogdan Olszewski, Danuta Owczarek, Andrzej Płaza, Jacek Prętki, Jerzy Rosiński, Ryszard Rusiłowicz, Teresa Raźny, Tomasz Sowiński, Romuald Szelewa, Edward Szwajkiewicz, Edward Ściubidło, Kazimierz Waldowski, Dariusz Wasielewski, Ireneusz Wiśniewski, Krzysztof Żmuda

Komisja Rewizyjna

Ryszard Dubiela – przewodniczący, Krzysztof Adamczyk, Władysław Bogdan, Barbara Czerwińska, Alfred Dembowski, Tadeusz Grubich, Józef Lis, Irena Łobocka, Tadeusz Szymański, Gabriela Wożyńska, Danuta Witowska

Prezydium ZR

Jacek Rybicki – przewodniczący, Bogdan Olszewski – wiceprzewodniczący, Edward Ściubidło – wiceprzewodniczący, Edward Szwajkiewicz – sekretarz. Stefan Gawroński, Sławomir Kalwasiński, Zbigniew Kowalczyk

Delegaci na KZD NSZZ „S"

Stanisław Jerzy Borowczak, Jacek Cegielski, Krzysztof Czerwiński, Mieczysław Gnich, Karol Guzikiewicz, Jan Hałas, Kazimierz Jeleński, Sławomir Kalwasiński, Mirosław Kamieński, Teresa Kamińska, Krzysztof Kołowrocki, Andrzej Kościk, Zbigniew Kowalczyk, Edmund Krasowski, Ireneusz Leszka, Maciej Merkisz, Bogdan Olszewski, Ryszard Rusiłowicz, Jacek Rybicki, Tomasz Sowiński, Janusz Śniadek, Krzysztof Żmuda

Krajowa Komisja Wyborcza na podstawie otrzymanych dokumentów przyznała Regionowi Gdańskiemu 22 miejsca na zjazd krajowy. Zarząd Regionu wystąpi o weryfikację tej decyzji i przyznanie dodatkowego miejsca.

❑

blu. „Obecna koalicja przedłuża agonię PRL" – dodał. Walkę o rozliczenie zbrodni systemu komunistycznego uznał za dług wobec ofiar, o spłaceniu którego nie można zapominać.

Pytania do kandydata dotyczyły przede wszystkim polityki. Pytano m.in o ewentualne sojusze, jakie „Solidarność" mogłaby zawrzeć z partiami politycznymi. Jacek Rybicki stwierdził, że to z inicjatywy Regionu Gdańskiego krajówka wystosuje do ugrupowań politycznych, z wyjątkiem SLD, list z kilkoma pytaniami. Od odpowiedzi na te pytania zależeć będą ewentualne przyszłe sojusze czy koalicje. Na pytanie: na kogo będzie głosować w wyborach prezydenckich odpowiedział, że obecnie rozważa tylko dwie kandydatury – Lecha Wałęsy i Adama Strzembosza.

„Związek starzeje się. Co zrobić, aby przyciągnąć do niego młodzież" – pytał jeden z delegatów. Zdaniem Jacka Rybickiego, jeżeli „Solidarności" uda się wejść do zakładów prywatnych, to uda się także pozyskać młodych ludzi, którzy najczęściej tam rozpoczynają swoją pracę.

Jacek Rybicki został przewodniczącym Regionu na nową, trzyletnią kadencję stosunkiem głosów 195 do 224. Tuż po ogłoszeniu wyników podziękował delegatom za zaufanie i powiedział, że przyjmuje ten „wyrok" z pokorą i wierzy, że uda się pociągnąć „wóz Solidarności" do przodu.

Starzy i nowi znajomi

Bogdan Olszewski w imieniu ustępującego Prezydium ZR zaproponował, aby liczba członków Zarządu pozostała bez zmian, czyli 46 osób plus przewodniczący. **Andrzej Kościk** poprosił o uzasadnienie tego wniosku, gdyż według jego oceny **poprzedni Zarząd był grupą permanentnie obradującą, natężenie prac było wielkie, a efekty zbyt małe do jego oczekiwań.** Zastanawiał się, czy musi być to szerokie grono, czy też węższa grupa osób, która byłaby już bardziej zaawansowana w profesjonalnym działaniu Związku. Jacek Rybicki odpowiedział, że Zarząd może spotykać się raz w miesiącu, tak jak jest zapisane w regulaminie, jednakże z woli większości spotykano się częściej, ponieważ było bardzo wiele spraw, które należało szybko rozwiązywać. Powiedział także, że skład ponadczterdziestoosobowy zapewnia reprezentatywność. Zjazd przegłosował (jeden głos przeciw i pięć wstrzymujących się) niezmienianie liczebności Zarządu Regionu.

O członkowstwo w Zarządzie zgodziło się ubiegać 61 osób. Każdy delegat miał półtorej minuty na prezentację i odpowiedzi na ewentualne pytania. Nie sposób przytoczyć czy nawet wspomnieć o wszystkich prezentacjach. Każdy próbował przedstawić się jak najlepiej. I tak **Zofia Borakowska** (czł. prezydium Reg. Sekcji Sł. Zdrowia, kierownik oddziału w Wejherowie) mówiła o koniecznej odwadze przy podejmowaniu trudnych problemów i potrzebie solidarnej pomocy małym KZ i słabszym branżom. **Marek Bronk** (wiceprzewod. KZ Stoczni Gdańskiej) zapewnił, że działacze Stoczni pragną z powrotem czynnie działać w regionalnych i krajowych strukturach Związku. Uspokajał mówiąc, że wyjaśniła się już sprawa „Sieci". **Andrzej Furmaga** (Kom. Emerytów i Rencistów) powiedział, że przeszedł szkolenia związkowe, co podniosło go na duchu. Oprócz bolączek swojej komisji, chciałby zająć się w nowym ZR propagowaniem działalności turystycznej i rozrywkowo-socjalnej (nagrodzony hucznymi brawami). **Eugeniusz Galuba** (Starogard Gd., Zakłady Obuwnicze „Neptun", czł. b. Prezydium ZR) stwierdził, ze miniona kadencja była dla niego szokująca, gdyż przedtem miał jaśniejszy obraz Związku, ale wiele się nauczył, a członkowie „S" chcieliby wiele spraw załatwić, lecz większość stanowią problemy obywatelskie. **Mieczysław Gnich** (czł. b. Prezydium ZR, Gdańska Stocznia Remontowa) powiedział, że przez całe życie był bardzo pracowity, o czym świadczy to, że ma pięciu synów (oklaski). Wyznał, że program przewodniczącego ZR i Prezydium ZR jest jego programem. **Mirosław Irla** powiedział, że jest dumny ze Związku, ale musi on działać i bronić swoich praw. Stwierdził, że w telewizyjnym programie „Podaj rękę" czworo dzieci wyrzekło się butów i odzieży dla ojca, który musiał kupić leki – to może się przydażyć każdemu, a w jego zakładzie pracy zmarły już trzy osoby. **Stanisław Krzemiński** (przew. KZ Portu Północnego) pochwalił się, że w czasie jego szefowania liczebność związku wzrosła o 100 proc. – na 440 pracowników do „S" należy 320. **Henryk Kulczycki** (przew. Kom. Międzyzakładowej PKP) deklarował, że gdyby został wybrany, to kładłby nacisk na kontakty członków ZR i Prezydium z małymi komisjami. Przeciwstawił się nielicznym głosom krytykujących „Magazyn" mówiąc, że nie szkoda na niego pieniędzy, gdyż w jego środowisku jest na nasz miesięcznik ogromny popyt. **Adam Lesiak** (Port Gdynia) postulował, aby wytłumaczyć społeczeństwu, czym jest wolny rynek. **Maciej Merkisz** (wiceprzew. KZ Akade-

mii Medycznej i szpitali klinicznych w Gdansku) deklarował działanie na rzecz służby zdrowia – przede wszystkim jej reformy oraz wprowadzenia powszechnych ubezpieczeń zdrowotnych. Natomiast **Krzysztof Żmuda** (przew. KZ Stoczni Północnej) obiecał, że zajmie się w nowym ZR układami zbiorowymi pracy oraz sprawami polityki morskiej. W wyniku przeprowadzonych głosowań wybrano 46 członków nowego Zarządu, wśród których znalazło się 25 członków z poprzedniej kadencji i 21 „nowych twarzy". 10 reprezentantów w regionalnych władzach mają trójmiejskie stocznie, po 4 – porty, kolejarze i oświata. Reprezentowane też są wszystkie oddziały terenowe ZR, a także małe zakłady. „Można więc mówić o pełnej reprezentatywności" – podsumował skład nowego Zarządu przewodniczący Rybicki.

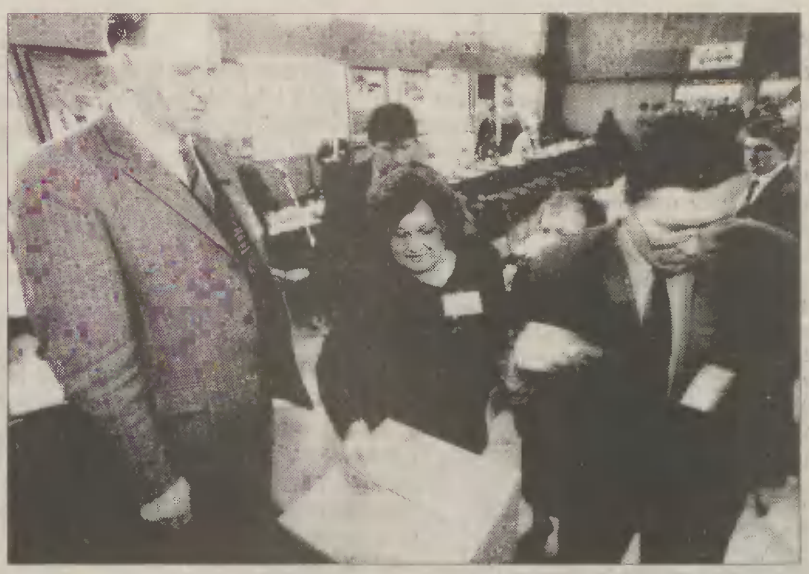

22 na zjazd krajowy

Delegaci na WZD wybrali także spośród 34 zgłoszonych kandydatur 22 delegatów na zjazd krajowy. Wybrano także dodatkowego kandydata, który w przypadku zgody KKW otrzyma mandat delegata na zjazd krajowy. Choć większość osób kandydujących była znana z wcześniejszych wystąpień, nie zrezygnowano z krótkiej prezentacji oraz pytań z sali do wybieranych. Jako pierwszy, poza ustaloną kolejnością, wystąpił przebywający na szpitalnej przepustce przewodniczący KZ Stoczni Gdańskiej **Stanisław Jerzy Borowczak**. Wypominał Komisji Krajowej usterki organizacyjne, rzutujące na nie najlepszą opinię członków „S" o jej działalności.

Krytycznie o możliwościach KK wypowiadał się również **Jacek Cegielski** z Krajowej Sekcji Okrętownictwa, uczestnik, jak sam stwierdził, wszystkich zjazdów krajowych. Uważa on KK za ciało zbyt rozbudowane, by mogło podejmować skuteczne decyzje. **Krzysztof Czerwiński** z Politechniki Gdańskiej, jako przedstawiciel środowisk naukowych, postulował program obrony nauki przed degradacją i fatalnymi skutkami lekceważenia tego problemu.

Po raz kolejny, używając przenośni, które wzbudziły na sali wesołość i oklaski, przed „budowniczymi, ogrodnikami i zegarmistrzami" próbującymi majsterkować przy „Solidarności" przestrzegał **Mieczysław Gnich** (do IV WZD członek Prezydium ZR). – Jestem za branżami, ale bez rozbijania Związku – deklarował podczas prezentacji. Jednocześnie wyraził niepokój, że nie dla wszystkich delegatów wartości chrześcijańskie jako podstawa istnienia i działania „S" są tak oczywiste, jak dla niego. Odmiennego zdania co do struktury Związku był **Karol Guzikiewicz**, wiceprzewodniczący KZ Stoczni Gdańskiej, określający się jako zwolennik koncepcji branżowo-terytorialnej, co według niego mogłoby ułatwiać m.in. zawieranie układów zbiorowych w ponadzakładowych strukturach Związku. Merytoryczne przygotowanie branż do negocjacji, także układów zbiorowych, potwierdziła podczas prezentacji **Teresa Kamińska** z Sekretariatu Ochrony Zdrowia.

Spory delegatów podsumował filozoficznym i celnym stwierdzeniem **Jan Hałas** – „taki będziemy mieli Związek, jaki sobie wypracujemy".

Jasno swój udział w zjeździe krajowym widział podczas prezentacji **Krzysztof Kołowrocki**, matematyk z Wyższej Szkoły Morskiej, jako delegat o zdecydowanym i wielokrotnie już deklarowanym programie, chciałby uczestniczyć

Honorowy członek „S"

Dariusz Adamski (delegat ze Stoczni Gdynia) uzasadniając swój wniosek o przyznanie księdzu **Hilaremu Jastakowi** tytułu honorowego członka „S" przybliżył sylwetkę tego zasłużonego dla Związku duchownego. Ksiądz Jastak jest honorowym kapelanem „Solidarności" gdyńskiej stoczni. Ludzie nazywają go królem Kaszubów – urodził się w 1914 roku w Kościerzynie. W czasie wojny współpracował jako kapelan z AK i nauczał na tajnych kompletach. Od 1946 roku osiadł w Gdyni. W 1950 r. został aresztowany za „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego odnośnie metod stosowanych rzekomo przez władze bezpieczeństwa oraz nawoływanie do przeciwstawienia się prawnym rozporządzeniom władzy". Po opuszczeniu więzienia zajął się pomocą dla więzionych i aresztowanych. W październiku 1956 r. został pełnomocnikiem kardynała Wyszyńskiego ds. pomocy charytatywnej. Msze i kazania w latach 70. i 80. były wydarzeniami, które przyciągały bardzo wielu wiernych. 17 sierpnia 1980 r. odprawił pierwszą mszę św. w gdyńskiej stoczni – pomimo zakazu władz świeckich i duchownych. W stanie wojennym kościół i dom ks. Hilarego były oazą dla „S". Dziś przekroczył 81. rok życia – żartuje, że jest w wieku przedpoborowym. – **W Polsce jest wielu kapłanów, którym „Solidarność" wiele zawdzięcza, tylko, że w tym wymiarze wdzięczności trudno się licytować, kto ma większe zasługi, w wypadku księdza Jastaka jedno jest pewne, dzięki Jego postawie i walce o godność człowieka, otrzymaliśmy jakąś cząstkę pokolenia Polaków z charakterami i osobowościami, które były zdolne budować „Solidarność".** W związku z tym, delegaci ze Stoczni Gdynia gorąco apelują o przyjęcie powyższej uchwały – mówił Dariusz Adamski.

przede wszystkim w pracach komisji programowej. Jego poglądy, dla niektórych artykułowane w sposób skrajny, dotyczą uwłaszczenia obywateli, wolności ekonomicznych oraz politycznego zaangażowania „S".

Wśród pytań budzących największe emocje dominowały kwestie stosunku kandydatów do prywatyzacji. Pytano o różne modele jej przeprowadzania i preferencje kandydatów. Przedstawiciele poszczególnych branż zadawali szczegółowe pytania o zmianę stosunków własności w różnych działach gospodarki, a także o uwłaszczenie całości społeczeństwa i stosunek do Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. Delegatów interesowały pomysły kandydatów na sposób przełożenia dążeń „Solidarności" w tej materii na konkretne działania na szczeblu państwa. Pytano o bezrobocie i metody jego zwalczania, o zjawisko pracy „na czarno", o stosunek do układów zbiorowych.

Wyraźnie dało się odczuć dążenie większości delegatów do oddziaływania na władzę ustawodawczą i wykonawczą, jednocześnie dystansowano się wobec ambicji politycznych. Delegaci nie byli pytani o stosunek do ewentualnego powołania przez „S" partii politycznej.

Zwrócono uwagę na konieczność większego zainteresowania się Związku rodziną, jej obroną wobec zagrożeń ze strony różnych tendencji i ugrupowań społecznych. W tym kontekście podniesiono też sprawę konieczności oddziaływania „Solidarności" na młodzież i jej pozyskiwanie do Związku, bo jak stwierdził kandydujący **Roman Stegart** (z Działu Szkoleń ZR), Związek jest nieatrakcyjny dla młodych ludzi i dotąd nie wypracował skutecznych metod przyciągnięcia tej ważnej grupy. W „Solidarności" dominują „żubry" – jak określa długoletnich (i zasłużonych) działaczy Jacek Cegielski.

Wielką przegraną zjazdu okazała się **Alina Pieńkowska**, która nie znalazła się na liście delegatów na KZD. W stosunku do poprzedniego zjazdu liczba delegatów wzrosła z 18 do 22, w tym jest 9 nowych (co stanowi 40 proc.). Po raz pierwszy za to wybrani zostali: **Sławomir Kalwasiński, Krzysztof Kołowrocki, Edmund Krasowski, Tomasz Sowiński.**

❑

Na zjeździe fotografował:
MACIEJ KOSTUN

Uchwała nr 1
w sprawie absolutorium

Zgodnie z par. 22 ust. 1 pkt 5 statutu, IV WZD Regionu Gdańskiego przyjmuje sprawozdania i udziela absolutorium ustępującemu Zarządowi Regionu Gdańskiego, za kadencję obejmującą lata 1992-1995.

Uchwała nr 2
w sprawie przyznania tytułu honorowego członka Związku

Walne Zebranie Delegatów Regionu Gdańskiego wnioskuje do Zjazdu Krajowego o przyznanie tytułu Honorowego Członka NSZZ„Solidarność" Księdzu Prałatowi Hilaremu Jastakowi.

Uchwała nr 3
w sprawie kandydatów na członków Prezydium

WZD Regionu Gdańskiego zobowiązuje Zarząd Regionu do wniesienia do Komisji Krajowej propozycji zmiany w ordynacji wyborczej, umożliwiającej zgłaszanie kandydatów na członków prezydium danej struktury związkowej nie tylko przez przewodniczącego, ale również przez członków władz tej struktury. W przypadku niepodjęcia takiej decyzji przez KK WZD zobowiązuje delegatów do zwrócenia się o rozpatrzenie tego wniosku przez Krajowy Zjazd Delegatów.

Uchwała nr 4
w sprawie protestu Sekcji Portów

IV Walne Zebranie Delegatów Regionu Gdańskiego NSZZ„Solidarność" popiera protest z 31.03 1995 r. Krajowej Sekcji Portów Morskich NSZZ„Solidarność", w sprawie dopuszczenia przez Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej do prac holowniczych w polskich portach holowników obcych bander.

Zgoda ministerstwa na taką działalność jest sprzeczna z przepisami polskiego kodeksu morskiego. Oznacza ona utratę miejsc pracy dla części załóg portów.

Walne Zebranie Delegatów wyraża poparcie dla już podjętych przez komisje Międzyzakładowe„Solidarność" Portów Gdańska i Gdyni działań przeciwko wprowadzeniu do prac holowniczych w porcie Gdyńskim przez polsko-niemiecką spółkę„PROTANK" pierwszego holownika pod banderą maltańską.

Uchwała nr 5
w sprawie zasiłków rodzinnych

W obliczu rosnących zagrożeń w sferze materialnej i moralnej polskich rodzin, IV WZD NSZZ„S" Regionu Gdańskiego zwraca się poprzez swoich delegatów do Zjazdu Krajowego z apelem o uznanie poprawy sytuacji rodzin za priorytetowe zadanie Związku w nowej kadencji.

Jako najpilniejsze w tym zakresie uważamy działania mające na celu przywrócenie zasiłków rodzinnych, w tym na nie pracującego współmałżonka, wychowującego dzieci do lat 8.

Uchwała nr 6
w sprawie terminu sesji programowej

IV Walne Zebranie Delegatów Regionu Gdańskiego NSZZ„Solidarność" postanawia, że Sesja Programowa IV WZD odbędzie się do końca maja 1995 r.

Delegaci IV WZD zobowiązują się do skonsultowania z członkami„S" załączonego projektu„Uchwały Programowej IV WZD Regionu Gdańskiego" i przekazania pisemnych propozycji do końca kwietnia do Komisji Programowej.

O programie zadecydują członkowie

Podczas obrad rozpoczęto dyskusję nad regionalnym programem Związku – delegaci zapoznali się z projektem uchwały programowej, która po konsultacjach w komisjach zakładowych będzie głównym tematem majowej sesji Zjazdu.

„Program Związku, zarówno na szczeblu krajowym, jak i regionalnym nie może być program dla działaczy związkowych, musi być akceptowany i realizowany przez członków „Solidarności"– powiedział przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego **Jacek Rybicki**. Stąd pomysł, aby z projektem programu wrócić do komisji zakładowych i dopiero później przyjąć go na Zjeździe.

„Najważniejszym zadaniem Związku – czytamy w projekcie uchwały programowej – pozostaje skuteczna obrona praw pracowniczych poprzez bezpośrednią pomoc organizacjom zakładowym". Pomoc ta ma polegać przede wszystkim na szkoleniach, pomocy prawnej, interwencjach i akcjach solidarnościowych.

„Solidarność" chce również aktywnie uczestniczyć w budowaniu regionalnego programu restrukturyzacji, który uwzględniać będzie sytuację i interesy wybrzeżowych przedsiębiorstw i ich pracowników. Szczególnie ważna jest konsolidacja działań zmierzająca do zmniejszenia poziomu bezrobocia. Szansą na nowe miejsca pracy w naszym regionie jest rozwój przede wszystkim drobnej przedsiębiorczości, a także turystyki i usług – głównie z okazji obchodów 1000-lecia Gdańska. „Solidarność" uważa, że w inwestycjach z tym związanych powinny uczestniczyć w pierwszej kolejności przedsiębiorstwa regionalne. Innymi nie mniej istotnymi dla naszego województwa sprawami są: jak najszybsze rozpoczęcie budowy autostrady północ-południe i stworzenie optymalnych warunków rozwoju trójmiejskich stoczni, portów i floty. Obok tworzenia nowych miejsc pracy, dla Związku ważna jest obrona dotychczasowych. Dlatego delegaci IV WZD przyjęli uchwałę, w której protestują przeciwko dopuszczeniu przez Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej do prac w polskich portach holowników obcych bander.

Siłą każdego związku zawodowego jest liczba członków, dlatego projekt programu zakłada promocję Związku z nastawieniem na pozyskiwanie ludzi młodych.

W projekcie uchwały programowej zabrakło elementów politycznych, jednak dyskusja w czasie Zjazdu pokazała, że „Solidarność" od polityki, przynajmniej na razie, nie może uciec. Wiele problemów zgłaszanych przez delegatów możliwych jest do załatwienia tylko na szczeblu krajowym. Zdaniem **Zbigniewa Kowalczyka**, przewodniczącego Komisji Programowej Zjazdu, w uchwale programowej powinny znaleźć się zadania możliwe do wykonania na szczeblu regionalnym, natomiast problemy, które wymagają rozwiązania (na przykład na forum parlamentarnym) powinny zostać przyjęte jako osobne uchwały i skierowane do krajowych struktur Związku, których zadaniem jest m.in. zajmowanie się polityką.

Charakter polityczny ma także przyjęty przez delegatów apel, skierowany przede wszystkim do członków „Solidarności" organizacji kombatanckich i intelektualistów o powołanie niezależnego Trybunału Narodowego, który rozstrzygałby najważniejsze kwestie etyczne i polityczne. Autorem apelu jest **Czesław Nowak**. Uczestnicy Zjazdu opowiedzieli się również za jak najszybszą ratyfikacją konkordatu.

W trakcie obrad rozpoczęto dyskusję programową. Wzięło w niej udział trzynaście osób, a ich wystąpienia dotyczyły różnych problemów poszczególnych grup pracowniczych.

Delegaci podjęli decyzję o kontynuowaniu rozpoczętej debaty na sesji programowej 19 maja.

Z projektem uchwały programowej w ciągu najbliższego miesiąca zapoznają się członkowie „Solidarności" i to głównie od ich uwag, zgłaszanych do komisji programowej zależy to, czym będzie zajmować się Związk w Regionie Gdańskim w nowej kadencji.

MAŁGORZATA KUŹMA

Dlaczego jesteśmy słabi, chorowici i coraz krócej żyjemy?

Rozrzutna i niedbała gospodarka komunistyczna doprowadziła do katastrofalnego stanu środowisko naturalne w naszym pasie nadmorskim. PZPR oddając w 1989 roku władzę pozostawiła po sobie m.in. górę fosfogipsów w Górkach Wschodnich (w ptasim rezerwacie!), wodę mało zdatną do picia w kranach, zatrutą wodę w Zatoce Gdańskiej, zamknięte plaże, chmurę spalin nad nieprzelotowymi drogami Trójmiasta, tereny zdewastowane i nie oczyszczane ścieki odprowadzane do jezior i morza.

fot. Leszek Biernacki

22 kwietnia obchodziliśmy Dzień Ziemi. Tego dnnia tysiące uczniów ze szkół Trójmiasta sprzątało nasze plaże.

Dość trucia!

Nowe władze samorządowe, do których weszły głównie osoby z komitetów obywatelskich, z większą troską potraktowały sprawy związane ze stanem środowiska w którym żyjemy. Już od 1991 roku nastąpiło znaczne ożywienie w realizacji inwestycji ochrony środowiska i dlatego też w latach 1991-1993 nastąpiła zauważalna poprawa jego stanu. Procentowy udział wydatków na inwestycje w tej dziedzinie, w porównaniu do nakładów inwestycyjnych w calej gospodarce narodowej województwa, wzrósł z 2,5 proc. w 1990 r. do 4 proc. w 1991 r. i do 5,1 proc. w 1993 r – w skali kraju wskaźnik ten w 1993 r. wyniósł 6,4 proc. W tym samym okresie emisja pyłów w woj. gdańskim spadła o 36 proc., emisja dwutlenku siarki o 10 proc. i emisja tlenku węgla o 22 proc. Nie była to jednakże tylko zasługa większych nakładów finansowych, ale także był to wynik spadku produkcji w zakładach przemysłowych.

Nie jest jednak tak różowo, jak mogłoby się wydawać po przeczytaniu przytoczonych liczb. Niestety, stan zasobów, a zwłaszcza jakość środowiska utrzymuje się stale na wysokich poziomach zanieczyszczenia i lokuje nasz region wśród województw o złej sytuacji ekologicznej. W pewnych dziedzinach stan się nadal pogarsza – m.in. postępuje zakwaszanie gleb oraz powoli rośnie powierzchnia lasów uszkodzonych. Rzeki na ponad 50 proc. długości odcinków kontrolowanych pomiarami miały wody pozaklasowe (czyli kompletnie zatrute) – nieprzydatne nawet do celów przemysłowych. W regionie gdańskim nie ma wód I klasy czystości, za wyjątkiem krótkiego, ok. trzykilometrowego odcinka Raduni. Na 18 jezior skontrolowanych przez WIOŚ żadne nie posiadało wód I klasy, trzy miały w III klasie, a cztery – wody pozaklasowe. Jednocześnie stale kurczą się zasoby wód podziemnych, stanowiących ostatnią rezerwę wody pitnej i pogarsza się także ich jakość. Aż 60 proc. wody z ujęć głębinowych – lepszej jakości – jest nadal wykorzystywane przez przemysł, który tylko w 2,6 proc. używanej wody wykorzystuje w obiegach zamkniętych.

W latach 1991-1993 zmniejszyła się o 35 proc. ilość ścieków nie oczyszczanych odprowadzanych do wód powierzchniowych – głównie z powodu spadku produkcji w zakładach. W 1993 r. w wymaganych normami stopniu oczyszczono 21 proc. (w kraju średnio ok. 40 proc.), w sposób niedostateczny – mechanicznie – 70 proc. (w kraju 33 proc.) zaś blisko 9 proc. odprowadzono do wód powierzchniowych bez żadnego oczyszczenia (w kraju ok. 27 proc.). Na koniec 1993 roku tylko 15 miast (spośród 21) naszego województwa miało oczyszczalnie ścieków, z czego 9 posiadało jedynie oczyszczalnie wstępne (mechaniczne). Nie oczyszczane biologicznie są ścieki komunalne, m.in. tak dużych miast jak Gdynia, Starogard Gd., Kościerzyna czy Wejherowo, a Tczew nie posiada żadnej oczyszczalni. Natomiast Pruszcz Gd. i Kartuzy wykorzystują oczyszczalnie o niewystarczającej przepustowości bądź wyeksploatowane. W latach 1990-1993 udało się, na szczęście, oddać do eksploatacji 18 oczyszczalni ścieków przemysłowych oraz dwa komunalne – przeważnie były to oczyszczalnie biologiczne.

Zastrzeżenia budzi nadal jakość wody pitnej, zwłaszcza na wsi. Według badań Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w 1993 r., na wsi ok. 15 proc. wodociągów oraz ok. 40 proc. studni posiada wodę złą (zdyskwalifikowaną) bądź niepewną. W miastach jakość wody nie budziła

zastrzeżeń tylko w ok. 86 proc. wodociągów (publicznych, zakładowych i lokalnych) oraz w 36 proc. studni.

Corocznie kilkaset tysięcy ton odpadów przemysłowych trafia na hałdy i składowiska, z których mniej niż połowa wykorzystywana jest gospodarczo bądź unieszkodliwiana – dalej brakuje nowocześnie wyposażonych i zabezpieczonych wysypisk śmieci. Masa zdeponowanych w środowisku odpadów powiększa się. Według ostatnich danych, spadła średnia długość życia mieszkańców i wzrosła zachorowalność na choroby cywilizacyjne. Wpływa na to jakość wody i wysoki poziom emisji szkodliwych pyłów i substancji do atmosfery. Do miast najbardziej zagrożonych zanieczyszczeniami pyłowymi należy Gdańsk (64 proc. ogólnej emisji) i Gdynia (33 proc.), a w zakresie zanieczyszczeń gazowych – Gdańsk (60,5 proc. ogólnej emisji), Gdynia (38,8 proc.) i Tczew (4,1 proc.).

Inwestycje związane z ochroną środowiska finansowane są głównie z funduszy ekologicznych – przede wszystkim Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (wraz z funduszem wojewódzkim i gminnymi) oraz Fundusz Ochrony Gruntów Rolnych. Wpływy ogółem na gdański Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wyniosły ponad 142 mld starych zł (w tym z tytułu kar ok. 2 mld zł). Niestety, blisko 25 proc. nałożonych kar i opłat jest nieściągalna, co oznaczało stratę w 1993 roku 44 mld starych zł.

LESZEK BIERNACKI

(W artykule wykorzystałem opracowanie Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Gdańsku: Ochrona środowiska w województwie gdańskim, Gdańsk 1994 r.)

Dąb – symbol życia i siły fot. Leszek Biernacki

Okiem, pędzlem i piórkiem Mariana Małochy

Telegram z Waszyngtonu

W związku z planami wyjazdowymi premiera Józefa Oleksego do Moskwy, na uroczystości zakończenia II wojny światowej, warto by spytać pana premiera, czy wie i pamięta, gdzie w tym dniu, przed 50 laty, przebywali delegat rządu, wicepremier Jan Stanisław Jankowski i ostatni dowódca Armii Krajowej, gen. Leopold Okulicki-„Niedźwiadek".

Odpowiedź brzmi: też w Moskwie, w celach Łubianki.

24 kwietnia 1995 r.

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI

(za „Tygodnikiem Solidarność" nr 17 z 28.04.1995 r.)

„Polskie uroczystości" w 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej

Związek – jakie to trudne

Na ostrzu noża

W pobliżu stacji kolejowej Gościcino, kilka kilometrów za Wejherowem, od prawie stu lat istnieje zakład znany z produkcji mebli, zwłaszcza krzeseł i zestawów wypoczynkowych.

Niestety, w latach 90., jak wiele innych, zaczął bankrutować. Inwestorem, który w 1993 roku uratował Gościcińską Fabrykę Mebli okazał się Karl-Heinz Klose, od lat kontrahent, który nieco wcześniej przejął z powodzeniem dwie inne fabryki mebli na Pomorzu – w Nowem i w Czersku.

Nowy właściciel dodał nie tylko swoje nazwisko do nazwy zakładu w Gościcinie. Zaczął też wprowadzać zmiany, które miały przynieść zyski. Siedmiusetosobowa załoga początkowo zaakceptowała działania zarządu spółki, zwłaszcza że miały poprawić się warunki płacowe pracowników. KZ także ze zrozumieniem przyjmowała działania zarządu, byle wzrosła produkcja i poprawiła się kondycja zakładu.

NSZZ „Solidarność" skupiała jednak tylko 1/3 pracowników i, jak wynikało z późniejszych wydarzeń, nie stanowiła siły mogącej skutecznie walczyć o prawa pracownicze. Nowy właściciel postanowił zacząć od dyscypliny. Wprowadzono kary za rozmowy w czasie pracy, kilkuminutowe spóźnienia trzeba było odpracowywać, nawet wyjścia do WC stały się problemem. Niektórzy zaczęli mówić wręcz o terrorze dyrektora Glińskiego, który jest przedstawicielem w Gościcinie interesów niemieckiego właściciela. Pracownicy zaczęli łykać środki uspokajające.

Uznając, że związki (dwa) w niedostateczynym stopniu reprezentują załogę, dyrektor powołał dodatkowo pięciu mężów zaufania. Podobno miał dla nich znacznie więcej czasu niż na rozmowy z NSZZ „Solidarność".

Do grudnia 1994 toczyły się drobne utarczki. Zdaniem członków „S", dyrektor nie przepuszczał okazji, by zasiać niepokój. Po zakładzie rozeszło się, że szykująca się redukcja 70 osób ma dotyczyć związkowców z „Solidarności". Na zebraniu z załogą dyrektor miał też oświadczyć, że związki destabilizują pracę w zakładzie. Ataki na „S" nasiliły się (w grudniu 1994 r.), po wystąpieniu Związku o renegocjacje porozumienia płacowego – tak przynajmniej twierdzi przewodniczący KZ Herbert Szulz. Zła atmosfera narastała. Związek spowodował kontrolę Państwowej Inspekcji Pracy w gościcińskim zakładzie, która znalazła kilka znaczących uchybień. Tego nie lubi żadna dyrekcja. Dyrektor Gliński, zainteresowany utrzymaniem dobrej opinii firmy Klose, uznał to za krok wrogi. Związkowcy jednak byli zdesperowani – nie chodziło już tylko o sprawę lakierni, montowni czy narzędziowni. Pod wpływem konfliktu, ze strachu, z „S" zaczęli wypisywać się ludzie.

W końcu, gdy sprawa stanęła na ostrzu noża, doszło do spotkania KZ z zarządem, które miało doprowadzić do wyjaśnienia sytuacji w szerszym gronie, bo dyrektor Gliński i przewodniczący Szulz nie mogli się porozumieć.

4 kwietnia na zebraniu był obecny także sekretarz gdańskiego Zarządu Regionu – Edward Szwajkiewicz.

Dyrektor Gliński odpierając zarzuty tłumaczył, że robił wszystko, by zwiększyć produkcję, stąd nacisk na dyscyplinę i „odróbki" (kary za spóźnienia).

Do osiągnięć fabryki zalicza nowe inwestycje, zamówienia gwarantujące pracę, poprawę warunków socjalnych, zmiany organizacyjne. Niestety, wzrosła też liczba wypadków przy pracy.

E. Szwajkiewicz przekonywał, że są pewne granice w relacjach pracodawca – pracownik. Na pierwszym planie powinien być człowiek, potem dopiero ekonomia. – Los ludzi leży w pana rękach, czy ma pan tego świadomość? – pytał dyrektora Glińskiego, który podczas spotkania kilkakrotnie

Wokół „Solidarności"

Tygodnik „S"

„Tygodnik Solidarność" zaczął ukazywać się 3 kwietnia 1981 roku, po długiej batalii o dostęp Związku do środków masowego przekazu. W pierwszym numerze, w artykule podpisanym przez redakcję czytamy: *Więc w końcu jest. Oto masz, Czytelniku, w ręku pierwszy numer „Tygodnika Solidarność". Pierwszy numer pierwszego ogólnopolskiego pisma naszego związku. Przyszło nam długo na nie czekać. Do ostatniej też chwili nie wiedzieliśmy, czy uda nam się wydać je w ustalonym terminie.*

Na pierwszej stronie znalazło się zdjęcie gdańskiego pomnika Poległych Stoczniowców, a obok artykuł wstępny naczelnego redaktora, Tadeusza Mazowieckiego, „Początek rozmów". W numerze znaleźć można było wywiad ze Zbigniewem Bujakiem, kalendarium wydarzeń bydgoskich i wybrane odpowiedzi na pytania o oczekiwania ludzi wobec „TS" i wobec NSZZ „S". Cenzura nie ingerowała ani razu.

W ostatnim numerze przed ogłoszeniem stanu wojennego, wydanym 11 grudnia, na pierwszej stronie znalazł się artykuł „Kto uniemożliwia porozumienie", układający się dziwnym trafem w jedną, niewesołą całość z pierwszym wstępniakiem naczelnego. Obok winiety przeczytać mogliśmy optymistyczną zapowiedź, iż w następnym, 32-stronicowym numerze znajdą się fragmenty książki Krystyny Kersten „Historia polityczna Polski 1944-56". Następny numer ukazał się, niestety, dopiero 31 maja 1989 roku.

Funkcję redaktora naczelnego „Tygodnika" pełnili Tadeusz Mazowiecki, Jarosław Kaczyński, a obecnie piastuje ją Andrzej Gelberg.

(jw)

reagował dość gwałtownie na zarzuty przewodniczącego KZ. Na koniec doszło jednak do konsensusu. Członkowie zarządu uznali, że należy znieść panującą w zakładzie psychozę, „skanalizować" nastroje dla dobra firmy i ludzi. Dyrektor Gliński zaprzeczył, jakoby był przeciwnikiem „S" – wręcz odwrotnie, sam niósł pomoc podczas pamiętnych sierpniowych strajków.

Członkowie zarządu podkreślali również, że to dzięki wywalczonym przez „S" zmianom politycznym, możliwe było wejście firmy Klose na teren Polski. Choć wielokrotnie brały górę emocje, spotkanie zakończyło się polubownie.

Następnego dnia zwołano krótkie zebranie załogi, na którym odczytane zostało wspólne oświadczenie Związku i zarządu spółki. Strony przyznały się do błędów i obiecały działania na rzecz poprawy atmosfery.

Należy mieć nadzieję, że pozostanie to nie tylko w sferze deklaracji. Jak wynika z badań, dobra atmosfera w zakładzie jest przez pracowników stawiana wyżej niż dobre zarobki.

MIRA MOSSAKOWSKA

Wokół spółek skarbu państwa

Prywatyzacja pod lupą

27 kwietnia br. przewodniczący „S" Marian Krzaklewski spotkał się z przedstawicielami komisji zakładowych 110 spółek skarbu państwa. Celem spotkania było omówienie sytuacji w tych przedsiębiorstwach, ze szczególnym uwzględnieniem stanu przekształceń własnościowych, kondycji ekonomicznej oraz określenie najważniejszych problemów występujących w trakcie komercjalizacji i prywatyzacji. Padło wiele krytycznych uwag pod adresem Ministerstwa Przekształceń Własnościowych, już wcześniej swoje opinie wyrażało Prezydium KK (m.in. o rządowym projekcie ustawy prywatyzacyjnej). Uczestnicy spotkania podkreślali, że przeforsowanie projektu rządowego prywatyzacji wiąże się z licznymii zagrożeniami tak dla procesu przekształceń, jak i uprawnień pracowniczych. W trakcie dyskusji przyjęto cztery rezolucje skierowane do rządu RP do parlamentu, Ministerstwa Przekształceń Własnościowych oraz do ministra finansów. **(mm)**

Wolne wnioski

Skreślać czy zakreślać?

Akt wyborczy stanowi podstawę państwa demokratycznego i wszystkich organizacji demokratycznych. Do tej grupy z pewnością należy „Solidarność". Zgłaszanie kandydatów, warunki, jakim muszą podlegać zgłaszający czy zgłaszani, mogą być różne. Różnie może być także przeprowadzony akt wyborczy. W końcu jednak wyborca dostaje do ręki kartkę wyborczą, na której ma podane nazwiska. Teraz musi wybrać tych, którym chce powierzyć cząstkę władzy.

Rozpowszechnione są dwa sposoby głosowania: albo wyróżniamy osobę lub grupę, którą preferujemy, albo skreślamy tych, których nie akceptujemy. W pierwszym przypadku zakreślamy dane nazwisko kółkiem lub stawiamy obok niego krzyżyk. Komisja skrutacyjna liczy ilość zakreśleń lub krzyżyków i stwierdza, ilu wyborców popiera danego kandydata. W drugim przypadku z listy skreślamy nazwiska tych, których nie akceptujemy a pozostawiamy tych, którzy – naszym zdaniem – powinni znaleźć się na liście wybranych. Komisja skrutacyjna liczy, ile razy dane nazwisko pozostało nie skreślone i to określa, ilu wyborców poparło danego kandydata.

Pierwszy sposób głosowania nazywany jest potocznie pozytywnym, bo bezpośrednio wskazujemy, kogo chcemy, drugi – negatywnym, bo skreślając bezpośrednio, wskazujemy kogo nie chcemy, a dopiero pośrednio, po odliczeniu skreśleń, kogo chcemy. Ten drugi system jest praktykowany również w „Solidarności". Ważnym elementem tego systemu jest, iż musimy skreślać, musimy wskazywać kto, naszym zdaniem, jest nieodpowiedni. Głos zaś jest nieważny, jeśli na karcie wyborczej nie pozostawimy tylko tylu nazwisk, ile jest miejsc mandatowych. Oczywiście, możemy skreślić i więcej nazwisk, ale skreślać musimy. Sprawa jest prosta, gdy wybory dotyczą np. stanowiska przewodniczącego, bo musimy pozostawić jedną jedyną osobę. Bardziej skomplikowane jest, gdy dotyczy to ciał, w których zasiada więcej osób, takich np. jak komisja zakładowa, rada sekcji, zarząd regionu, Komisja Krajowa, delegaci na zjazdy. Wtedy najpierw sprawdzamy, o ilu kandydatow jest więcej niż wynosi liczba mandatów i to wyznacza nam ilość skreśleń. Jest to łatwe i proste, gdy dotyczy kilku nazwisk. Przeważnie jednak zgłoszonych jest o kilkanaście lub kilkadziesiąt osób więcej.

I nie byłoby tu o czym pisać, gdyż przyzwyczailiśmy się do tego systemu, gdyby nie głosy wątpliwości i próby zmiany. Są oponenci, którzy uważają, iż nie powinno się preferować systemu, w którym, w akcie wyborczym skreślamy, czyli decydujemy się odrzucić daną osobę. Twierdzą oni, że dużo lepszy jest system, w którym wskazujemy, kogo widzimy na danym stanowisku lub w danym ciele. W akcie wyborczym nie skreślamy nikogo, a jedynie zaznaczamy poprzez zakreślenie czy podkreślenie danego nazwiska, że preferujemy daną osobę, nie wskazując równocześnie, że inne są złe, że je usuwamy. Po prostu, określamy osoby – naszym zdaniem – najbardziej odpowiednie, ale nikogo nie dyskwalifikujemy. Zwolennicy aktualnego systemu replikują, że to graniczy z hipokryzją, gdyż i tak wskazując, kogo chcemy, równocześnie określamy, kogo nie akceptujemy. Przeciwnicy uważają jednak, że w ich systemie odpada element skreślania wszystkich nadprogramowych kandydatów, a pozostaje możliwość optowania nawet za jednym kandydatem. Ci pierwsi replikują, że przecież także nie wolno podkreślić więcej nazwisk niż jest miejsc mandatowych. Wskazują, iż wprowadzenie zasady, że można podkreślić choćby tylko jedno nazwisko spowoduje, iż trzeba będzie organizować wiele tur wyborczych, nim zostaną zakończone wybory. Przeciwnicy skreślania mówią z naciskiem, iż dokonywanie wyboru pozytywnego poprzez podkreślenie jest taką wartością, że nie powinniśmy na to żałować czasu, chociaż nie wierzą, że będzie to trwało dłużej niż dotychczas. Podkreślać czy skreślać? Skreślać – wskazując pozytywnie na tych, których nie skreśliliśmy, czy podkreślać – wskazując negatywnie, na tych których nie podkreśliliśmy?

BEMOL

Nowa ustawa

Wszystko do negocjacji

We wszystkich zakładach pracy, w których istnieją związki zawodowe, powinny – z mocy nowej ustawy – powstać zakładowe układy zbiorowe pracy. Tam, gdzie do tej pory istniały: porozumienia o zakładowym systemie wynagradzania i zakładowa umowa zbiorowa lub morski układ zbiorowy pracy przekształcone zostały one z mocy prawa w zakładowe układy zbiorowe. Zarówno nowo zawarte układy, jak i przekształcone, podlegają zgłoszeniu do rejestru prowadzonego przez okręgowego inspektora pracy. O przebieg rejestracji układów w naszym regionie zapytaliśmy nadinspektora pracy Krzysztofa LISOWSKIEGO.

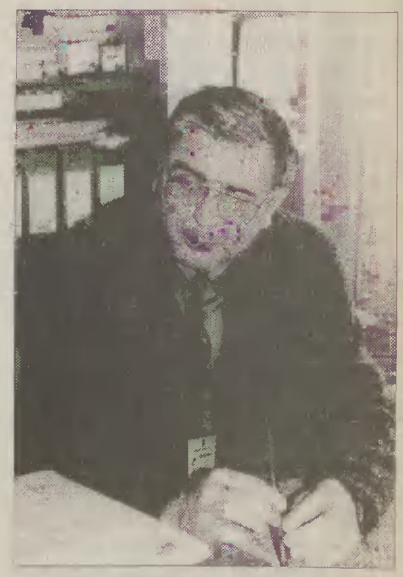

Krzysztof Lisowski fot. Ryszard Kuźma

– Co należy do obowiązków okręgowego inspektora pracy w zakresie rejestracji układów zbiorowych?

KL: – Przede wszystkim, sprawdzenie czy wniosek o rejestrację jest prawidłowo sporządzony. Jeżeli zaś postanowienia układu są niezgodne z prawem, okręgowy inspektor pracy może – za zgodą stron – wpisać układ do rejestru bez tych postanowień bądź wezwać strony układu do dokonania odpowiednich zmian w terminie 14 dni. Jeżeli strony układu nie wyraziłyby zgody na wpisanie układu do rejestru bez postanowień niezgodnych z prawem lub nie dokonałyby w określonym terminie odpowiednich zmian, wówczas Okręgowy Inspektorat Pracy odmawia rejestracji. W takim przypadku przysługuje odwołanie do rejonowego sądu pracy, który rozpatruje wniosek na podstawie kodeksu postępowania cywilnego.

– Ile układów zbiorowych zostało do tej pory zarejestrowanych?

KL: – Na ponad 300 wniosków, które wpłynęły do inspektoratu, pozytywnie procedurę rejestracji przeszło 212 układów zbiorowych pracy. Z tego większość to układy powstałe z przekształcenia zakładowych porozumień funkcjonujących przed wejściem ustawy w życie. Tylko 17 to nowe układy. Jest też kilka wniosków o przystąpieniu do układu.

– Na czym polega przystąpienie do układu?

KL: – Zgodnie z artykułem $24^{1[0]}$ paragraf 1 kp, strony uprawnione do zawierania układów zbiorowych mogą zawrzeć umowę o stosowaniu w całości lub w części układu, który wcześniej został zawarty, na przykład przez inny zakład pracy. Tak stało się z jedną ze spółek w Morskim Porcie Handlowym Gdynia SA, która zawarła porozumienie o stosowaniu w całości układu MPH Gdynia.

– Część wniosków nie spełnia wymogów niezbędnych do rejestracji. Na czym polegają najczęściej występujące błędy?

KL: – Wniosek o rejestrację musi zawierać kilka podstawowych informacji: datę i miejsce zawarcia układu, datę wejścia w życie układu, dane dotyczące stron układu i ich siedzib. Także dane dotyczące spełnienia przez strony układu warunków wymaganych do jego zawarcia. Tutaj najczęściej występują uchybienia. Zgodnie z działem XI kp, jeżeli chodzi o zakładowy układ zbiorowy pracy, w zakładach, w których pracowników reprezentuje więcej niż jedna organizacja związkowa, rokowania w celu zawarcia układu ma prowadzić ich wspólna reprezentacja. Żadna z działających w danym zakładzie organizacji związkowych nie może zostać pominięta. Może być tak, że są cztery zakładowe organizacje związkowe, a do rokowań przystępują tylko dwie. W takim przypadku żądamy oświadczenia, czasami sprawdzamy, dlaczego tak się stało.

– Czy zdarzają się takie przypadki, że zgłoszono do Was porozumienie, w którym pominięto opinię jednego ze związków funkcjonujących w przedsiębiorstwie?

KL: – Zdarzył się przypadek, w którym złożono do rejestracji zakładowy układ zbiorowy pracy, który powstał w wyniku przekształcenia porozumienia w sprawie zakładowego systemu wynagradzania. Porozumienie to zawierało tabele wynagrodzeń, które były uzgadniane tylko z jednym z działających w zakładzie związków zawodowych, akurat była to „Solidarność". Przed wejściem w życie ustawy utworzono drugi związek, „Wolny Związek Zawodowy" i pracodawca ten związek zignorował, zgłaszając do rejestracji zakładowy układ zbiorowy powstały z przekształcenia porozumienia w sprawie zakładowego systemu wynagradzania. W tym układzie tabele wynagrodzeń, stanowiące załącznik, były ustalane tylko z jednym związkiem zawodowym. Drugi związek, wiedząc, że taki układ został zgłoszony do rejestracji, zaprotestował i oświadczył, że złożony do rejestracji wniosek zawiera uchybienia polegające właśnie na pominięciu drugiego związku.

– Czy ustawodawca przewidział wymagania w stosunku do związku zawodowego, który może zawierać układ z pracodawcą?

KL: – W kodeksie pracy jest zapis, że w przypadku zakładowego zbiorowego układu pracy, który jest zgłaszany do rejestracji, a powstał w wyniku przekształcenia porozumienia doty-

czącego wynagradzania, sygnatariuszami tego układu muszą być wszystkie organizacje związkowe reprezentujące pracowników w dniu wejścia w życie układu.

– A co w przypadku, gdy w zakładzie funkcjonuje jeden związek zrzeszający kilkuset pracowników i kilka związków, posiadających – na przykład – po dziesięciu [jest to niezbędne minimum] członków każdy. Czy wszystkie związki mają takie same prawa?

KL: – Tak, wszystkie działające w zakładzie organizacje związkowe stają się z mocy prawa stronami zakładowego układu zbiorowego pracy. W przypadku, gdy związki zawodowe nie wyłonią wspólnej reprezentacji, to rokowania prowadzą wspólnie wszystkie zakładowe organizacje związkowe lub niektóre z tych organizacji, które tworzą wspólną reprezentację. Jeżeli nie wszystkie związki przystąpią do rokowań w tym trybie, to rokowania mogą prowadzić te organizacje związkowe, które zrzeszają łącznie co najmniej 50 procent pracowników wykonujących pracę na rzecz pracodawcy. Wtedy w tym zakresie jest ustanowiona reprezentatywność. To na wypadek, gdyby któraś z zakładowych organizacji związkowych odmówiła udziału w rokowaniach.

– Na jaki okres najczęściej zawierane są układy?

KL: – Najczęściej na czas nie określony. Układ może, oczywiście, zawsze być rozwiązany. Okres wypowiedzenia, jeżeli strony nie przewidzą innego, wynosi trzy miesiące. Układ może być rozwiązany na podstawie zgodnego oświadczenia stron lub po upływie czasu, na jaki układ został zawarty – jeżeli był to układ na czas określony.

– Ile układów powinno zostać zawartych na naszym terenie?

KL: – Nasz inspektorat obejmuje województwa gdańskie i elbląskie. Z obliczeń wynika, że powinniśmy zarejestrować około tysiąca układów. Jeżeli w danym zakładzie pracy działa organizacja związkowa i funkcjonuje zakładowy układ zbiorowy pracy, który – na przykład – powstał w wyniku przekształcenia zakładowego systemu wynagradzania – w takim przypadku niezgłoszenie go do rejestracji jest uchybieniem.

– Ustawa nie przewiduje żadnych sankcji za niezgłoszenie takiego układu?

KL: – Nie przewiduje. Należy przyjąć, że nawet mimo niezgłoszenia do rejestracji zakładowego układu zbiorowego pracy, który powstał w wyniku przekształcenia, to taki zakładowy układ zbiorowy pracy istnieje i pracodawca nie może twierdzić, że takiego układu nie ma i że nie obowiązują jego postanowienia. „Sankcją" jest ustawowa obligacja istnienia takiego układu, z którego wynikają określone świadczenia i uprawnienia dla pracowników.

– Czy są ogólne zasady, którymi powinny kierować się strony w czasie negocjowania układu?

KL: – Jednym z podstawowych wymogów jest to, że postanowienia układów nie mogą być mniej korzystne dla pracowników niż przepisy prawa pracy lub przepisy wydane na podstawie prawa pracy. Istotne również jest to, że zakładowy układ zbiorowy pracy, a szczególnie jego postanowienia, nie mogą być mniej korzystne dla pracowników niż postanowienia układu ponadzakładowego.

– Czy w ujednoliconych układach zbiorowych zgłoszonych do rejestracji znajdowały się zapisy mniej korzystne niż przewidywała to ustawa? Czy potrzebne w takim przypadku były dodatkowe negocjacje?

KL: – Bardzo istotny jest artykuł 11 ustawy zmieniającej kodeks pracy, który stanowi, że te zakładowe układy zbiorowe pracy, które powstały w wyniku przekształcenia np. dotychczasowych porozumień i które są mniej korzystne dla pracowników niż przepisy prawa pracy obowiązujące w dniu wejścia w życie ustawy, przestają z mocy prawa obowiązywać. Najczęstszym stwierdzonym uchybieniem było ustalenie dodatku za pracę w godzinach nadliczbowych od najniższego wynagrodzenia, a zgodnie z kodeksem pracy [artykuł 134], taki dodatek powinien być ustalany od stawki zaszeregowania osobistego.

– Układ nie może więc zawierać zapisów mniej korzystnych niż to przewiduje kodeks pracy, a czy może zawierać uzgodnienia bardziej korzystne?

KL: – Oczywiście. Negocjowana może być, na przykład, wysokość stawki wynagrodzenia za czas choroby – możliwe jest zawarcie zapisu o wypłacie „chorobowego" na poziomie wyższym niż ustawowe 80 procent. Na razie spotkałem się tylko z dwoma układami, które zawierały zapis o 100-procentowym wynagrodzeniu za okres choroby. Ustalono tam również, że zakład pracy dopłaca pracownikom do zasiłku chorobowego. Wynegocjowano to w dużych zakładach, które stać na takie dopłaty.

– I funkcjonują silne związki zawodowe... Co jeszcze można wynegocjować?

KL: – Można wynegocjować uprawnienia do urlopu wypoczynkowego już po upływie 6 miesięcy pracy, a nie jak dotychczas – roku. Można ustalić korzystniejsze zasady wynagradzania za urlop, niż stanowią to ogólnie obowiązujące przepisy, lepsze zasady dotyczące podnoszenia kwalifikacji zawodowych, na przykład w zakresie wymiaru urlopu szkoleniowego. Korzystniej można wynegocjować zasady udzielania zwolnień od pracy i wynagrodzenia za czas zwolnienia. Można również ustalić inne zasady odszkodowania za wypadek przy pracy, za uszczerbek na zdrowiu w wyniku wypadku przy pracy czy w przypadku choroby zawodowej.

– Jak Pan, jako inspektor pracy, ocenia tę ustawę. Czy była ona potrzebna? Czy nowe układy porządkują stosunki pomiędzy pracownikami i pracodawcą?

KL: – Ustawa ta stwarza szerokie pole do regulacji prawnych w zakresie wynagrodzeń i innych świadczeń korzystnych dla pracowników. Trzeba też powiedzieć, że ustawa ma zastosowanie do wszystkich zakładów pracy: uspołecznionych, jak i nieuspołecznionych. Jeżeli w danym zakładzie pracy współpraca między pracodawcą i pracownikami, których reprezentują związki zawodowe, układa się dobrze, to jest to z pewnością korzystne dla obydwu stron.

– Czy może to przeciwdziałać wewnętrznym konfliktom?

KL: – Oczywiście, tak. Skoro z jednej strony działa pracodawca, który może narzucać określone tematy do dyskusji, z drugiej strony działają związki zawodowe, które mają poparcie załogi – to relacje są korzystne. Wspólnie można rozwiązać wiele problemów, które mogłyby doprowadzić nawet do sytuacji strajkowej. Chyba łatwiej usiąść wspólnie i negocjować – zawrzeć problem w układzie zbiorowym pracy czy w zmianach do takiego układu.

Rozmawiała
MAŁGORZATA KUŹMA

Związkowcy zza morza

Na zjazd gdańskiej „Solidarności" przybyli z Norwegii sympatyczni goście z centrali związkowej Yrkesorganisasjonenes Sentralforbund na czele z Ewą Bjøreng. Nasi koledzy i koleżanki od przeszło pięciu lat wspomagają nas w różnoraki sposób, ale mimo to do tej pory niewiele wiedzieliśmy, jak są zorganizowani i jak działają w swoim kraju. Postanowiliśmy więc przedstawić Czytelnikom „Magazynu" nieco informacji na ten temat.

Nasz sympatyczny gość fot. Leszek Bieernacki

Pomoc wikingów

Od 1989 roku norweska centrala YS pomaga „Solidarności". Wtedy związkowcy z YS podpisali umowę o współpracy z Jelenią Górą, Sandomierzem i Gdańskiem. Umowa dotyczyła pomocy w organizowaniu szkoleń i konferencji, których tematykę miała określać „S". Norweska centrala nie współpracuje w ten sposób z żadnym innym związkiem zawodowym. **– Jesteśmy bardzo zadowoleni z naszej współpracy i oceniamy ją wysoko** – twierdzi Ewa Bjøreng.

Kobiecy związek

Jest to centrala związkowa skupiająca 18 branżowych związków zawodowych, do których należą głównie urzędnicy różnych specjalności (nie należą intelektualiści i robotnicy, są – np. personel medyczny szpitali i urzędnicy bankowi) oraz pracownicy zatrudnieni w różnego rodzaju usługach. W większości są to pracujący w strukturach samorządowych i w sektorze publicznym. W organizacjach zawodowych skupionych w YS przeważają kobiety – stanowią 70 proc. członków. Przynależność do danego związku nie jest uwarunkowana miejscem pracy lecz zawodem.

Zdaniem YS jest głównie utrzymywanie kontaktów z władzami ustawodawczymi i wpływanie na tworzone ustawy. YS bada i analizuje różne problemy – przede wszystkim związane świadczeniami socjalnymi (nawet taką sprawą, jak liczba miejsc w przedszkolach – gdyż są one centralnie dotowane).

Zasada kciuka

Norweska organizacja powstała w 1977 roku. Przyjęła zasadę, aby wszelkie środki (finanse i eksperci), jakimi dysponuje, były jak najbliżej ludzi – czyli zakładów pracy. Dlatego też w centrali YS zatrudnionych na etacie jest tylko 10 osób! Więcej zatrudniają poszczególne związki branżowe. **– W Norwegii przyjęliśmy zasadę, że na 10 tysięcy członków zatrudniamy jedną osobę na etacie** – wyjaśnia Ewa Bjøreng. **– Nazwaliśmy to zasadą kciuka. Gdy potrzebujemy jakiejś ekspertyzy, to zwracamy się o to do wybranego związku i prosimy o potrzebnych specjalistów.**

Umowa o pokoju

Prawo norweskie nakłada na związki zawodowe obowiązek zachowania pokoju na czas trwania wynegocjowanej wcześniej „umowy o pokoju", czyli układów zbiorowych. W trakcie jej trwania związkowcy pod groźbą lokautu mają obowiązek pracować, nie mogą się wdawać w żadne spory i organizować protestów. Gdy zbliża się koniec obowiązywania umowy, dochodzi do negocjacji układów, w trakcie których wolno już organizować protesty. **– Nigdy nie rozpoczynamy negocjacji od strajku i protestów. Tę kartę trzymamy w zanadrzu i używamy jej w ostateczności** – opowiada norweski gość.

Negocjacje są prowadzone oddzielnie dla każdego zawodu, a stronę państwa reprezentuje związek pracodawców. Tak samo w gminach – samorządy także mają jeden związek pracodawców. Natomiast w sektorze prywatnym jest wiele związków pracodawców i z każdym trzeba negocjować oddzielnie. Ewa Bjøreng podkreśla, że w czasie negocjacji z partnerem państwowym lub samorządowym do porozumienia dochodzi z reguły już w czasie wstępnych rozmów, natomiast w sektorze prywatnym tylko niekiedy dochodzi do porozumień całościowych dla wielu przedsiębiorstw i związków pracodawców. Częściej trzeba negocjować umowy z każdym partnerem oddzielnie. W czasie negocjacji w zakładach prywatnych nie ma prawa do strajku. Gdy jest to konieczne, decyzję o strajku może podjąć jedynie kierownictwo danego związku branżowego (prawa do strajku nie mają struktury zakładowe lecz związek).

Demokracja w praktyce

Obecnie rząd norweski po raz pierwszy od 50 lat pracuje nad weryfikacją wszystkich ustaw dotyczących świadczeń socjalnych. Państwo nie chce ograniczyć pomocy społecznej, lecz zamierza inaczej rozdzielić środki finansowe. Na przykład, dzisiaj Norweg udający się do lekarza musi wpłacić 90 koron – resztę dopłaca odpowiednik ZUS-u. Rząd zaproponował podniesienie tej kwoty, co ma służyć zmniejszeniu dotacji. Pieniądze w ten sposób oszczędzone byłyby przeznaczone na inny cel. YS przeciwstawia się temu – nie dotknęłoby to ludzi bogatych, którzy rzadziej chorują, ale ludzi biednych i częściej chorujących.

Demokracja w praktyce zabiera bardzo dużo czasu – negocjowanie ustaw socjalnych potrwa jeszcze przynajmniej rok. Gdyż rząd konstruując pewne rozwiązania, testuje je najpierw w społeczeństwie – zabiega o opinie i krytykę. W ten sposób sprawdza, na ile społeczeństwo jest gotowe zaakceptować zmiany. Najczęściej odbywa się to drogą powszechnego sondażu – na podstawie wyników ankiet rząd mody-

fikuje swoje pomysły. W podobny sposób postępują związki zawodowe, które sondują opinie swoich członków oraz wykorzystują media, by kształtować opinie ludzi. Gdy rząd będzie znał już stanowisko społeczeństwa, ponownie zostanie sformułowana propozycja rozwiązań – dopiero wówczas zostanie ona skierowana do parlamentu. Na wszystkich etapach konstruowania nowych ustaw związki zawodowe próbują wpłynąć na ich kształt, ale za najważniejsze uznają wpływ na posłów.

Partie polityczne nie zabiegają o przychylność związków, to związki zawodowe dbają o dobre z nimi stosunki. YS jest niezależny od partii politycznych i nie angażuje się w poparcie dla polityków. **– Zwiększa to wśród społeczeństwa naszą wiarygodność** – twierdzi Ewa Bjøreng. **– Konkurujemy za to z inną centralą związkową LO, która skupia podobne grupy pracowników. Nie oznacza to jednak, że nie dochodzimy do porozumienia. Wiele razy wspólnie organizowaliśmy nacisk na rząd lub pracodawców w różnych ważnych sprawach.**

Przyszłość YS

Ewa Bjøreng ocenia, że sektor usług w Norwegii będzie się stale rozwijał – w przeciwieństwie do sektora przedsiębiorstw. I dlatego ma nadzieję, że związki skupione w YS będą zrzeszały coraz więcej członków. Ocenia, że dużym problemem jest to, iż przeciętnie trzech na dziesięciu pracowników nie należy do żadnego związku i dlatego przed nimi jest tak dużo pracy. **– Złe jest to, że w niektórych zawodach, jak na przykład informatyka, pracownicy nie są wcale chętni do zakładania struktur związkowych. W takim przypadku pracodawcy mają argument: patrzcie, tam nie ma związku, nie ma negocjacji, a ludzie dobrze pracują i dobrze zarabiają** – powiedział nasz gość.

Według niej, być członkiem związku zawodowego to jakby wykupić sobie ubezpieczenie. **– Często jest tak, że ludzie zastanawiają się: po co płacę składki, do czego mi się to przyda, a przecież wiadomo, że gdy dom się już pali, to jest za późno na podpisanie umowy z ubezpieczycielem.**

LESZEK BIERNACKI

Jaka płaca minimalna?

Zabiegi o właściwe warunki bytowe członków naszego Związku i ich rodzin są jednym z zasadniczych celów statutowych jego istnienia. W obywatelskim projekcie konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej wśród zasad naczelnych w art. 7 zapisaliśmy:

„Praca jest podstawą rozwoju państwa. Rzeczpospolita chroni prawo do pracy, własności i dziedziczenia. Gospodarka państwa jest gospodarką rynkową, którą określają: wolność gospodarcza, solidarność i dialog partnerów społecznych, partycypacja organizacji pracowników w zarządzaniu zakładem pracy i samodzielność ekonomiczna rodzin".

Warunek samodzielności ekonomicznej rodzin powinien być w konsekwencji tego zapisu bazą do wszelkich rozważań o polityce płac.

W przypadku płacy minimalnej oznacza to, że płaca ta powinna zapewnić szansę przeżycia na poziomie minimum socjalnego przynajmniej jednej osobie pracującej.

Tak więc płaca minimalna netto winna być nie niższa niż minimum socjalne dla 1-osobowego pracowniczego gospodarstwa domowego. Obecnie jej moc nabywcza nie przekracza 70 proc. minimum socjalnego. Z obserwacji i badań Międzynarodowej Organizacji Pracy wynika, że dobrze funkcjonuje płaca minimalna na poziomie 50 proc. średniego wynagrodzenia.

W tabelach płac stanowiska o niższym wynagrodzeniu nie są obsadzone – pracownicy nie godzą się na tak niskie uposażenie, następuje sztuczne podwyższanie ich pozycji w taryfikatorze. W rezultacie dolna część taryfikatorów (poniżej 50 proc. płacy średniej) staje się martwa, nie używana. W Polsce płaca minimalna stanowi obecnie ok. 39 proc. wynagrodzenia przeciętnego.

Wg Komitetu Ekspertów Rady Europy, płaca godziwa to płaca nie niższa niż 68 proc. płacy średniej, ew. 66 proc. Produktu Krajowego Brutto przypadającego na jedną osobę. Nie przytoczę tu szczegółowych danych o postępowaniu, które doprowadziło do takich ustaleń. Chcę jedynie zaznaczyć, że bazą dla ich dokonania były: uznanie za wartość pokoju społecznego, analiza konfliktów społecznych i w końcu ustalenie, że konfliktom tym sprzyja nadmierne rozwarstwienie dochodów społeczeństwa.

W rodzinach pracowniczych dochód z pracy, a nie świadczenie z pomocy społecznej, winien być podstawowym źródłem utrzymania. Tymczasem szybko spada udział płac w dochodach ludności.

Strona rządowa zmierza w ostatnim okresie do oderwania metody ustalania wysokości płacy minimalnej od rzeczywistego wzrostu kosztów utrzymania najuboższych rodzin pracowniczych. Oparcie się w obliczeniach na wskaźniku wzrostu cen towarów i usług, co rząd postuluje, jest o tyle niebezpieczne, że wskaźnik ten wzrasta obecnie (i zazwyczaj) wolniej niż ceny najprostszych towarów i usług wchodzących do koszyka rodzin najuboższych. Tak więc ceny ziemniaków rosną szybciej niż mięsa, ceny najtańszych wędlin rosną szybciej niż wędlin wysokogatunkowych.

Obliczona na bazie wskaźnika wzrostu cen towarów i usług płaca minimalna miałaby z czasem coraz mniejszą wartość nabywczą. Tak więc propozycja rządowa, moim zdaniem, jest nie do przyjęcia.

Mając świadomość, że gwałtowne zmiany wysokości płacy minimalnej nie uwzględniałyby potrzeby dostosowania się do nich pracodawców, a także uwzględniając znaczenie wzrostu kosztu stanowiska pracy przy tak wysokiej stopie bezrobocia, uważam za wskazane wynegocjowanie harmonogramu dochodzenia do sytuacji, w której płaca minimalna zapewni pracującemu szansę przeżycia co najmniej na poziomie minimum socjalnego, a zarazem nie będzie niższa niż 50 proc. płacy średniej.

EWA TOMASZEWSKA
Dział Polityki Społecznej
KK NSZZ „Solidarność"

Jak ukarać niepokornego emeryta

Przerwany rejs kapitana

LUDMIŁA MURAWSKA

Sądy pracy, biura skarg i interwencji (także „S") zawalone są sprawami dotyczącymi traktowania osób w wieku przedemerytalnym przez dyrekcje zakładów pracy. Na Wybrzeżu dotyczą one często marynarzy, którzy uskarżają się na zaniżone wyliczenia świadczeń, brak zatrudnienia w ostatnich latach pracy (pozostawanie na tzw. biczu lub praca na niższych stanowiskach), czy wręcz zrywanie kontraktów bez faktycznego uzasadnienia. W skrajnych przypadkach zdarza się, że odwołanie następuje bez uprzedzenia, podczas rejsu, zaś pretekstem może być nawet donos. Tak karze się niepokornych...

Kapitan ż.w. Marian K. po 40 latach służby na morzu, wylądował wprost spod nieba Izraela na łonie rodziny w Sopocie – wcześniej niż opiewał jego ostatni kontrakt na rejs przed odejściem na emeryturę. Nieoczekiwany lot spowodowały wydarzenia, do jakich doszło na masowcu PŻM, które tak opisał w Raporcie kapitańskim: *O północy udałem się do kabiny st. mechanika, gdzie odbywała się głośna libacja alkoholowa. Na moją uwagę, aby zaprzestano śpiewów i picia, st. mechanik w ordynarny sposób wypchnął mnie z kabiny i oświadczył, że nie zastosuje się do moich poleceń (...). W pół godziny później zadzwonił do mnie bełkocząc, posypały się wulgarne wyzwiska. Telefonował do mnie jeszcze wielokrotnie (...). Nazajutrz rano usłyszałem krzyk na korytarzu: „Gdzie jest ten ch... który wpisał mnie do dziennika?!". Ubierałem się i byłem pochylony, gdy st. mechanik wpadł do mojej sypialni. Poczułem gwałtowne popchnięcie, zostałem chwycony za szyję i duszony. Napastnik podnieconym głosem mówił, że mnie zabije, dla niego to żadna sprawa, bo jemu też zabili syna w wojsku. W końcu oświadczył, że zabije mnie po wyjściu na morze, wyrzucając za burtę. Mam nie dożyć wypłaty pierwszej emerytury.*

Kapitan, korzystając z pomocy polskiego konsula w Izraelu, spowodował odesłanie st. mechanika do kraju, a uczestnikom zabawy wpisał upomnienia do dziennika okrętowego. Zakazał też picia piwa na statku. Starszy mechanik przyjął karę spokojnie. Powiedział, że jest przyzwyczajony, bo zdarza mu się to już trzeci raz (!?).

Ukarani zabawowicze wysłali skargę do armatora i Związku Zawodowego Marynarzy PŻM. Oto fragmenty: (...) *St. mechanik w uznaniu za naszą sprawną pracę, mając rocznicę ślubu, zaprosił załogę maszynową na piwo. Było miło, trochę śpiewaliśmy. W pewnym momencie wpadł kapitan, który rozkazał nam natychmiast się rozejść. Gospodarz oburzył się i nie wytrzymał nerwowo, zdecydowanie wyprosił kapitana za drzwi. Załoga odśpiewała mu za to solidarnie sto lat i udała się do swoich kabin. Nazajutrz st.*

ciąg dalszy na str. 37

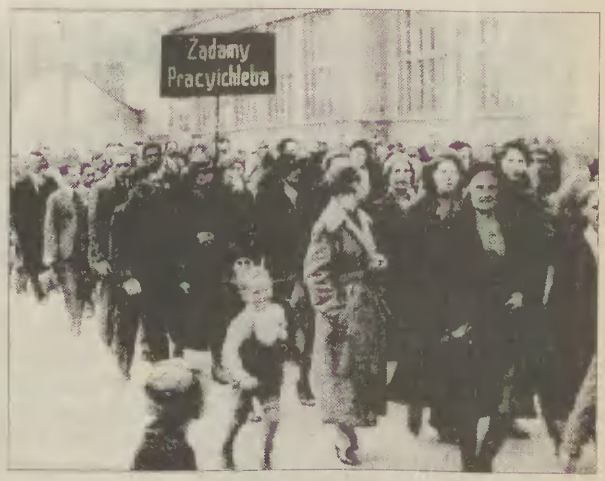

Pierwszomajowy pochód w Gdyni w latach międzywojennych
fot. Archiwum

Dzieci i kwiaty – na trybunie 1 maja 1975 roku przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Józef Bejm i I sekretarz KW PZPR Tadeusz Fiszbach
fot. Archiwum

Niezależna demonstracja 1 maja 1982 roku
fot. Leszek Biernacki

1 maja – były jaja

Podobne hasło, tyle że w czasie przyszłym (będą jaja), lansowane było w stanie wojennym przez młodzieżowe ugrupowania opozycyjne, a zapowiadać miało ostre „zadymy" w czasie oficjalnych obchodów robotniczego święta. Dzisiaj, patrząc na cały okres pierwszomajowego świętowania, możemy stwierdzić, że tu i ówdzie jaja rzeczywiście były. O obchodach 1 maja zadecydowała w 1886 roku II Międzynarodówka, ciało zrzeszające europejskie partie i organizacje socjalistyczne. Data miała upamiętniać rocznicę stłumionego w tym samym roku strajku robotników w Chicago, chyba nie przypadkiem też nakładała się na kościelne święto Józefa Robotnika.

Początki

Po raz pierwszy obchody zorganizowano jednak dopiero w 1890 roku, a pochód odbył się wówczas także w Warszawie, z inicjatywy II Proletariatu. Notabene, była to również pierwsza manifestacja robotnicza w ówczesnym imperium rosyjskim.

W Polsce przed II wojną światową święto pierwszomajowe organizowane było przez partie socjalistyczne. Szczególnie liczne manifestacje zorganizowane zostały w 1936 roku wspólnie przez komunistów, socjalistów (Komunistyczną Partię Polski i Polską Partię Socjalistyczną, mimo że kierownictwo tej ostatniej wyraźnie zalecało odrębne świętowanie) i częściowo partie chłopskie. Pochody szły wtedy aż w sześciu dużych miastach.

Święto państwowe i pożytki z tego płynące

Wydaje się, że fakty te odpowiadają częściowo na dylematy robotnicze (szczególnie „Solidarności" tuż po swoich narodzinach) co do rodowodu ideowego robotniczego święta. W obliczu takiej tradycji nie było trudne zawłaszczenie 1 maja przez komunistów w krajach demoludów po roku 1945. Święto stało się państwowe i wolne od pracy. Pochody były obowiązkowe, z listami obecności i spisywanymi rozdzielnikami szturmówek, haseł i portretów Wielkich Wodzów. Szturmówki wędrowały zresztą po każdym pochodzie w najzupełniej prywatne ręce przedstawicieli klasy robotniczej, bowiem flagi państwowej za komuny kupić nie było sposobu, zaś jednolity czerwony materiał zawsze się przydawał w domu, w warunkach powszechnych niedoborów.

Inną korzyścią, jaką uczestnicy pochodów wynosili z ogólnego, państwowego świętowania, były niewątpliwie „rzucane na rynek" (a raczej sprzedawane wprost z ciężarówek) kiełbaski, trudno dostępne w normalnych warunkach. Klasyczny uczestnik pierwszomajowej demonstracji powracał więc do domu niczym zdobywca z narodową flagą i pętem kiełbasy w nylonowej siatce. Poza dobrami natury materialnej, władza dbała też o to, by z okazji święta zorganizować klasie robotniczej festyny i zabawy, które skwapliwie dla celów propagandowych wykorzystywały mass media, sugerując, że uczestnictwo w nich równoznaczne jest z poparciem dla partii.

Wzory i manipulacje

Niedoścignionym wzorem wszelkich pochodów w krajach Układu Warszawskiego był, oczywiście, pochód w Centrali, czyli Moskwie. Ogromne kompozycje z ludzi („jednostka zerem, jednostka bzdurą"), ruchome konstrukcje montowane na zisach i ziłach przedstawiające alegorie zwycięstwa robotnika nad pracodawcą, ogromne kukły-karykatury Adenauera, Tito, Trumana i innych psów łańcuchowych kapitalizmu, tworzyły barwną atmosferę niejako karnawału zastępczego. Kierownictwo PZPR kroczyło jednak wytrwale polską drogą do komunizmu i na takie barwne widowiska nie było raczej szans. Cóż – byliśmy tylko prowincją imperium. U nas makiety budowano co najwyżej na wózkach akumulatorowych.

Nie przyjęły się także ogromne, wielorzędowe trybuny – polskie były skromniejsze, niższe i „robocze". Nie zrezygnowano jednak ze stałego narzędzia propagandowego wszelkich totalitaryzmów – z dzieci i kwiatów. Przywódca z roześmianym dziecięciem na ręku, trzymającym kwiatek, wzruszał, stawał się dobrym ojcem narodu. Niestety, same fakty prasowe wystarczyły tylko do czasu.

Na ryby czy na trybuny

Szok nastąpił w roku 1981, kiedy to 1 Maja po raz pierwszy obchodzony był w całkiem nowych warunkach. „S" nie bardzo wiedziała, co zrobić z tym świętem. Jedni zdecydowanie odcinali się od niego i deklarowali, że jadą na ryby, inni wzywali do przejęcia swojego święta z powrotem przez robotników. Lansowano także świętego Józefa jako patrona robotników i majowych uroczystości. W efekcie zorganizowanych w Gdańsku pochodów nie mogła doliczyć się nawet milicja. Zdenerwowany posterunkowy na jednym ze skrzyżowań wysyłał kierowców na Długą, tłumacząc, że nie orientuje się w sytuacji, bo „tu co chwila przechodzą jakieś pochody". Władze państwowe tradycyjnie zorganizowały własne uroczystości. Uczestniczyło w nich tak mało osób, że kamerzyści musieli dwoić się i troić, by w telewizorze pokazać tłumy. Zlikwidowano trybunę na dowód, że władza schodzi do ludu.

1 maja wojenny

W stanie wojennym największe niezależne obchody w skali kraju zorganizowano w Gdańsku w 1982 roku, a wzięło w nich udział kilkadziesiąt tysięcy osób. Później manifestacje niezależne nie były już tak pokaźne, a opozycja starała się raczej zakłócać oficjalne obchody, obstawiane szczelnie szpalerami ZOMO. Udawało się nawet kilkakrotnie wprowadzać tuż przed trybunę własne transparenty.

Po ponownych narodzinach „S" nie organizowała już pierwszomajowych pochodów. Święto pracy nabrało charakteru czasu wypoczynku i rekreacji.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

To było ludobójstwo

WIESŁAWA KWIATKOWSKA

Rzecznik prasowy ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Andrzej Cubała w piśmie do przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Mariana Krzaklewskiego wyraził pogląd, że w grudniu 1970 roku nie popełniono zbrodni ludobójstwa.

Mur przy bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej SA

Napisał tak: *Zbrodniami przeciwko ludzkości – w myśl art. 6 c Karty (Statutu) Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, stanowiącej integralną część porozumienia zawartego w Londynie 8 sierpnia 1945 r. między rządami czterech mocarstw są: morderstwa, wytępienie, obracanie ludzi w niewolników, deportacje i inne czyny nieludzkie, których dopuszczono się przeciwko jakiejkolwiek ludności cywilnej przed wojną lub podczas niej, albo prześladowania ze względów politycznych, rasowych lub religijnych.* Dalej wyjaśnił, że „zbrodnia ludobójstwa jest powszechnie uznawana w prawie międzynarodowym za szczególną postać zbrodni przeciwko ludzkości". Charakteryzuje ją *specyficzna konstrukcja winy, gdyż znamionuje się ona szczególnym ogólnym zamiarem (np. zbrodnia ludobójstwa) lub szczególną pobudką (np. względy dyskryminacyjne).*

Takich charakterystycznych znamion trudno dopatrzeć się w czasach związanych z wydarzeniami w grudniu 1970 r. i w okresie stanu wojennego – napisał na początku bieżącego roku rzecznik ministra. Jest to jego osobisty pogląd, bo do wydawania tego rodzaju oceny prawnej upoważniony jest jedynie niezawisły sąd. Mój pogląd jest przeciwny, nie tylko dopatrzyłam się takich charakterystycznych znamion, ale potrafię je udowodnić.

Działanie zorganizowane

Cała Polska wie, a historycy są w tej sprawie zgodni, że w grudniu 1970 r. dokonano zamachu stanu w celu przejęcia władzy. Potwierdzają to przygotowania przeprowadzone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pod kryptonimem „Jesień 1970 roku", których zasadniczym celem było zbadanie nastrojów społecznych. W wyniku tej akcji minister spraw wewnętrznych Kazimierz Świtała wydał 9 grudnia 1970 r. polecenie uruchomienia wojewódzkich sztabów do koordynacji działań milicji i służb bezpieczeństwa. „Rutynowymi czynnościami podejmowanymi w czasie podwyższonej gotowości w związku z przedsięwzięciami o charakterze państwowym" wytłumaczyć się tego nie da, bo wzmacnianie krat w komendach milicji i gromadzenie w nich worków z piaskiem do rutyny nie należało. Zgromadzenie ogromnej ilości petard, gazów łzawiących itp. także nie należało do czynności typowych.

Niezadowolenie społeczne – a posiadano na ten temat szczegółowe informacje – spotęgowano wprowadzając podwyżkę cen artykułów spożywczych przed świętami Bożego Narodzenia. „Melduję, że o godz. 9.30 w Gdańsku, na zapleczu hotelu Monopol ujawniono na chodniku napis o treści »Precz z Gomułką« wykonany kredą. O godz. 10.25 dzielnicowy Kubacki z KP MO Elbląg zauważył napis, znajdujący się na budynku pawilonu handlowego o treści »precz z okupacją bolszewików«. W Gdańsku-Stogach przy ul. Stryjkowskiego ujawniono ulotkę o treści »Odezwa – robotnicy! Dlaczego podwyżki cen?«. Sprawców nie ujęto. Postępowania wyjaśniające w toku". Tego rodzaju meldunków wysyłano do MSW wiele. Góra partyjna wiedząc, że sytuacja jest napięta, wezwała do Warszawy pierwszych sekretarzy właśnie na 14 grudnia, celowo odsłaniając flanki.

W Gdańsku, Szczecinie, Gdyni i Elblągu przedstawiciele PZPR nie zgadzali się na jakiekolwiek rozmowy z protestującymi robotnikami, choć wszędzie robotnicy tego żądali, co jeszcze bardziej zaogniło sytuację. Za to już do pierwszego pochodu, jaki wyszedł ze Stoczni Gdańskiej 14 grudnia, wprowadzono grupę 200 funkcjonariuszy w cywilu „w celu prowadzenie działań dezintegracyjnych, rozpoznawczych i dezinformacyjnych" (z meldunku zastępcy komendanta wojewódzkiego ds. SB Władysława Pożogi). Dwustu wyspecjalizowanych funkcjonariuszy z niezorganizowanym tłumem (składającym się z 600 stoczniowców i 700-osobowej „grupy gapiów i chuliganów") mogło zrobić praktycznie wszystko. Mogło go skierować z powrotem do stoczni albo podburzyć do rabowania sklepów.

Zbrodnia ludobójstwa

Robotnicy gdyńscy zastrajkowali dzień później, a pochód, który wyszedł ze Stoczni im. Komuny Paryskiej obrósł po drodze o pracowników innych zakładów pracy. Przedefilował ulicami „żeby miasto widziało" i zatrzymał się przed Komitetem Miejskim PZPR, domagając się rozmowy. Wierchuszkę partyjną przewieziono już w tym czasie do dowództwa Marynarki Wojennej, jedynym „rozmówcą" był esbek udający portiera. Pochód udał się więc do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Zdyscyplinowanie było takie, że zwracano sobie uwagę, aby nie deptać trawników.

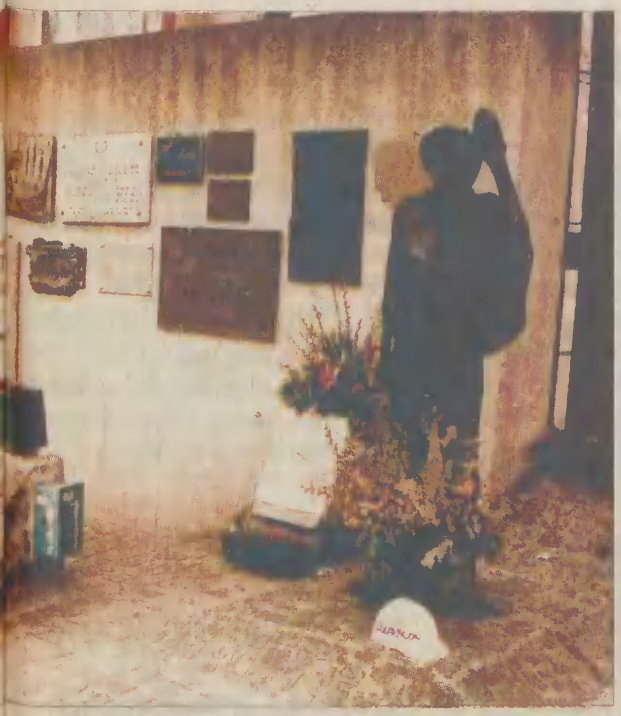

fot. Leszek Biernacki

Był wtorek 15 grudnia. Gmach KW PZPR w Gdańsku zaczął już płonąć. Przewodniczący PMRN Jan Mariański telefonował po wskazówki do Tadeusza Bejma, szefa Urzędu Wojewódzkiego, który miał kontakt z wicepremierem Stanisławem Kociołkiem. Jest wykluczone, aby Mariański bez ich wiedzy zgodził się podpisać z robotnikami porozumienie – a tak zrobił. Porozumienie to było tylko podstępem, tyle że wyjątkowo perfidnym, chodziło bowiem o wyrobienie w protestujących poczucia bezpieczeństwa. Zadbano o to w jeszcze inny sposób: dyrektor portu Zygmunt Rosiak zezwolił komitetowi strajkowemu na obrady w domu kultury – specjalnie po to ich w nim odwiedził. Przyjechał tam także Mariański, a jego kierowca przywiózł strajkującym maszynę do pisania z sekretariatu urzędu PMRN. O północy, gdy pisali na dostarczonej maszynie odezwę, wtargnęła milicja i w brutalny sposób ich aresztowała.

Następnego dnia spacyfikowany został także Gdańsk – strzelano przy bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej, a ulice miasta obstawiono czołgami. Wojsko pancerne otoczyło także stocznię w Gdyni. W tym momencie żadna siła nie mogłaby już poderwać gdyńskich stoczniowców do protestu. Mimo to w nocy wprowadzono do Gdyni potężne ilości wojsk pancernych, a blokadę zbrojną ustawiono w najbardziej newralgicznym komunikacyjnie miejscu – przy Gdyni-Stoczni. Wieczorem przemawiał Kociołek, surowo nalegając, aby następnego dnia stoczniowcy poszli do pracy. A gdy posłuchali – otworzono do nich ogień z broni maszynowej.

Dodatkowy dowód, że chodziło o eksterminację, stanowi sprawa kolejek elektrycznych. Wszyscy zdawali sobie sprawę, do czego doprowadzić może regularne kursowanie tych pociągów, dlatego różni ludzie robili naciski, aby zatrzymać ich ruch lub aby kończyły bieg w Gdyni Głównej. Nic nie wskórali i kolejki co kilka minut dowoziły do Gdyni-Stoczni po trzy tysiące osób (1500 z kierunku Gdańska i tyle samo z kierunku Wejherowa). Ogłaszane na przystankach komunikaty, że praca w stoczni została wstrzymana, stanowiły już tylko alibi na przyszłość dla morderców.

Pobudki

Rozruchy grudniowe zostały sprowokowane w celu przejęcia władzy, ale – jak to często bywa – przerosły zamiary sprawców. Naukowcy z Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji oraz Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego zebrali postulaty i wydali w roku 1988 pod tytułem „Postulaty 1970/71 i 1980". Dzięki temu wiemy, czego domagali się robotnicy w roku 1970. Jecek Kurczewski, który usystematyzował postulaty z tego okresu według częstości ich występowanie, napisał: *Na czele znajdują się trzy postulaty zasadnicze, o których można powiedzieć, że są celem strajku – wycofanie podwyżek cen żywności, podwyższenie płac, który to wniosek symbolizuje żądanie poprawy sytuacji materialnej społeczeństwa zamiast jej pogarszania, i wreszcie żądanie niezależnych związków zawodowych od PZPR i władz. Ten ostatni postulat, wówczas nie doceniony przez środowiska opiniotwórcze miał – jak dziś wiemy – wręcz konstytucyjny charakter. Poprzez niezależne związki chciano bowiem dokonać demokratyzacji życia publicznego, stworzyć legalne i realne narzędzie wpływu szerokich mas społecznych na odgrodzony od nich barierami nomenklatury, nominacji i arbitralnego doboru aparatu władzy. Wiązała się z tym również wizja wpływu poprzez związki zawodwe na warsztat pracy, na jej warunki i na wynagrodzenie za nią.*

Do tych trzech możemy dodać jeszcze czwarty postulat zasadniczej natury, a mianowicie żądanie ukarania osób odpowiedzialnych za sytuację kraju. Było to żądanie zasadnicze, bo przecież z drugiej strony barykady nikt jeszcze nie pisnął słowa o kryzysie, wręcz przeciwnie, wciąż głoszono postęp, a podwyżki miały stanowić tylko drobną korektę – jak to mówiono za czasów Gomułki – nadmiernej konsumpcji, do której musi dopłacać państwo. Odczucie społeczne było jednak bliższe rzeczywistości i stan rzeczy w grudniu 1970 r. tylko unaocznił głębię kryzysu, w jakim była Polska.

Postulaty z roku 1970 podobne były do wysuniętych w sierpniu 1980 roku, w Szczecinie ułożono ich nawet dokła-

fot. Leszek Biernacki

Grudzień 1980 r. – odsłonięcie pomnika

dnie tyle samo, bo 21. Przeciwko „Solidarności" ogłoszono stan wojenny. Ruch wolnościowy w grudniu 1970 roku nazwano „kontrrewolucją", co miało stanowić polityczne uzasadnienie zbrodni i rzucono przeciw niemu całą armię PRL. Sprawujący nad nią władzę postanowili wybić ludziom z głowy marzenia o wolności. Dlatego z całą premedytacją doprowadzili do ludobójstwa, dlatego zatrzymywali przypadkowych ludzi i przepuszczali ich przez „ścieżki zdrowia". Gniew robotniczy wymierzony był przeciw partii – spalił przecież komitety wojewódzkie PZPR – wprowadzili więc terror, upatrując w nim swoje bezpieczeństwo.

A potem zacierali ślady zbrodni. Zabitych grzebali nocą, rozwożąc ich bezładnie po cmentarzach, rodzinom przyznawali renty „za wypadek w drodze do pracy" ich bliskich. Zakład Medycyny Sądowej wydawał zaświadczenia ze sfałszowaną przyczyną zgonu – że zastrzelony zmarł na zatrucie lub wskutek wrzodów żołądka. Aktywnie działali prokuratorzy. Prokurator wojewódzki w Gdańsku Józef Żyta wydał następujące polecenie: *W związku ze śmiercią i zranieniem osób cywilnych w wyniku działań sił porządkowych uważam za słuszne niewszczynanie postępowań przygotowawczych. Stanowisko takie znajduje uzasadnienie w prawnym działaniu organów porządku publicznego, podejmowanego w celu przywrócenia ładu. (...) Oczywiście reprezentowane stanowisko nie dotyczyłoby zgłoszonych przypadków zadania obrażeń osobom cywilnym przez innych uczestników zajść.* Znaczy to: jeśli osobę cywilną zabił lub ranił milicjant – ma mu to ujść bezkarnie, jeśli inny cywil – należy go ścigać. Szeregowi wykonawcy zbrodni otrzymali nagrody pieniężne, wysoko postawieni – awanse polityczne.

Publicysta Henryk Piecuch, pułkownik wojskowy w stanie spoczynku, z którym niedawno rozmawiałam na temat grudnia 1970 r. (wywiad z nim niebawem opublikuję) powiedział: „Służby specjalne mają możliwość popełnienia zbrodni doskonałej, bo same ją przygotowują, same opracowują plan i go wykonują, same są pierwsze na miejscu zdarzeń, same dokumentują ślady, a potem ścigają samych siebie".

WIESŁAWA KWIATKOWSKA

Zdobyć zawód

Człowiek nieustannie staje przed koniecznością podejmowania decyzji. Dotyczą one zarówno prostych, codziennych spraw, jak i istotnych momentów w życiu. Jedną z takich trudnych decyzji jest wybór zawodu. Dla młodzieży jest ten moment źródłem emocji i stresów, bo jest to przeważnie ich pierwsza poważna decyzja w życiu. Mniejszy problem mają uczniowie, którzy wybierają naukę w liceach ogólnokształcących – na podjęcie decyzji mają dodatkowe cztery lata. W poważniejszej sytuacji są ci, którzy chcieliby szybko zdobyć zawód, usamodzielnić się i zacząć dorosłe życie. Nie mają dużo czasu na podjęcie decyzji, zwykle konieczność ta spada na nich, gdy są w ósmej klasie. Ważne jest więc, by oni i ich rodzice wiedzieli, gdzie szukać informacji o możliwości kształcenia i jakie instytucje mogą pomóc w dokonaniu właściwego wyboru.

Szkoła i nauka zawodu

Szkoły ponadpodstawowe można podzielić na dwie kategorie. Pierwsza to szkoły średnie, kończące się egzaminem dojrzałości, druga to szkoły zasadnicze. Są szkoły zasadnicze, w których odbywa się tylko nauka teoretyczna, natomiast zajęcia praktyczne prowadzone są w przedsiębiorstwach – wtedy uczeń nabywa status młodocianego pracownika tego przedsiębiorstwa. Inne szkoły zawodowe mają własne warsztaty i cały proces kształcenia realizowany jest w szkole.

Do szkół pełnych średnich zalicza się licea ogólnokształcące, technika zawodowe (cztero– lub pięcioletnie), czteroletnie licea zawodowe oraz licea ekonomiczne i handlowe, dające tytuł technika ekonomisty i technika handlowca. Ważną szkołą jest również trzyletnie technikum na podbudowie szkoły zasadniczej, dające absolwentowi szkoły zasadniczej możliwość podwyższenia kwalifikacji. Od września br. zaczną funkcjonować także czteroletnie licea techniczne uczące konkretnych zawodów.

Nauka zawodu

Absolwenci szkół podstawowych, którzy nie chcą kontynuować nauki w szkole ponadpodstawowej, lecz tylko zdobyć zawód, mogą podjąć praktykę w różnych zakładach (najczęściej prywatnych) i w ciągu trzech lat nabyć umiejętności praktyczne. Po upływie tego okresu mogą zdać egzamin na czeladnika. Jest on, co do kwalifikacji zawodowych, równorzędny z tytułem robotnika wykwalifikowanego. Nie jest to jednak wykształcenie równe ukończeniu szkoły zawodowej. **Informacje o takiej formie kształcenia można uzyskać w Izbie Rzemieślniczej i Cechu Rzemiosł oraz w różnego typu związkach pracodawców.**

Kryzys szkół zawodowych

Szkolnictwo zawodowe przeżywa obecnie duże trudności. Wiążą się one ze złą sytuacją polskiej oświaty, szczególnymi potrzebami tych szkół, a także ze zmianami, jakie nastąpiły w polskiej gospodarce. Brakuje sal lekcyjnych, nowoczesnych, dobrze wyposażonych warsztatów, pracowni komputerowych, są kłopoty z praktykami, absolwenci szkół zawodowych mają często trudności ze znalezieniem pracy, a wąska specjalizacja uniemożliwia im szybkie przekwalifikowanie się.

Jeszcze trudniej przewidzieć, jaki będzie rynek pracy w 2000 roku, kiedy dzisiejsi uczniowie klas ósmych będą poszukiwać pracy. Nie brzmi to zachęcająco, ale trzeba zdawać sobie sprawę, że szkolnictwo zawodowe jest w okresie przejściowym, dostosowuje się do nowych warunków, a zmiany takie nie następują szybko. Fakty te niepokoją jednak i na pewno nie ułatwią decyzji o wyborze szkoły. Tym bardziej że trudno dać młodym ludziom konkretne rady, odpowiedzieć na pytanie: która ze szkół zawodowych jest najlepsza, którą warto polecić, która zagwarantuje zdobycie pracy.

Mądrze wybrać szkołę

– **Ważne jest** – twierdzi dyrektor Wydziału Kształcenia Zawodowego gdańskiego Kuratorium Oświaty Krzysztof Weyna – **by uczniowie sami de-**

cydowali o wyborze swojej drogi zawodowej, by brali pod uwagę własne możliwości i zainteresowania. Nie może to być bowiem decyzja uwarunkowana wyborem koleżanki lub kolegi.

Dużą pomocą w wyborze właściwej szkoły służą **poradnie psychologiczno-pedagogiczne**. Ich pracownicy poprzez osobisty kontakt i rozmowę potrafią odkryć ukryte w nich i nie do końca uświadomione predyspozycje.

Aby jak najlepiej pomóc uczniom, którzy jeszcze nie zdecydowali się na wybór szkoły, w województwie gdańskim utworzono punkty informacyjne do spraw rekrutacji do szkół ponadpodstawowych. Są to:

1) Wojewódzki Punkt Informacyjny – Kuratorium Oświaty w Gdańsku, ul. Okopowa 25/27, tel. 377-241, pok. 902 – szkoły ogólnokształcące; tel. 377-207, pok. 248 – szkoły zawodowe,

2) rejonowe punkty informacyjne – w siedzibach poradni psychologiczno-pedagogicznych. Współpracują z nimi oddziały zamiejscowe Wydziału Kształcenia Podstawowego gdańskiego kuratorium,

3) szkolne punkty informacyjne – na terenie szkół.

Wyczerpujące informacje na temat rodzajów szkół można również znaleźć w wydanym w tym roku przez Kuratorium Oświaty w Gdańsku „Informatorze o szkołach ponadpodstawowycjh województwa gdańskiego na rok szkolny 1995/1996". Jest on dostępny w każdej szkole, można go też nabyć w Zakładzie Usługowo-Handlowym „Oświata", mieszczącym się przy ul. Wały Jagiellońskie 24 (naprzeciwko „Żaka").

Ranking popularności

Wsród szkół zawodowych w ubiegłym roku największą popularnością cieszyły się szkoły ekonomiczne, wybierane najczęściej przez dziewczęta. Są to szkoły realizujące nowoczesne programy nauczania, choć niestety ich popularność nie jest adekwatna do możliwości znalezienia pracy przez absolwentów. Oblegane były też szkoły samochodowe, a także kierunki gastronomiczne, elektroniczne, informatyczne, turystyka i hotelarstwo. Niezwykle popularne są te kierunki w szkołach zasadniczych, które związane są z szerokim pojęciem usług.

ALDONA PLECHAN

Oda do młodości

Czy pamiętamy jeszcze idących na czele pochodów solidarnościowych w latach 80. młodych anarchistów, Federację Młodzieży Walczącej, NZS-owców, którzy z poświęceniem drukowali i kolportowali podziemne pisemka oraz pełnili rolę łączników? Obecnie nie tylko w szeregach „S" brakuje ludzi młodych. Prysła jedność, wspólnota rozumiana jako opozycja społeczeństwo – władza. Socjologowie mówią o rozłamie pokoleniowym.

Obraz badań

Jasne prawidła działań wspólnotowych załamał w dłuższej perspektywie stan wojenny, twierdzi **Janusz Erenc**, przedstawiając wyniki badań przeprowadzonych w 1987 r. na grupie 2 tys. młodych ludzi. Jego zdaniem, działacze skoncentrowani na czystości ideowej, a nie na rozwoju ruchu, skazani na hermetyzm przez sytuację polityczną, nieufni wobec „nowych", uniemożliwili młodym wejście do związkowych struktur.

Obecnie wiele młodych osób pytanych o patriotyzm (rozumiany przecież nie tylko jako poświęcenie życia dla ojczyzny), odpowiada bez wahania – nie zamierzam poświęcać się dla idei. Zmienił się również stosunek młodzieży do historii.

Badana przez Erenca młodzież w 1987 roku ujawniała w ankietach, że tylko 4 procent odczuwa dumę z powodu powstania „S" (42 proc. odczuwa to uczucie wobec udziału Polaków w II wojnie). Już w połowie lat 80., jak wynika z badań Erenca, młodzież uważała, że rola związków zawodowych (w tym „S") będzie malała. W latach 90. zaledwie kilka procent deklaruje potrzebę działania w partiach politycznych.

Ponad połowa ankietowanych młodych uważała, że zorganizuje rzeczywistość bez wzorowania się na ludziach starszego pokolenia.

Młodzież z partią

Niemniej, prawie każda większa partia polityczna ma swoje organizacje młodzieżowe, do których trafiają głównie studenci i licealiści. Przy Unii Wolności w regionie gdańskim istnieje liczące nieco powyżej stu osób Stowarzyszenie Młodzi Demokraci. Konserwatyści mają swoje Forum Młodych Konserwatystów. Socjaldemokratyczna Frakcja Młodych to nie tylko przybudówka partyjna, obowiązkowo są członkami SdRP.

Młodzi, jak się uważa, stanowią doskonały barometr dla swych partii. Chcą żyć w Polsce wolnorynkowej, opartej na poszanowaniu prawa, podkreślają czystość ekologiczną. Interesują ich zwłaszcza sprawy dotyczące bezpośrednio ludzi młodych. Do polityki nie chcą się mieszać. Wielu oce-

rys. Marian Matocha

nia surowo swych rówieśników – uważa, że to pokolenie skażone poprzednim systemem, leniwe, niektórzy nie angażują się w politykę, bo wolą robić pieniądze. Wielu młodych ludzi odczuwa frustracje z powodu lansowanego w mediach zachodniego stylu życia. Niewielu chce pamiętać, że do dobrobytu dochodzi się ciężką pracą.

Młodzi z „S"

W „Solidarności" Sekcję Młodych udało się powołać dwa lata temu. Jej działalność stymulował dział branżowy Związku. Na razie sekcja działa w niewielu regionach, choć powołano strukturę krajową. Mimo zachęty władz Związku i celowych dotacji na działalność, ruch młodych w „S" nie rozwija się zbyt dynamicznie. Mówi się, że brakuje animatorów i polityki. Być może, pomocny okaże się Zespół ds. Promocji Związku, kierowany przez Kazimierza Janiaka. Próbujący skrzyknąć młodych w Regionie Gdańskim Sławomir Kalwasiński, najmłodszy obecnie członek prezydium ZR, uważa, że nadal pozostaje to w sferze idei. Przeciwny tworzeniu struktur w sposób sztuczny jest inny członek prezydium, ZR Zbigniew Kowalczyk. Jego zdaniem, trzeba wymyślić atrakcyjny program, który przyciągnie młodzież. Bo obecnie sekcja młodych to nie ogień lecz raczej dym, niestety.

Szansą na integrację młodych, nie tylko związkowców, może być polsko-niemieckie pismo wydawane od dwóch lat we współpracy Krajowej Sekcji Młodych „S" ze Związkiem Pracowników Służb Publicznych Transportu i Komunikacji OTV ze Stuttgartu pod nazwą „Bez granic", tytuł niem. „Grenzenlos".

Po dymisji przewodniczącego Sekcji Młodych „S" Jarosława Porwicha, redaktorem naczelnym został rzecznik Związku, Piotr Żak, a redakcja zmieniła siedzibę z Gorzowa na Gdańsk. Zgodnie z deklaracją, pismo ma służyć „budowaniu mostów porozumienia i przyjaźni między młodzieżą polską i niemiecką" w Europie bez granic. Miesięcznik nie ma charakteru związkowego.

Hani Daszczyńskiej, pełniącej funkcję sekretarza redakcji, udało się pozyskać do współpracy kilkunastoosobową grupę studentów i licealistów z Trójmiasta.

A więc, młodości, dodaj sobie skrzydeł.

MIRA MOSSAKOWSKA

Szkoła i urząd

W listopadzie 1994 r. Urząd Statystyczny przeprowadził badanie dotyczące losów zawodowych absolwentów. Ankieta obejęła 2218 tys. osób, które zakończyły naukę w latach 1989-1994.

Absolwenci

Poziom i typ wykształcenia absolwenta oraz zawód wyuczony decydują o powodzeniu przy szukaniu pracy. Większość ankietowanych osób ukończyła szkoły dające konkretne zawody. Tylko 17,1 proc. nie zdobyło zawodu w trakcie nauki – byli to absolwenci szkół ogólnokształcących i podstawowych. Kolejne roczniki młodzieży kończące naukę są lepiej wykształcone. Odsetek absolwentów szkół podstawowych malał z 12,7 proc. w 1989 r. do 5,1 proc. w 1994 r., wzrastał natomiast udział absolwentów szkół wyższych w 1994 r. – 10,5 proc. (w 1989 r. – 5,3 proc.) oraz odsetek absolwentów szkół dających konkretne umiejętności zawodowe. Wśród absolwentów, którzy zdobyli umiejętności zawodowe, co druga osoba zakończyła naukę na poziomie szkoły zawodowej. Wobec potrzeb współczesnego rynku ich kwalifikacje mogą okazać się niewystarczające. **Najniższy poziom kwalifikacji zawodowych reprezentuje aż 65 proc. mężczyzn, którzy zdobyli zawód.** Połowa z nich ukończyła szkołę o kierunku mechaniczno-technologicznym i należy do grupy robotników przemysłowych, wśród których dominują robotnicy obróbki metali i mechanicy maszyn i urządzeń. Wśród absolwentów wchodzących na rynek pracy w latach 1989-1994 przeważały kobiety – 53,2 proc. Natomiast 18,6 proc. kobiet ukończyło naukę nie zdobywając żadnych kwalifikacji zawodowych. Relatywnie rzadziej niż mężczyźni są absolwentkami szkół wyższych. Natomiast częściej niż mężczyźni kończą średnie szkoły zawadowe oraz policealne (45 proc. kobiet, a tylko 24 proc. mężczyzn). Na tym poziomie kobiety najczęściej kształcą się w kierunku ekonomiczno-finansowym i medycznym. Absolwentki szkół zasadniczych zawodowych najczęściej kończyły kierunek włókienniczo-chemiczny lub usługowo-gospodarczy (gastronomia, hotelarstwo, fryzjerstwo).

Konfrontacja wiedzy i umiejętności szkolnych z wymaganiami pracodawców wypadła korzystnie dla praktycznych umiejętności nabytych w czasie nauki. Teoretyczne przygotowanie najwyżej oceniają absolwenci szkół wyższych (93 proc.), ich ocena przygotowania praktycznego jest niższa (70 proc.). Natomiast absolwenci szkół zawodowych czują się jednakowo przygotowani pod względem teoretycznym i praktycznym. Zgodni byli absolwenci co do jednej sprawy: **szkoła (bez względu na poziom) nie przygotowuje do poszukiwania pracy** (ok. 75 proc. opinii). Prawie 17 proc. absolwentów uważało, że dobre świadectwo lub dyplom pomagają w znalezieniu pierwszej pracy. Co piąty mężczyzna i prawie co piąta kobieta poszerzali swoje kwalifikacje na kursach i szkoleniach – dokształcanie jest bardziej popularne w miastach niż na wsi.

Umiejętnościami, których znaczenie zostało w ostatnich latach docenione przez absolwentów, bo pomagało w pozyskaniu pierwszej pracy jest znajomość języków obcych oraz obsługi komputera. Znajomość języków obcych deklaruje najczęściej co drugi absolwent szkół wyższych i co czwarty średnich ogólnych i policealnych, a umiejętność obsługi komputera posiadł co trzeci absolwent szkół średnich i wyższych.

Aktywność na rynku pracy

Aktywność zawodowa absolwentów bezpośrednio po ukończeniu szkoły jest bardzo wysoka – około 75 proc. spośród absolwentów od razu wchodzi na rynek pracy. Status na rynku pracy jest zróżnicowany w zależności od poziomu wykształcenia absolwenta. Największe możliwości podjęcia pracy mieli absolwenci szkół wyższych, z których 34 proc. od razu podjęło pracę, ale aż 41 proc. tych absolwentów pozostawało bez pracy po ukończeniu szkoły. Na drugim miejscu pod względem możliwości podjęcia pracy byli absolwenci szkół zawodowych (około

pracy nie dadzą?

33 proc.). Jednakże znacznie liczniejsza grupa tych absolwentów – około 47 proc. – miała trudności ze znalezieniem pracy i była bezrobotna.

Największe bezrobocie dotyka tę grupę ludności, która w poprzednim systemie ekonomicznym należała do uprzywilejowanych na rynku pracy. Duże zapotrzebowanie na robotników wykwalifikowanych w okresie przed transformacją gospodarki przyczyniło się do rozwoju edukacji na poziomie zasadniczym. W warunkach gospodarki rynkowej nie ma tak dużego popytu na siłę roboczą o niższych kwalifikacjach zawodowych.

Najtrudniejszy start na rynku pracy mieli absolwenci z wykształceniem średnim ogólnym i podstawowym, a więc osoby bez formalnych kwalifikacji zawodowych. Cechą charakterystyczną tych zbiorowości jest trudny start na rynku pracy i pozostawanie poza nim. Około 57 proc. absolwentów szkół podstawowych i 1/3 absolwentów szkół ogólnokształcących bezpośrednio po zakończeniu nauki nie podejmowało i nie poszukiwało pracy (głównie z powodu planowania dalszej nauki).

Stosunkowo duży odsetek absolwentów (wszystkich poziomów kształcenia) pozostających bezrobotnymi świadczy o trudnej sytuacji młodzieży po ukończeniu szkoły. Poziom wykształcenia ma znaczenie w poszukiwaniu pracy, ale nie tak duże, żeby zmienić gruntownie relacje na rynku pracy absolwentów.

Pierwsza praca

Pierwszy kontakt absolwenta z rynkiem pracy kończy się często rozczarowaniem z powodu braku pracy. W miarę wydłużenia się okresu bezrobocia rozczarowanie to będzie narastać. Doświadczenia z tego okresu są dla absolwentów bardzo ważne, gdyż niekiedy decydują o dalszych ich postawach na rynku pracy. W przypadku osób bardzo młodych, kłopoty na rynku pracy mogą opóźnić założenie rodziny lub utrudnić jej funkcjonowanie.

Absolwentów, z punktu widzenia procesu poszukiwania pierwszej pracy, możemy podzielić na dwie grupy: absolwenci, którzy bardzo szybko podejmują pracę i absolwenci, dla których znalezienie pierwszej pracy jest poważnym problemem.

Do pierwszej grupy należą młodzi ludzie, którzy podjęli pierwszą pracę w ciągu trzech miesięcy od ukończenia szkoły – nie rejestrowali się w urzędach pracy, a poszukiwanie pierwszej pracy nie sprawiło im żadnej trudności. **Wśród absolwentów, którzy zakończyli naukę w 1989 r., wg własnej opinii, bez problemów znalazło pracę 56 proc., w 1993 r. do identycznej grupy zaliczyło się już tylko 27 proc. absolwentów, którzy znaleźli pracę.**

Absolwenci poszukujący pracy ponad 4 miesiące, to druga grupa poszukujących pierwszej pracy – jest to zbiorowość coraz liczniejsza. 89 proc. osób uważało, że znalezienie pracy będzie trudne lub niemożliwe, ponieważ na lokalnym rynku pracy brakuje ofert ze strony pracodawców.

Większość poszukujących pierwszej pracy była zarejestrowana w rejonowych urzędach pracy (około 90 proc.), ale wg opinii absolwentów, to nie współpraca z urzędami pracy decyduje o znalezieniu zatrudnienia. Ofertę pracy otrzymał co dziesiąty zarejestrowany absolwent, ale co trzecia z tych ofert była nieaktualna. Co trzeci absolwent poszukujący pracy odpowiedział na ogłoszenie pracodawcy, natomiast 2/3 nawiązywało bezpośrednie kontakty z pracodawcami. 41 proc. absolwentów uważało, że w pozyskaniu pierwszej pracy pomagają znajomości oraz kontakty zawodowe rodziców. W rezultacie 40 proc. absolwentów znalazło pierwszą pracę dzięki rodzicom, kolegom, znajomym lub włączyło się w rodzinną działalność gospodarczą.

Z grupy absolwentów, którzy ukończyli szkołę w latach 1989-1994 i do momentu badania podjęli pierwszą pracę – prawie 58 proc. dalej wykonywało tę pracę w okresie badania. Około 41 proc. absolwentów z 1989 r. do tej pory (do momentu badania) nie zmieniło i nie utraciło swojej pierwszej pracy.

Najczęściej występującą przyczyną zakończenia wykonywania pierwszej pracy jest odejście z pracy (25 proc. przypadków zakończenia pracy) oraz likwidacja zakładu pracy lub stanowiska pracy (23 proc.). Zwolnienie było najważniejszą przyczyną zakończenia wykonywania pierwszej pracy przez absolwentów zasadniczych szkół zawodowych.

Z roku na rok coraz więcej absolwentów podejmuje pierwszą pracę w sektorze prywatnym (w 1989 r. – 37 proc., w 1993 r. – 52 proc.). Zatrudnienie w tym sektorze jest jednak mniej trwałe niż w sektorze publicznym. Do sektora prywatnego trafiają głównie osoby o niskich kwalifikacjach zawodowych lub bez kwalifikacji, natomiast ponad 70 proc. absolwentów szkół wyższych podjęło pierwszą pracę w sektorze publicznym.

Oczekiwania związane z pierwszą pracą różnią się w zależności od poziomu wykształcenia. **Wysokiego wynagrodzenia oczekiwali najczęściej absolwenci szkół zawodowych – 38 proc.**, którzy chcieli mieć także dobre warunki pracy, ale obojętne im było osiągnięcie satysfakcji zawodowej.

Natomiast absolwentom szkół policealnych i wyższych bardziej zależy na satysfakcji z pracy (odpowiednio 50 proc. i 45 proc.) niż na wynagrodzeniach (24 proc. i 30 proc.).

Ocena pierwszej pracy przez absolwentów wypada bardzo dobrze dla ich kontaktów z przełożonymi i kolegami, wysoko oceniane są samodzielność pracy, ponoszona odpowiedzialność za wykonywaną pracę oraz organizacja pracy. Tylko jeden element pierwszej pracy absolwenci oceniają zdecydowanie negatywnie – są to możliwości awansu, które 56 proc. ankietowanych oceniło jako złe lub raczej złe.

EWA MATHEA

Dom dla samotnej matki

„Nikt tutaj nie pyta przyszłej matki o wyznanie czy światopogląd. Najważniejsze, że jest brzemienna i potrzebuje pomocy" – mówi siostra Anna kierująca Domem Samotnej Matki w Matemblewie.

fot. Ryszard Kuźma

Od kilku lat w środku lasu powstaje kompleks budynków. Początkowo miał tutaj być duży ośrodek pomocy dla około 60 matek z dziećmi, z całej północnej Polski. Jednak plany zmieniono, gdyż okazało się, że nie ma potrzeby, by dom w Matemblewie był tak duży. Od lipca ubiegłego roku jest w nim 10 miejsc dla matek z dziećmi. Jest częścią Centrum Apostolstwa Rodziny Chrześcijańskiej powołanego do pomocy w rozwiązywaniu głębszych problemów tkwiących w rodzinach, których skutkiem są nie chciane, samotne matki.

Rok godnego macierzyństwa

W domu przebywają cztery młode matki z dziećmi i dwie oczekujące na rozwiązanie. „Zazwyczaj kobiety przychodzą do nas kierowane przez ośrodek pomocy społecznej" – mówi ksiądz Wiesław Wiśniewski, dyrektor centrum. Rekomendacja pomocy społecznej nie jest jednak warunkiem koniecznym przyjęcia. Formalnie kobiety mogą przebywać w domu od szóstego miesiąca ciąży do szóstego miesiąca życia dziecka. Praktycznie są przyjmowane, w zależności od sytuacji, od dowolnego miesiąca ciąży, a termin końcowy może być też przedłużony. W czasie pobytu kobiety w ośrodku, prowadzona jest praca, umożliwiająca jej rozpoczęcie w miarę normalnego życia po opuszczeniu Domu Samotnej Matki. Od kwietnia br. zatrudniona jest pracowniczka socjalna, opłacana przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Praca jej polega na załatwianiu zasiłków dla matek i innych źródeł utrzymania – nie tylko na czas pobytu w ośrodku ale także i później, także na poszukiwaniu możliwości pracy i mieszkań dla matek. „Nasz dom – mówi siostra Anna – pomimo wysiłków nas wszystkich, nie jest w stanie zastąpić rodziny. Wspólny pokój z inną matką, regulamin, kolejka w pralni – to nie jest własny dom. Pozwala jednak na przeżycie w godnych warunkach najtrudniejszego czasu w życiu młodej matki".

Trudne macierzyństwo

Od momentu powstania domu, pomoc w Matemblewie znalazło dziewięćdziesiąt kobiet. Najczęstszym powodem pobytu jest odrzucenie matek przez najbliższą rodzinę. Często są to także wychowanki domów dziecka, które nie mają rodziny. Zdarzają się również dziewczyny z tzw. dobrych domów. Wymagane są badania lekarskie ze względu na niektóre wspólne pomieszczenia, np. łazienki. Do domu przychodzą kobiety przeważnie już pogodzone ze swoją sytuacją i pragnące urodzić dziecko.

Dorotę (21 lat) ojciec wyrzucił w zeszłym roku z domu, nie wiedział, że jest w ciąży. Dzięki pomocy koleżanek dotrwała do szóstego miesiąca, potem znalazła się tutaj. W lutym urodziła Krzysia. Jest to jej drugie dziecko, starszym synem opiekują się rodzice. Przebywała trzy lata w zakładzie karnym i dlatego ma ograniczone prawa rodzicielskie. Bardzo chciałaby wychowywać dwójkę swoich dzieci. Teraz Dorota czeka na zgodę na ślub z ojcem Krzysia, który przebywa w zakładzie karnym. „Rodzina mojego przyszłego męża obiecała kupić nam mieszkanie – mówi Dorota – ja mam dobry zawód, skończyłam szkołę gastronomiczną. Mam nadzieję, że jak mój młodszy syn skończy sześć miesięcy, to będę miała już swoje mieszkanie. Krzysia oddam do żłobka, a sobie poszukam pracy".

Iwona ma też dwoje dzieci. Ma nawet męża, z którym jednak niezbyt się układa i dlatego znalazła się w Matemblewie. Jej matka, która opiekuje się starszą córką Iwony, ma tylko jeden pokój, nie mają się więc za bardzo gdzie pomieścić.

W domu przebywają dwie dziewczyny, które się jeszcze uczą. Do jednej, która kończy ósmą klasę, przychodzą nauczycielki, druga dojeżdża do szkoły zawodowej.

Po pobycie w Domu Samotnej Matki, kobiety najczęściej wracają do swoich rodzin, które z czasem akceptują młode matki i ich dzieci. Z rodzinami swoich podopiecznych kontaktują się siostry.

„Mieliśmy dziewczynę, którą ojciec wyrzucił z domu, gdy się dowiedział, że ma urodzić dziecko" – mówi siostra Anna. „Ta dziewczyna spędziła u nas ponad 6 miesięcy, ale teraz jest ze swoim dzieckiem u rodziców już od miesiąca. Jej ojciec powoli zaczyna akceptować tę sytuację".

Matki i siostry

Od lipca ub. roku dom prowadzą siostry Kanoniczki Ducha Świętego. „Pomimo że prowadzą ten dom siostry zakonne, nie ma tu specjalnych rygorów. Zresztą, wszystko jest kwestią przyzwyczajenia" – mówi jedna z matek.

Regulamin i statut domu podpisuje każda nowo przyjęta. Regulamin mówi

o sprawach porządkowych: cisza nocna trwa od godz. 22 do 6, w ciągu dnia matki, oprócz opieki nad własnymi dziećmi i pracami związanymi z utrzymaniem czystości w pokojach pomagają, w kuchni w przyrządzaniu posiłków i w sprzątaniu wspólnych pomieszczeń (jadalnia, świetlica).

„Pierwsze, co pomyślałam, gdy przyjechałam tu ze swoimi rzeczami– wspomina Dorota – to, że jest tu bardzo czysto, nie wiedziałam, czy mam zdjąć buty, czy nie". Zdaniem obecnych mieszkanek domu, warunki są bardzo dobre, co prawda w pokojach mieszkają po dwie, jednak do swojej dyspozycji mają pralnię z pralką automatyczną, suszarnię. Jest dobrze wyposażona kuchnia, jadalnia i świetlica. Siostry, jeżeli mogą, to wyposażają swoje podopieczne w niezbędne sprzęty: łóżeczko, wózek, ubranka, pościel dla małych dzieci. Wszystko pochodzi z darów przywożonych przez ludzi.

Dziki

Położenie domu jest z jednej strony jego atutem – cisza, spokój, z dugiej strony – aby dojść do jakiegoś środka lokomocji, trzeba przejść spory kawałek drogą przez las. Jedna z sióstr twierdzi nawet, że pod tym względem jest gorzej niż gdy była na misjach w Afryce, bo tam siostry miały samochód. Częstymi gośćmi ogródka uprawianego przez siostry są dziki i zające.

MAŁGORZATA KUŹMA

Dom powstaje (budowa wciąż trwa) i utrzymuje się wyłącznie z ofiar pieniężnych i darów rzeczowych. Dla tych, którzy by chcieli wspomóc Dom Samotnej Matki w Matemblewie podajemy numer konta **PKO II O. Gdańsk 19523-160889-136**

fot. Ryszard Kuźma

Wszyscy płacimy alimenty

Fundusz Alimentacyjny działa od sierpnia 1974 roku. Nie wiadomo dlaczego od początku w jego obsługiwanie wprzęgnięto Zakład Ubezpieczeń Społecznych, chociaż fundusz nie ma nic wspólnego ze świadczeniami ubezpieczeniowymi. Obecnie dotacje państwa (czyt. wszystkich obywateli) do alimentów wypłacanych pięciu milionom osób sięgają 80 proc.

Kierownik Wydziału Alimentów w gdańskiej centrali ZUS Krystyna Wilk określa fundusz i zasady jego działania jako jedną wielką paranoję. Cele były zapewne szczytne – opiekuńcze państwo zapewniało małżonkowi wypłatę zasądzonej kwoty na dziecko, nawet w przypadku, gdy druga połowa dawnego stadła nie zarabiała wystarczająco dużo lub była pozbawiona pracy. Kwoty z funduszu uzupełniały świadczenia ściągane z płacy, bądź okresowo zastępowały je całkowicie.

W obecnej sytuacji ekonomicznej i przy ogromnej stopie bezrobocia taka funkcja uzupełniająca straciła sens. „Powinniśmy zastanowić się, czy państwo nadal stać na dotowanie rodzin rozbitych i oduczanie ludzi odpowiedzialności" – mówi pani kierownik. Rzeczywiście, takie gospodarowanie wspólnymi pieniędzmi wydaje się niesprawiedliwe, szczególnie, gdy wziąć pod uwagę skandalicznie niski poziom płac sfery budżetowej oraz emerytur i rent. Okazuje się bowiem, że alimenty płacimy wszyscy razem z podatkiem.

Fundusz Alimentacyjny stał się ostatnią chyba w kraju oazą socjalistycznego modelu państwa opiekuńczego i nie zanosi się na to, że szybko przestanie nią być. Wydaje się, że o jego istnieniu zapomniano, a reformy państwa przeszły obok. „Dla władz to niewygodny temat" – mówi Krystyna Wilk, podkreślając, że wszelkie próby ograniczania świadczeń socjalnych nie należą do popularnych posunięć.

Z drugiej strony, czy państwo stać na obecną rozrzutność? W dzisiejszych realiach fundusz wypłaca pieniądze przede wszystkim ludziom uchylającym się od pracy albo nie umiejącym utrzymać rodziny. Świadomość istnienia Funduszu, który zawsze skoryguje ich życiowe błędy i nieudacznictwo, odbiera im resztę poczucia odpowiedzialności.

W początkach swego istnienia wojewódzki Fundusz Alimentacyjny dopłacał jedynie do 3 tysięcy świadczeń alimentacyjnych, które nie mogły zostać w całości wyegzekwowane, a same dopłaty nie były znaczne. Dzisiaj dopłaca do 10 tys. z ciągłą tendencją zwyżkową – co miesiąc przybywa 400 nowych uprawnionych do świadczeń, zaś ściągalność pieniędzy od wierzycieli wynosi zaledwie 16 proc. ogółu wypłacanych sum. Resztę płacimy wszyscy.

W przypadku celowego uchylania się od płacenia elimentów państwo może wymierzyć karę do trzech lat więzienia. Groźba jest iluzoryczna, bowiem prokuratura ma na głowie ważniejsze sprawy, a i państwo nie kwapi się do utrzymywania kolejnego więźnia z tak błahego powodu.

Zdaniem specjalistów, uzdrowienie sytuacji mogłoby nastąpić poprzez zmianę zbyt liberalnych przepisów – sąd wydając wyrok powinien zbadać dochód strony zobowiązywanej do płacenia alimentów i od niego uzależnić wyznaczenie odpowiedniej sumy, której spłacenie byłoby realne. Z drugiej strony, badane powinny być także dochody osoby uprawnionej do świadczenia. Dzisiaj zdarza się, że są one wysokie i płacenie z kasy państwowej nie znajduje żadnego uzasadnienia.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

Z Janem KULASEM o pracy i problemach Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego rozmawia Leszek BIERNACKI

Zbliżać ludzi

Nasz człowiek w sejmiku

– Od 10 miesięcy jest Pan wiceprzewodniczącym Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego. Jak ocenia Pan dotychczasowe efekty pracy sejmiku?

Jan KULAS: – Z punktu widzenia wymogów stawianych sejmikowi przez ustawy samorządowe, jak i oceniając zaangażowanie działaczy naszego województwa, efekty pracy oceniam pozytywnie. W wieloraki sposób mogę to uzasadnić, ale przede wszystkim pozytywne efekty są wynikiem dobrze zorganizowanej i zharmonizowanej pracy.

– Przedtem nie było dobrej organizacji?

JK: – Tak nie można powiedzieć. Ten sejmik jest bardziej pluralistyczny, są w nim reprezentanci wielu ugrupowań, a pomimo to współpraca przy rozwiązywaniu różnych zagadnień przebiega sprawnie.

„S" proreformatorska

– Czy Związek ma w sejmiku do załatwienia jakieś swoje interesy, jeśli tak, to w jaki sposób udaje się je Panu reprezentować?

JK: – Wszystkie liczące się siły polityczne, społeczne i gospodarcze powinny mieć jeden cel nadrzędny. Takim celem jest rozwój naszego województwa w sferze społecznej, gospodarczej, kulturalnej i oświatowej. Dlatego „Solidarność" nie dąży w sejmiku do uprzywilejowanej pozycji, ale do pozycji partnerskiej, do partycypacji w programie regionalnym. Słabością naszego województwa jest to, że przez minione pięć lat większość podmiotów publicznych działała jakby na własną rękę. A przecież problemy są wspólne, a ich pomyślne rozwiązanie będzie ogromnie trudne. Dlatego sejmik powinien kreować klimat do współpracy, powinien zbliżać ludzi i nakłaniać do kompromisu. Wielu kolegów z „Solidarności" uczestniczy w pracach komisji problemowych sejmiku, przewodniczący Zarządu Regionu Jacek Rybicki uczestniczył w bardzo poważnej dyskusji panelowej o perspektywicznym planie rozwoju województwa, braliśmy także udział w innych inicjatywach. „Solidarność" proreformatorska, otwarta, tolerancyjna jest dobrze widziana i w skali województwa i kraju. W naszym województwie autorytet odbudowujemy, co – mam nadzieję – zaowocuje zwiększeniem liczby członków.

– Jakimi zadaniami zajmuje się Pan na co dzień w sejmiku?

JK: – Oceniłem, że w pracach poprzedniego sejmiku niektóre zagadnienia były pomijane lub zbyt mało eksponowane i dlatego zapowiedziałem, że jednym z celów mojej pracy będzie w terenie i współdziałanie z gminami poprzez bezpośrednie, robocze kontakty. Do tej pory odbyłem przeszło trzydzieści takich spotkań. Okazało się, że ludzie w terenie czekali czasem na kogoś z sejmiku samorządowego od kilku lat! Po drugie, przyporządkowane zostały mi wszystkie sprawy szeroko rozumianej sfery społecznej. Z tego powodu uczestniczę, między innymi, w pracach komisji przy Kuratorium Oświaty i Wychowania, współpracuję z Wojewódzkim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, przyglądam się działalności komisji ochrony środowiska. Dużą wagę przykładam także do współpracy z Wojewódzkim Urzędem Pracy.

Zagraniczne wzory

– Czy dla pracy sejmiku ważne są kontakty zagraniczne?

JK: – Jest to bardzo ważne. W czasie naszej kadencji konieczne jest wykształcenie co najmniej kilkuset działaczy i pracowników samorządowych. Najlepiej, aby uczyli się tam, gdzie instytucje samorządowe już od dawna działają dobrze.

– Ale to kosztuje.

JK: – Jest to jednak inwestycja w przyszłość. Ja, w ramach współpracy z zagranicą, odpowiadam za kontakty ze Szwecją. Współpraca z tym krajem jest bardzo perspektywiczna. Jest dobra wola i obietnica, że Szwedzi na swój koszt przeszkolą wielu naszych działaczy samorządowych. Rozpoczęliśmy od kształcenia polityków lokalnych. Odbył się już cykl szkoleń o planowaniu przestrzennym, a teraz realizujemy szkolenia w zakresie ochrony środowiska. Szwedzi sami wypytują nas o tematykę ewentualnych szkoleń. Myślę, że zdecydujemy się na wybór zagadnień związanych z turystyką, gdyż może być ona jedną z trzech gałęzi rozwoju naszego regionu. Chociaż za równie ważne uważam promocję gminy i przedsiębiorczości.

Lewica w mniejszości

– Jakie opcje są reprezentowane w sejmiku?

JK: – Wybory do Sejmu wygrały ugrupowania postkomunistyczne i one sprawują władzę. Nasze województwo ma swoją tożsamość – tu nigdy te ugrupowania wyborów nie wygrały. Dlatego ugrupowania centrowe i prawicowe mają zdecydowaną większość. Znalazło to wyraz w wyborach władz: przewodniczącym prezydium Sejmiku Wojewódzkiego został ponownie Grzegorz Grzelak z Partii Konserwatywnej a wiceprzewodniczącym Tadeusz Aziewicz z Unii Wolności.

– Pan także jest wiceprzewodniczącym sejmiku i reprezentuje w nim „Solidarność".

JK: – Ja wyraźnie podkreślałem podczas wyborów władz sejmiku – jeszcze przed głosowaniem, że reprezentuję „Solidarność". Wybrano, oprócz nas, jeszcze sześciu członków prezydium – wśród nich, z woli delegatów, znalazło się miejsce dla jednego przedstawiciela SLD oraz dwóch PSL.

Reforma

– SLD, a zwłaszcza PSL, są krytykowane za spowolnienie reformy samorządowej. Jaki stosunek do reformy mają przedstawiciele tych partii zasiadający w gdańskim sejmiku?

JK: – Z przyjemnością mogę powiedzieć, że u nas ta ocena nie znajduje potwierdzenia. W gminach województwa gdańskiego zaobserwowałem ciekawe zjawisko, że wójtowie,

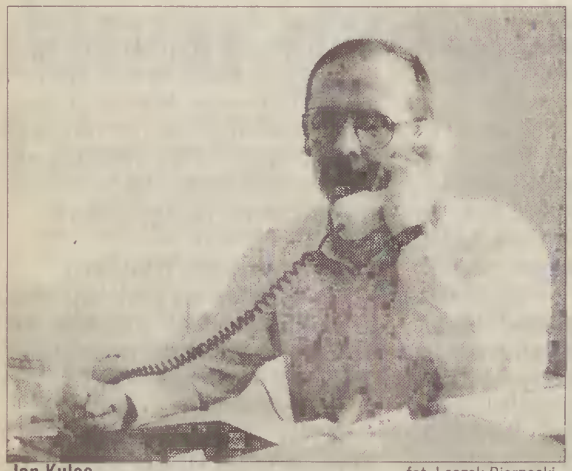

Jan Kulas fot. Leszek Biernacki

członkowie zarządów i sami radni – często należący do PSL, jaby nie mieli zrozumienia i byli zdziwieni polityką ministra Strąka i jego ekipy. W Gdańsku jest wysoki poziom świadomości społecznej, wszystkie elity polityczne są zorganizowane, a elity lewicowe zachowują się bardziej pozytywnie od swoich central partyjnych – wiąże się to z tym, że są w mniejszości i zachowują się zgodnie z regułami demokratycznymi. Dlatego też w ciągu minionych miesięcy nie zdarzyły się nam poważniejsze konflikty personalne. Także w naszym sejmiku nie słyszałem nigdy, aby ktoś kwestionował potrzebę dalszej decentralizacji państwa.

– Ale przecież działecze SLD i PSL występują przeciwko wojewodom i chcieliby ich zmienić. A pozycja wojewody w dużej mierze zależy od oceny jego pracy przez sejmik wojewódzki. W ocenie prac wojewodów nie ma różnicy zdań?

JK: – Czymś innym jest zachowanie delegatów danej partii na sejmiku, a zupełnie inaczej mogą się zachowywać ich koledzy w ścisłych gremiach partyjnych. Niestety, tak się w województwie gdańskim dzieje, gdzie przedstawiciele SLD, a wcześniej także PSL, bez merytorycznego uzasadnienia występowali z wnioskiem o odwołanie wojewody i wicewojewody. Jeszcze gorzej o nich świadczy to, że pominęli drogę formalną takiego wniosku – nie zwrócili się do sejmiku o ocenę działalności wojewodów. Były to działania nieodpowiedzialne, destabilizujące sytuację i może z tego powodu z tych działań wycofali się teraz lokalni działacze PSL. Z kolei, działacze SLD muszą pamiętać, że ostatnie wybory samorządowe w naszym województwie odzwierciedliły zupełnie inny układ sił niż ostatnie wybory do Sejmu.

– Ilu delegatów zasiada w Sejmiku Samorządowym?

JK: – Delegaci reprezentują 63 gminy, w tym 21 gmin miejskich i 42 wiejskie. Wszystkich delegatów jest 83.

– Ilu delegatów jest z partii postkomunistycznych?

JK: – Nie jestem w stanie odpowiedzieć dokładnie. Na podstawie głosowań mogę tylko powiedzieć, że opcja lewicowa może liczyć najwyżej na poparcie jednej trzeciej przedstawicieli.

Współpraca z wojewodą

– Ułożenie harmonijnej pracy sejmiku zależy nie tylko od wysiłku członków prezydium, ale także od współpracy z różnymi organami administracji wojewódzkiej. Jak Pan ocenia tę współpracę?

JK: – Właśnie teraz próbujemy na to pytanie odpowiedzieć. W sposób określony przez statut wszystkie komisje sejmiku – jest siedem stałych komisji – zbierają opinie na temat pracy administracji wojewódzkiej. Także od kilku tygodni organizujemy spotkania z udziałem wojewody i jego służb specjalistycznych w terenie. Odbyły się już takie spotkania w Starogardzie, Wejherowie i Kościerzynie. Na podstawie dotychczas poznanych opinii i własnych doświadczeń, mogę powiedzieć, że ta współpraca układa się dobrze, chociaż można ją jeszcze poszerzyć.

– Jaki wpływ ma sejmik na pracę organów administracji wojewódzkiej?

JK: – Mamy prawo opiniować we wszystkich sprawach istotnych dla działalności gmin, jesteśmy rzecznikami gmin wobec wojewody.

Strategia wojewódzka

– Wydaje mi się, że władze poszczególnych gmin często zajmują się tylko własnymi problemami i nie dostrzegają spraw nadrzędnych – ważnych z punktu widzenia całego regionu. Czasem gminy forsują swoje partykularne interesy kosztem sąsiadów. Bardzo widoczne jest to, na przykład, w Trójmieście. Czy sejmik próbuje wskazać gminom cele wspólne im wszystkim i nakłonić je do zgodnej współpracy?

JK: – Powinniśmy być w tym aktywni i myślę, że w czasie naszej kadencji wskażemy główne cele rozwoju naszego województwa. Zainicjowaliśmy już opracowanie strategii rozwoju województwa – w marcu odbyła się konferencja, na której doszło do przedstawienia różnych opinii wypowiadanych przez przedstawicieli wielu wpływowych organizacji i instytucji. Chyba wszyscy czują potrzebę stworzenia takiego perspektywicznego planu.

– W jaki sposób współpracujecie z administracją wojewódzką?

JK: – Ze wszystkimi organami wojewody ściśle współpracujemy. Na bieżąco opiniujemy działalność Wojewódzkiego Urzędu Pracy. Wspólnie organizujemy regionalne konferencje, szkolenia i narady.

– W Trójmieście jest dziwna sytuacja: Gdynią, Sopotem i Gdańskiem rządzą ludzie wywodzący się z jednej koalicji wyborczej, którzy po wyborach – można odnieść takie wrażenie – przestali ze sobą współpracować.

JK: – Wiele spraw wskazuje na rywalizację i brak kooperacji. Myślę, że sejmik mógłby się bardziej zaangażować w rozwiązanie tego problemu – jako koordynator współpracy. Tysiąclecie Gdańska może być znakomitą okazją do współdziałania Trójmiasta, jak i gmin całego naszego regionu.

Samorządowi działacze

– Czy można powiedzieć, że w naszym województwie są już działacze samorządowi, czy też są tylko działacze partyjni, którzy przedkładają interesy własnej partii nad interes społeczny?

JK: – Na wszytkich spotkaniach mówię, że samorząd terytorialny jest częścią państwa polskiego. Dlatego wysyłamy działaczy samorządowych na różne szkolenia, gdzie mają nauczyć się, czym są samorząd i polityk lokalny. W naszym województwie jest o tyle dobrze, że wielu wójtów, burmi-

strzów i prezydentów zostało ponownie wybranych. To dobrze wróży na przyszłość: że także w następnej kadencji będzie szeroki zastęp kompetentnych działaczy samorządowych, których będzie można już śmiało nazywać politykami lokalnymi.

– Pana też należy uważać nie tylko za człowieka „Solidarności", ale i za działacza samorządowego. Mówił Pan, że za najważniejsze uważa rozwiązywanie problemów socjalnych. Proszę o przybliżenie tych zagadnień.

JK: – Jeszcze w kwietniu odbędzie się narada, podczas której ocenimy stan przygotowania Kuratorium Oświaty i Wychowania do przejęcia przez gminy szkół podstawowych, co ma nastąpić do końca roku. Do dziś nie jest jasna sytuacja finansowa i system prawny. Jesteśmy bardzo zaniepokojeni propozycjami zmian w ustawie o systemie oświaty i w Karcie nauczyciela. Chcemy autentycznych reform oświaty. Sejmik będzie ośrodkiem nacisku na ministerstwo, będziemy także próbowali wpływać na opinię publiczną. Jednakże główne problemy społeczne to przeciwdziałanie ubożeniu społeczeństwa oraz kształtowanie aktywnej postawy obywatelskiej.

– To, że jest Pan mieszkańcem Tczewa, gdzie jest bardzo duże bezrobocie, ma wpływ na Pana działalność?

JK: – Siłą rzeczy trzeba zajmować się tym, co jest bardzo bliskie. Ale w kwestii bezrobocia doszliśmy z kolegami z Gdańska do porozumienia, że w pierwszej kolejności pomożemy tym, którzy są w największej biedzie, mają największe trudności i to nie z własnej winy. Dotyczy to rejonu Tczewa i występującego tam prawie 30-procentowego bezrobocia. Dlatego zaopiniowaliśmy pozytywnie wyasygnowanie na aktywne przeciwdziałanie bezrobociu w tym rejonie 60 miliardów starych złotych – powstaną miejsca pracy przy pracach interwencyjnych oraz zostaną zorganizowane szkolenia. Przygotowany został także program restrukturyzacji regionu tczewskiego. Doświadczenia tczewskie będą spożytkowane w innych gminach – na przykład w Kościerzynie, gdzie bezrobocie dochodzi już do 24 procent. Mam bowiem na uwadze harmonijny rozwój całego województwa.

– Ludzie czasem obwiniają władze wojewódzkie za różne braki, może dlatego, że nie działacie w normalnych warunkach?

JK: – Działalność samorządowców i sejmiku nie zawsze jest zrozumiała i może budzić czasem rozczarowanie mieszkańców. Jest konieczna dalsza decentralizacja państwa i wprowadzanie kolejnych szczebli samorządu terytorialnego oraz wprowadzenie innych zasad podziału finansów publicznych. W tej chwili gminy utraciły naturalne warunki rozwoju. Wspólnie z sejmikiem muszą być mocnym ośrodkiem nacisku na rząd i Sejm. Nie stać nas na utrzymywanie słabego i bardzo kosztownego scentralizowanego państwa.

Dopłacamy do budżetu

– W województwie pozostaje około 15 proc. z pobranych podatków, a ile do nas powraca z budżetu centralnego?

JK: – We wszystkich podstawowych wskaźnikach gospodarczych województwo gdańskie plasuje się w pierwszej trójce. Dlatego też dużo pieniędzy trafia do budżetu centralnego z naszego regionu, z którego trafi do nas z powrotem o wiele mniej.

– Czyli państwo nas okrada – dopłaca do innych, mniej gospodarnych regionów?

JK: – Przez ostatnie lata województwo gdańskie jest krzywdzone. Porównywaliśmy się z województwami: poznańskim, wrocławskim i krakowskim, gdzie są podobne wskaźniki demograficzne. Po porównaniu danych okazało się, że otrzymujemy znacznie mniej pieniędzy na kulturę, opiekę społeczną i służbę zdrowia. To jest nie do przyjęcia. Przy każdej okazji protestuję przeciwko takiej sytuacji. ❑

W związku z 15. rocznicą powstania NSZZ „Solidarność" Fundacja „Archiwum Silidarności" wydała okolicznościową kartę pocztową. Pragnieniem Fundacji jest, aby członkowie i sympatycy „Solidarności", a także organy Związku, wykorzystały tę kartę przesyłając informacje, pozdrowienia itp., co jednocześnie umożliwi propagowanie Rocznicy. Karta wraz ze znaczkami pocztowymi stanowić może cenną pamiątkę, a także być elementem kolekcji.

Zamówienia:

Fundacja „Archiwum Solidarności", 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24, tel. 38-43-05, fax: 31-88-54. Cena karty – 40 gr za 1 egz.

Mam prawo!

Dlaczego boimy się korzystać ze swoich praw? Wśród wielu obowiązków, nakazów i zakazów, posiadamy również wcale niemało uprawnień. Zastanawiające jest to, jak mocno „zakodowane" mamy w świadomości nakazy i zakazy, a jak łatwo odstępujemy od korzystania z naszych uprawnień. Ustawowo mamy prawo tworzyć i działać w związku zawodowym. Skorzystanie z tego uprawnienia otwiera kolejne „drzwi" rozszerzając zakres praw pracowniczych. Również i one znajdują potwierdzenie w ustawach (kodeks pracy, ustawa o ochronie roszczeń pracowniczych, ustawa o rozwiązywaniu sporów zbiorowych i wiele innych).

To, do czego mamy prawo jako pracownicy w swoich zakładach pracy, nie zostało nam dane. O wszystko musieliśmy się upominać, walczyć i negocjować. To, co uzyskaliśmy, wymaga jednak od nas obrony i pilnowania przestrzegania ich przez drugą stronę. Zdarza się często, iż jest to powodem konfliktów i szykan w zakładach pracy ze strony pracodawcy. Niejednokrotnie sama przynależność do „Solidarności" jest powodem do zwolnienia z pracy w pierwszej kolejności w sytuacji redukcji zatrudnienia. Ustawa o związkach zawodowych mówi, iż przynależność do związków zawodowych nie może być elementem dyskryminującym. Ale czy jesteśmy w stanie temu się przeciwstawić? Powinniśmy – po to organizujemy się w zakładzie pracy, by bronić się przed podobnymi sytuacjami. Czy w razie ataku ze strony dyrekcji na naszą komisję zakładową jesteśmy w stanie przeciwstawić się (zgodnie z ustawą o rozwiązywaniu sporów zbiorowych) stanowczo – nawet do strajku włącznie – po to, by nie dać odebrać sobie naszej tarczy, która gwarantuje nam ochronę? Czy potrafimy domagać się bezpiecznych i godziwych warunków pracy (gwarantowanych przez kodeks pracy) stanowczo i konsekwentnie? Czy potrafimy walczyć o swoją godność, tak często poniżaną w zakładach pracy?

To tylko kilka pytań, na które musimy sami sobie odpowiedzieć. Mam nadzieję, iż pobudzą one do refleksji nad tym, jacy jesteśmy i jak działamy w obronie naszych praw. Brutalna, nowa rzeczywistość wyzwoliła nie występujące do tej pory zjawiska, zachowania ludzi i środowisk. Lęk przed utratą pracy, zobojętnienie na sprawy ogółu, „ucieczka" przed rozwiązywaniem problemów to elementy osłabiające nawet zorganizowane grupy pracownicze. Nie ma gotowych rozwiązań. Każda sytuacja wymaga innych reakcji – jakich, to zależy od nas, od naszego doświadczenia i determinacji. W chwilach zwątpienia trzeba pamiętać, że działamy legalnie, że celem naszych działań nie jest krzywda ludzka, lecz obrona naszych praw. W swoich zakładach pracy również jesteśmy ludźmi. A może przede wszystkim tam, bo tu wyraźnie widać różnicę między maszyną (przedmiotem) a człowiekiem (podmiotem). Nie możemy doprowadzać do znaku równości, jak to czynione jest w wielu zakładach pracy. Obrona tej najistotniejszej wartości: naszej godności, poczucia swojego „ja", spowoduje, iż rozwiązywanie innych problemów będzie łatwiejsze. Świadomość swojego znaczenia i autorytetu wśród pracowników jest bardzo istotnym elementem przy prowadzeniu negocjacji czy też rozwiązywaniu problemów. Wzajemny szacunek, wyrozumiałość i poszanowanie poglądów to jakże często brakujące elementy wspólnego budowania swoich organizacji i zakładów pracy, a co za tym idzie – relacji między nimi. Relacji wpływających w bardzo istotnym stopniu na stosunki międzyludzkie i atmosferę w zakładzie pracy.

Niewątpliwie największym przywilejem człowieka jest prawo do stanowienia prawa. Największą niekonsekwencją człowieka jest obchodzenie prawa, które sam tworzy. Jakże często tego doświadczamy, jednak nie może być to regułą w naszym życiu. Jeżeli nie my sami, to kto ma być gwarantem naszych praw?

EDWARD SZWAJKIEWICZ

Nieudana profanacja

fot. Bogusław Gołąb

Na 1 maja SdRP zapowiedziała manifestację pod pomnikiem Poległych Stoczniowców w Gdyni-Stoczni. Spotkało się to z powszechnym sprzeciwem związkowców i rodzin pomordowanych, którzy od ósmej rano blokowali dostęp pod pomnik.

15-osobowej delegacji byłych komunistów zablokowano dojście i uniemożliwiono złożenie kwiatów. Związkowcy z „S" powiedzieli, że gdyby rozliczono i osądzono zbrodnię z 1970 roku – nie blokowaliby dojścia pod pomnik.

„Urząd zatrudnienia jest po to, aby dawać zatrudnienie pracującym tam urzędnikom"

rys. Marian Matocha

Aktualnie NIE poszukująca pracy

Pewnego sierpniowego dnia 1993 roku, po powrocie z urlopu wypoczynkowego, nagle, aczkolwiek niezupełnie niespodziewanie, otrzymałam wymówienie z pracy, z przyczyny tak prozaicznej jak likwidacja zakładu pracy (skądinąd całkiem dochodowego). Stojąc przed groźbą bezrobocia i widmem statusu kobiety 35-letniej z wyższym, lecz mało atrakcyjnym wykształceniem, poczułam się nieswojo. Postanowiłam działać.

Pozostające mi do końca miesiąca wymówienie wykorzystałam aktywnie. Zatelefonowałam w kilkanaście miejsc do działów kadr wszystkich instytucji i zakładów pracy, które wydawały mi się na tyle atrakcyjne, o ile nie były zagrożone likwidacją. Poszukiwania okazły się bezskuteczne. Odmawiano mi z różnych powodów: brak odpowiednich kwalifikacji, to znów moje kwalifikacje okazywały się zbyt wysokie.

Po trzymiesięcznych, bezskutecznych poszukiwaniach pracy na własną rękę, zgłosiłam się do Rejonowego Urzędu Pracy z nadzieją, że może tam ktoś pomoże mi znaleźć pracę. Jednocześnie poinformowałam znajomych i przyjaciół o swojej sytuacji – wiadomo, jak teraz załatwia się pracę. Pełna nadziei, podbudowana głoszonymi w mediach opiniami, że osoba z wyższym wykształceniem nie ma problemów ze znalezieniem pracy, czekałam na oferty – na próżno.

Postanowiłam w końcu uzupełnić swoje kwalifikacje zawodowe. I tu runął kolejny mit o pomocy państwa, a raczej wyznaczonego do tego urzędu państwowego: nie było funduszy, albo zostały już rozdysponowane, a to w ogóle nie było osoby mogącej zorganizować takie szkolenie. Dopiero później dowiedziałam się, że przed upływem okresu pobierania zasiłku praktycznie nie mam szans, aby zakwalifikować się na jakiś kurs. Poza tym, zupełnie nie interesowały mnie te kursy: zdecydowanie nie chciałam poszerzyć swoich kwalifikacji z zakresu szycia czy też spawania. Szkolenia, które ewentualnie mogłyby mnie interesować, jak np. kursy komputerowe, przeznaczone były dla ekonomistów ze stażem pracy w księgowości. Nie mogłam liczyć też na dofinansowanie kursu, organizowanego przez inne instytucje niż Rejonowy Urząd Pracy.

Brałam więc raz w miesiącu udział w wielkiej mistyfikacji, nazywanej „potwierdzeniem gotowości do pracy" (jakiej?). Zawsze przy tej okazji udawałam, że jestem klientką Biura Paszportowego, które mieści się w tym samym budynku co RUP – bycie bezrobotnym nie nobilituje, a zawsze można natknąć się na kogoś znajomego.

Okazało się, że jestem bardzo niepokorną klientką RUP: odebrano mi karnie zasiłek. W okresie letnim udało mi się na kilka dni wyjechać z dziećmi nad jezioro i w związku z tym dokonałam haniebnego czynu – zapomniałam o potwierdzeniu gotowości (tylko do czego???) w RUP. Wszelkie próby wyjaśnienia spełzły na niczym. Pracujący urzędnicy okazali się bezwzględni. A w końcu okazało się, że nawet nie mogą znaleźć moich dokumentów w celu wyjaśnienia całej sprawy.

Popadałam w coraz większą depresję psychiczną, stopniowo tracąc poczucie własnej wartości. Traciłam także przyjaciół, którzy zaczęli mnie unikać. Może bali się, że zarażą się bezrobociem?

Któregoś dnia powiedziałam sobie: dosyć! Zgodnie z zaleceniami pana prezydenta „weź sprawy w swoje ręce", postanowiłam na własny rachunek (budżet rodzinny był mocno nadwerężony) zdobyć dodatkowe kwalifikacje. Wybór padł na kursy menedżerskie.

W tym samym czasie i los uśmiechnął się do mnie. Gdy znów odwiedziłam RUP, poproszono mnie o wypełnienie ankiety dotyczącej opinii o działalności „Jaśnie Wysokiego Urzędu". Cóż miałam napisać, ponad stwierdzenie pełne goryczy: „Urząd zatrudnienia jest po to, aby dawać zatrudnienie pracującym tam urzędnikom". Muszę

przyznać, że wstrząsnęło to paniami, które wykonywały badania. Skończyło się na interwencji w mojej sprawie u kierownictwa i ofertą pomocy w poszukiwaniu pracy. Okazało się jednak, że znów nie było odpowiedniej pracy dla mnie. Jednak szybko wyrażono zgodę na mój udział w organizowanym przez RUP kursie menedżerskim.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, kilka dni po tym szkoleniu znalazłam ogłoszenie o pracy w nowo wyuczonym zawodzie. Moje nowe kwalifikacje były nader skromne, a brak praktyki nie wróżył mi wielkich szans. Dodać do tego należy także poprzednie doświadczenia w poszukiwaniu pracy. Jednak, może trochę z przekory, złożyłam swoją ofertę. Stanęłam w szranki z dwudziestoma osobami. Nie liczyłam na wiele, traktowałam to jako kolejne doświadczenie. Dlatego też wielkie było moje zdziwienie, gdy po jakimś czasie kazano mi zgłosić się do pracy. Czyżby to był łut szczęścia? Chyba nie do końca. Niezbyt atrakcyjne warunki płacowe wystraszyły większość moich konkurentów, legitymujących się większym niż ja doświadczeniem (poparcie ze strony przypadkowo spotkanej koleżanki z podwórka z lat dziecinnych, pracującej w tej instytucji, też pewnie zrobiło swoje). Mimo wszystko, byłam szczęśliwa, w końcu wyzwoliłam się spod opieki i łaski Rejonowego Urzędu Pracy.

Jedno jest pewne: nigdy więcej nie chciałabym być petentem tej instytucji.

Zapamiętałam dobrze lekcję, jakiej udzieliło mi życie w tym trudnym momencie – jeżeli masz na kogoś liczyć, licz na siebie.

Naznaczona przez los i RUP:
NR D-0149/92

Ulgi podatkowe na rok 1995

Zbierajmy rachunki

Zakończyliśmy już rozliczenia podatku dochodowego za rok 1994. Czas pomyśleć o podatku za bieżący rok. Warto wiedzieć, co podlega uldze podatkowej, aby móc zawczasu zgromadzić potrzebne rachunki.

W roku 1995 wprowadzono nową ulgę podatkową, pozwalającą na odliczenie od dochodów wydatków na zakup przyrządów i pomocy naukowych, programów komputerowych oraz wydawnictw fachowych bezpośrednio związanych z wykonywanym zawodem. Łączna wysokość wydatków nie może przekraczać 720 zł. Ulga podatkowa przysługuje tylko podatnikom, którzy osiągają przychody ze stosunku służbowego, stosunku pracy, pracy nakładczej oraz spółdzielczego stosunku pracy. Z ulgi nie mogą natomiast skorzystać osoby pracujące na podstawie umowy-zlecenia lub umowy o dzieło. Istotną sprawą jest również, aby zakup, którego koszty odliczać będziemy od podatku wiązał się bezpośrednio z wykonywaną pracą.

Uwaga, uwaga! Do uzyskania ulgi ważny jest tylko i wyłącznie rachunek VAT.

Opr. (mk)

Wykaz rodzajów przyrządów i pomocy naukowych, których zakup uprawnia do odliczenia poniesionych wydatków od dochodów

Rodzaje przyrządów i pomocy naukowych	Symbol SWW*)
Systemy komputerowe i urządzenia elektronicznej techniki obliczeniowej ETO (np.: komputery, procesory, pamięci, drukarki, czytniki, oprogramowanie operacyjne i diagnostyczne)	092
Przyrządy i wyroby optyczne i optyczno-mechaniczne (np.: lunety, lornetki, dalmierze, przyrządy jubilerskie, aparaty i sprzęt fotograficzny, kamery i projektory filmowe z osprzętem, ekrany kinowe, montażowy sprzęt filmowy, lupy, szkła i oprawy okularowe, okulary ochronne – także przeciwsłoneczne, etui do okularów	096
Zestawy kombinowane sprzętu elektronicznego powszechnego użytku	1153-3
Sprzęt elektroakustyczny i elektrowizyjny powszechnego użytku (np.: radia, magnetofony, magnetowidy, telewizory)	1153-4
Kamery TV amatorskie i sprzęt pomocniczy	1153-93
Sprzęt elektroniczny powsz. użytku pozostały, osobno nie wymieniony	1153-99
Mikroskopy (m.in. szkolne, biologiczne, polaryzacyjne) i wyposażenie do nich	0952
Przybory rysownicze i kreślarskie pozostałe	2883-49
Zapis dźwięku i wizji gotowy (np.: płyty analogowe i kompaktowe, taśmy magnetofonowe i wideo)	2814
Reprodukcje fotograficzne na podłożu szklanym, papierowym, taśmach filmowych i błonach	2817
Nuty, mapy	2713-11 2713-12
Materiały do zapisu magnet. i pomocnicze do użytkowania taśm magnetycznych i magnetofonów (np.: czyste dyskietki, kasety magnetofonowe i wideo)	1335-8
Instrumenty muzyczne oraz części do nich i akcesoria muzyczne	2811 2812
Pomoce naukowe, specjalistyczny sprzęt szkolny i przedszkolny (np.: pomoce do nauki matematyki, fizyki, chemii, kultury fizycznej, wyposażenie pracowni przedmiotowych	2884

*) Symbol Systematycznego Wykazu Wyrobów (wykaz opublikowano w osobnym wydawnictwie)

Joanna Kobus

Prawnik radzi

Opinia o pracy

Pracodawca jest zobowiązany do sporządzenia i wydania pracownikowi opinii o pracy, ale tylko na jego wniosek. Opinia jest wydawana w związku z wypowiedzeniem, rozwiązaniem lub wygaśnięciem stosunku pracy.

Opinia o pracy powinna być sporządzona na podstawie dokumentów znajdujących się w aktach osobowych pracownika oraz na dokonanych w zakładzie ocenach jego pracy.

Opinia o pracy powinna zawierać informacje dotyczące:
– przebiegu pracy zawodowej pracownika i jego osiągnięć w tej pracy, uzyskanych nagród i wyróżnień
– nałożonych i nie zatartych kar porządkowych
– przyczyny wypowiedzenia lub rozwiązania stosunku pracy
– ewentualnego skazania pracownika lub informacje dotyczące toczącego się przeciwko niemu postępowania karnego, jeżeli skazanie lub postępowanie karne dotyczyło przestępstwa pozostającego w związku z pracą.

Pracownika należy zapoznać z projektem opinii i wysłuchać jego uwag. Pracownikowi przysługuje prawo wystąpienia do sądu pracy w ciągu 7 dni od otrzymania opinii o jej sprostowanie.

Rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenie może nastąpić z winy pracownika lub też bez jego winy.

Rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika jest dopuszczone w razie:
♦ ciężkiego naruszenia przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych, a w szczególności:
♦ zakłócania porządku i spokoju w miejscu pracy
♦ opuszczenia pracy bez usprawiedliwienia
♦ stawienia się do pracy w stanie po spożyciu alkoholu
♦ spożywania alkoholu w miejscu pracy
♦ dokonywania nadużyć w zakresie korzystania ze świadczeń z ubezpieczenia społecznego lub innych świadczeń socjalnych

Choroby zawodowe

Dbaj o swoje zdrowie!

Gdański Sanepid przeprowadza systematyczne kontrole warunków sanitarno-higienicznych w zakładach pracy. Inspektorzy zwracają uwagę na stężenia i natężenia szkodliwych czynników występujących na stanowiskach pracy oraz sprawdzają wyniki badań profilaktycznych pracowników. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości, przedsiębiorstwa zmuszane są do poprawy warunków pracy. Nie zawsze jest to jednak możliwe – największe odstępstwa od obowiązujących norm stale stwierdza się w gdańskich stoczniach (przy budowie i remontowaniu statków).

Pracownicy Sanepidu z niepokojem stwierdzają, że sami pracownicy często nie wykazują troski o swoje zdrowie, np. nie stosują ochron osobistych (maski przeciwpyłowe, ochraniacze słuchu) i nie włączają wentylacji mechanicznej.

W przypadku podejrzenia choroby zawodowej dokonuje się oceny warunków pracy. Lekarz zakładowy lub przedstawiciel inspekcji sanitarnej przeprowadza dochodzenie epidemiologiczne, w którym uwzględnia się rodzaj, stopień i czas narażania zdrowia w pracy oraz sposób jej wykonywania, bezpośredni kontakt z chorymi zakaźnie lub z materiałem pochodzącym od tych chorych oraz czynnikami powodującymi choroby inwazyjne, uczuleniowe i nowotworowe.

Za zawodowe uważa się choroby określone w wykazie chorób zawodowych, jeżeli zostały spowodowane działaniem czynników szkodliwych dla zdrowia, występujących podczas pracy. Nie można uznać za zawodowe schorzeń, które nie zostały ujęte w wykazie stanowiącym załącznik do Rozporządzenia Rady Ministrów z 18 listopada 1983 r. w sprawie chorób zawodowych (Dz.U. nr 65, poz. 294) – np. żylaki, zmiany zniekształcająco-zwyrodnieniowe kręgosłupa oraz innych kości i stawów oraz dyskopatii.

Państwowy Terenowy Inspektorat Sanitarny w Gdańsku stwierdził w:
1991 r. – 431 chorób zawodowych
1992 r. – 343 choroby zawodowe
1993 r. – 292 choroby zawodowe
1994 r. – 389 chorób zawodowych.

W latach 80. liczba chorób zawodowych w ciągu roku nie przekroczyła 300.

W opinii gdańskiego inspektoratu wzrost liczby stwierdzonych chorób zawodowych jest spowodowany zmianami przekształceniowymi w przemyśle. Większość zakładów pracy na terenie Gdańska była w likwidacji bądź przekształcała się w spółki (np. prawie wszystkie stocznie), co wiązało się ze zwolnieniami z pracy i wcześniejszymi emeryturami. Część pracowników, którzy w latach 60. i 70. zatrudnieni byli w dużo gorszych warunkach niż obecnie, w momencie przedwczesnego odejścia z pracy ubiegała się o uznanie ich chorób zawodowych.

W ostatnich latach ciągle rośnie liczba chorób narządu głosu u nauczycieli z długoletnim stażem pracy. W 1994 r. stwierdzono 112 takich przypadków (stanowi to prawie 30 proc. stwierdzonych chorób zawodowych). Od 1994 r. gdańscy nauczyciele poddawani są okresowym badaniom profilaktycznym, co powinno zmniejszyć liczbę zachorowań.

Na drugim miejscu uplasowały się schorzenia słuchu – w ub. roku wydano 100 decyzji stwierdzających tę chorobę zawodową (głównie u stoczniowców pracujących w nadmiernym hałasie).

Trzecie miejsce zajęły choroby zakaźne i inwazyjne – przede wszystkim wirusowe zapalenie wątroby (u pra-

– popełnienia przez pracownika w czasie trwania umowy o pracę przestępstwa, które uniemożliwia dalsze zatrudnianie go na zajmowanym stanowisku, jeżeli jest ono oczywiste lub zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem karnym
– zawinionej utraty przez pracownika uprawnień koniecznych do wykonywania pracy na zajmowanym stanowisku.

Umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika nie można rozwiązać, jeżeli upłynęło 30 dni od dnia uzyskania przez zakład pracy informacji o okoliczności uzasadniającej taką decyzję.

Decyzja pracodawcy w kwestii rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia powinna być przedstawiona pracownikowi w formie pisemnej. Ponadto zakład pracy zobowiązany jest umieścić przyczynę rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia oraz pouczenie o możliwości odwołania się od tej decyzji. Przed podjęciem decyzji w sprawie rozwiązania umowy, kierownik zakładu pracy musi zasięgnąć opinii zakładowej organizacji związkowej. Pismo zawiadamiające o zamiarze rozwiązania umowy o pracę z pracownikiem bez wypowiedzenia z jego winy musi zawierać przyczynę uzasadniającą taką decyzję.

Kierownik może podjąć decyzję dopiero po uzyskaniu opinii zakładowej organizacji związkowej, a w sytuacji, gdy nie zajmie ona stanowiska, nie wcześniej niż po upływie 3 dni od doręczenia zawiadomienia.

Pracodawca może także rozwiązać stosunek pracy bez wypowiedzenia bez winy pracownika. Może to nastąpić w sytuacji, gdy:
1) pracownik nie świadczy pracy z powodu choroby, która trwa:
– dłużej niż 3 miesiące, gdy pracownik był zatrudniony w zakładzie pracy krócej niż 6 miesięcy
– dłużej niż okres pobierania zasiłku chorobowego, gdy pracownik był zatrudniony z zakładzie co najmniej 6 miesięcy (okres zasiłkowy wynosi 6 miesięcy, w przypadku niezdolności wywołanej chorobą – 9 miesięcy). Okresy te mogą ulec przedłużeniu o kolejne 3 miesiące, jeżeli leczenie rokuje odzyskanie zdolności do pracy
2) usprawiedliwiona nieobecność pracownika w pracy z innych przyczyn niż niezdolność do pracy z powodu choroby, jeżeli ta nieobecność trwa dłużej niż 1 miesiąc
3) nieobecność pracownika z powodu sprawowania opieki nad dzieckiem lub odosobnienie ze względu na chorobę zakaźną. W przypadku takiego odosobnienia można rozwiązać umowę o pracę, jeżeli upłynął maksymalny okres pobierania zasiłku chorobowego, tj. 6 miesięcy, natomiast w przypadku sprawowania opieki nad dzieckiem – jeśli upłynął okres otrzymywania z tego tytułu zasiłku opiekuńczego, wynoszącego z kolei maksymalnie 60 dni w roku łącznie na opiekę nad dziećmi i innymi członkami rodziny.

Na pracodawcy ciąży obowiązek konsultacji z zakładową organizacją związkową. Zakład pracy powinien w miarę możliwości ponownie zatrudnić pracownika, który w okresie 6 miesięcy od rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia zgłosił swój powrót do zakładu niezwłocznie po ustaniu przyczyn uzasadniających rozwiązanie umowy. Prawa tego może pracownik dochodzić przed sądem pracy.

Oprac. JOANNA KOBUS

---

cowników służby zdrowia stwierdzono 64 przypadki wszczepiennych żółtaczek).

W grupie chorób zakaźnych stwierdzona także kilka przypadków:
– brucellozy (technicy i lekarze weterynarii)
– malarii i amebozy (pracujący w tropiku, najwięcej z Zakładu Usług Agrolotniczych w Gdańsku)
– gruźlicy (pracownicy służby zdrowia).

Oprócz wymienionych trzech głównych grup chorób (73 proc. wszystkich stwierdzonych chorób zawodowych), zarejestrowano także przypadki pylic płuc (liczba tych chorób się zmniejsza), choroby skóry (liczba zachorowań znacznie rośnie – najczęściej są spowodowane uczuleniem na środki dezynfekcyjne, materiały używane do produkcji), zatrucia ostre i przewlekłe substancjami chemicznymi oraz ich następstwa (najwięcej jest pohalotanowych uszkodzeń wątroby u operujących lekarzy).

Wykryto także pojedyncze przypadki: przewlekłe choroby oskrzeli, nowotwory złośliwe wywołane działaniem czynników rakotwórczych, choroby wywołane promieniowaniem jonizacyjnym, przewlekłe choroby narządu słuchu, przewlekłe choroby obwodowego układu nerwowego, zespół wibracyjny i dekompresacyjny.

(akp)

Prawnik podpowiada

– Czy dodatek mieszkaniowy może być wypłacony najemcy lokalu?

– Nie, dodatek mieszkaniowy wypłacany jest zarządcy domu. Jeśli osobą ubiegającą się o dodatek jest właściciel domu jednorodzinnego – zostaje on jemu wypłacony.

Na zarządcy spoczywa obowiązek zaliczenia dodatku na poczet należności przysługujących mu od najemcy lokalu. Dodatek powinien być przekazany przez odpowiedni organ gminy zarządcy domu do dnia 10 każdego miesiąca.

– Jestem emerytką, od czasu do czasu wykonuję umowy-zlecenia, czy zakład pracy ma obowiązek ubezpieczenia społecznego w stosunku do mojej osoby, czy też mogę zrobić to sama?

– Emeryci i renciści nie podlegają ubezpieczeniu społecznemu z tytułu wykonywanych przez siebie umów-zleceń. W związku z tym pracodawca nie jest obowiązany odprowadzać od tych umów-zleceń składek na ZUS. Również Pani nie ma obowiązku płacenia swojej części składki.

– Czy osoba wykonująca umowę-zlecenie jest pracownikiem danego zakładu pracy?

– Umowa-zlecenie nie jest umową o pracę, a więc nie można osoby wykonującej tę umowę uważać za pracownika. Umowa-zlecenie jest umową z zakresu prawa cywilnego, z chwilą jej zawarcia powstaje stosunek cywilnoprawny, który regulują przepisy kodeksu cywilnego (art. 734 kc i nast.).Tak więc w stosunku do umowy-zlecenia nie mają zastosowania przepisy kodeksu pracy.

Osobom wykonującym umowę-zlecenie nie przysługują:
– urlop
– nagroda jubileuszowa
– odprawa emerytalna
– nagrody z zakładowego funduszu nagród
– świadczenia z funduszu socjalnego
– uprawnienia branżowe.

(jk)

Tajna uchwała gdańskich rajców

rys. Marian Matocha

Od kiedy nowe samorządy rozpoczęły na dobre swoje działanie w III Rzeczypospolitej, pojawił się w poszczególnych gminach problem zniesienia bądź ograniczenia podatków od spadków i darowizn. W Trójmieście uchwały zobowiązujące zarządy miast do umarzania tych podatków podjęły rady miast Gdańska i Gdyni. Niestety, o gdańskiej uchwale wie niewielu, zaś pracownicy Urzędu Miejskiego nie kwapią się z informowaniem o niej.

Jako pierwsza gmina w Trójmieście uchwałę znoszącą podatek od spadków w stosunku do spadkobierców z pierwszej grupy (majątek rodziców dziedziczony przez dzieci) podjęła Rada Miasta Gdańska. Zapadła ona już w lipcu ubiegłego roku, a decyzja podjęta została zdecydowaną większością głosów koalicji rządzącej w mieście – UW, ZdZG, PK. Przewodniczący rady Paweł Adamowicz podkreśla, że podziały ideologiczne w tym głosowaniu nie były istotne.

W listopadzie uchwała gdańska została zaskarżona przez wojewodę gdańskiego, a następnie przez prokuratora. Podkreślali oni w uzasadnieniu, że ogranicza ona kompetencje Zarządu Miasta, który samodzielnie i zgodnie z prawem ma podejmować decyzje o ściąganiu podatku bądź jego umarzaniu, ingerowałaby też w procedurę administracyjną. Póki co, uchwała RM nadal obowiązuje. Paweł Adamowicz nie kryje z tego powodu zdziwienia, bo podjęta później (we wrześniu), a działająca dopiero od 7 lutego br. podobna uchwała Rady Miasta Gdyni już doczekała się zawieszenia przez Naczelny Sąd Administracyjny i działała jedynie przez 11 dni. Do Gdańska nie nadeszło do tej pory nawet zawiadomienie o terminie rozprawy.

Z końcem grudnia Rada Miasta Gdańska upoważniła jednak prezydenta miasta, a jednocześnie radnego Tomasza Posadzkiego do reprezentowania rady przed Sądem Administracyjnym. Umożliwiło to wniesienie przez niego do sądu oficjalnej odpowiedzi na skargę. Czytamy w niej, że uchwała samorządu nie koliduje z obowiązującym prawem, gdyż nie rozstrzyga spraw indywidualnych, a jest jedynie wyrazem woli politycznej Rady Miasta i stanowi wytyczną dla miasta w prowadzeniu polityki zwalniania od podatku. Prezydent Gdańska pisze też: „Skrajna i nieuzasadnionajest skarga wojewody pozbawiająca Radę Miasta możliwości wyrażania swojej woli politycznej" i traktuje to jako próbę ograniczenia praw rady.

Aby uniknąć płacenia podatku od spadkówi darowizn w I grupie spadkowej, należy po przeprowadzeniu sprawy w sądzie i uzyskaniu wyliczenia podatku przez urząd skarbowy wystąpić z podaniem do Zarządu Miasta o zwolnienie z podatku.

W ustawie o samorządach (art.10, pkt 2) czytamy, że „Urząd Skarbowy udziela ulg, odroczeń i umorzeń i stosuje zaniechanie poboru na wniosek lub za zgodą Zarządu Miasta". Czy rzeczywiście nie może to być podstawą do uchwały o zniesieniu podatków? Sekretarz RM Gdańska Andrzej Jankowski mówi, że właściwie uchwała w ogóle nie jest potrzebna do zaprzestania poboru podatków. Podobne stanowisko zajmuje gdański radny Sylwester Pruś: „Cała sprawa jest tylko kwestią interpretacji przepisów. Jeśli oprzemy się na zasadach prawa rzymskiego, które jest przecież podstawą naszej kultury, to mamy uprawnienie do podjęcia tej uchwały".

Zarówno Gdańsk, jak i Gdynia zapowiadają, że będą bronić uchwał swoich rad. W obu miastach procent dochodów pobieranych z podatków również waha się wokół 1/100 wartości budżetu gminy. Paweł Adamowicz twiedzi jednak, że są ważniejsze rzeczy niż ekonomia procentów. „Podatek jest reliktem komunistycznym. Totalitarne państwo sytuowało się na pozycji właściciela, któremu należy się część dorobku wypracowywanego przez kolejne pokolenia rodziny. Najwyższy czas z tym zerwać" – mówi przewodniczący rady. Podkreśla, że uchwała znosząca podatek jest elementem prorodzinnej polityki władz miasta, chcących, by obywatele bogacili się bez żadnych ustawowych ograniczeń.

Wydawałoby się więc, że wszystko wygląda pięknie i optymistycznie dla mieszkańców miasta, szczególnie tych zainteresowanych bezpośrednią kwestią podatków. Niestety, po raz kolejny możemy przekonać się, że co innego wzniosłe deklaracje polityków (niestety, także lokalnych), a co innego proza życia. Petent przychodzący do Urzędu Miasta Gdańska, by załatwić formalności związane z przejęciem spadku po rodzicach, nie znajduje nigdzie informacji na temat zniesienia przez gminę podatku. Pan w okienku informacji na parterze autorytatywnie stwierdza, że podatki od spadków trzeba płacić, ale kieruje mnie najpierw do notariusza. Jeżeli nieufny petent nie uwierzy informatorowi przy drzwiach urzędu (a już przecież Franz Kafka uczył, że takie postaci są w urzędach najważniejsze), resztki jego wątpliwości rozwiane zostaną w trakcie wizyty u notariusza.

Prawnik informuje o trybie załatwiania sprawy w sądzie, wspomina jednak wyłącznie o ulgach, jakie stwarza ustawa sejmowa, uchwalona niedawno. Ulgi są nieznaczne, natomiast o uchwale Rady Miasta nie dowiaduję się niczego. Notariusz kieruje mnie z kolei po dokładne informacje co do wysokości podatku, jaki będę musiał zapłacić, do urzędu skarbowego.

Tutaj pani roztacza przede mną szerokie, utrzymane raczej w czarnych barwach możliwości wymierzania podatku. Kolejne okoliczności, o których wspomina, przyczynić się mogą do zwiększenia ilości gotówki, jaką petent będzie musiał zostawić w miejskiej kasie. Na moje pytanie o możliwość umorzenia podatku otrzymuję zdecydowaną odpowiedź, że to się jeszcze nie zdarzyło. Urząd może, zdaniem urzędniczki, zastosować odroczenie lub rozłożyć spłatę na raty po przeanalizowaniu sytuacji majątkowej spadkobiercy – to wszystko. Na odchodnym otrzymuję jeszcze informację, że mogę wprawdzie składać w tej sprawie podanie do Zarządu Miasta, ale...

W dalszym ciągu nie zniechęcony idę do Wydziału Finansowego UM. Tam, niestety, nie dowiaduję się również niczego pokrzepiającego. Podatek musi być i koniec, ale tak, w ogóle, to najpierw muszę mieć załatwione formalności w sądzie i urzędzie skarbowym. W końcu, po moim pytaniu o wiadomą uchwałę, urzędniczka przyznaje, że została uchwalona, jednak jest zaskarżona do Sądu Administracyjnego i nie działa(?). Po wymianie zdań na tematy prawne dowiaduję się w końcu, że jeśli wiem lepiej, to nie powinienem pytać.

Właściwą informację uzyskuję dopiero od pracowników Biura Rady. Przewoniczący Adamowicz stwierdza po długim dobieraniu właściwych słów, że ten sposób informowania petentów o obowiązującym uchwałodawstwie Rady Miasta jest wadliwy. „Jak to określić, by nikogo nie urazić" – zastanawia się i w końcu decyduje się na określenie „pewna odmiana choroby Parkinsona". Jednak właściwie dlaczego nikogo nie urażać? Powstaje pytanie, ilu mieszkańców Gdańska zapłaciło spore sumy podatków jedynie z powodu niewłaściwej informacji ze strony miasta. Paweł Adamowicz przyznaje, że – być może – wielu.

Przewodniczący twierdzi, że informacja jest w ogóle piętą achillesową gmin. Informacja o uchwale była szeroko nagłośniona przez środki masowego przekazu jedynie w momencie jej podjęcia, potem sprawa ucichła. Gminy borykają się z problemem wypracowania własnego systemu informacyjnego, niezależnego od mass mediów – stworzenia biuletynów, wydawania ulotek, komunikatów i właściwej informacjii ustnej. Na Zachodzie administracja terytorialna wydaje na te cele duże pieniądze. Po prostu, łatwiej zarządzać gminą, gdy obywatele są dobrze poinformowani o działaniach jej władz.

Czyżby u nas takie względy ciągle nie wchodziły w grę? Adamowicz twierdzi, że cały spór wokół zniesienia podatków od spadków i darowizn ujawnił, jak dalece obecny system prawny ogranicza kompetencje władz lokalnych. Nadal mamy bowiem do czynienia z protekcjonalną, nakazowo-rozdzielczą polityką władz centralnych.

Władze miasta twierdzą, że nawet, jeżeli uchwała rady zostanie uchylona, nadal będzie traktowana w Gdańsku jako wytyczna dla zarządu i stosowana. Pozostaje kwestia, czy będzie do kogo ją stosować, jeżeli urzędnicy nadal będą zatajali przed obywatelami uchwały podejmowane przez władze miasta, któremu mają przecież służyć.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

Przerwany rejs...

ciąg dalszy ze str. 18

mechanika powiadomiono o natychmiastowym zmustrowaniu a kapitan, dokonując wpisu do dziennika, ukarał sześć osób. Uważamy to za bezpodstawne, bowiem nie może udowodnić, że byliśmy pijani. (...) Samo przebywanie na statku jest ograniczeniem wolności, a pływanie z takim kapitanem to karcer. Śpiew jest dla niego objawem nienormalności, a zbiorowe przebywanie – zagrożeniem. Teraz odebrał załodze ostatnią przyjemność – piwo. Uwolnijcie nas od takiego dowódcy!

Dokładnie w 150. dniu rejsu (kontraktowe minimum, po którym armator ma prawo do zmustrowania) – a w dwa miesiące po ukaraniu załogi maszynowej(!) – w jednym z izraelskich portów agent powiadomił kapitana, że nazajutrz na statek przybędzie jego... zmiennik, zaś on sam ma odlecieć do kraju. Był kwiecień, kapitan, który ukończył już 60 lat, posiadał (dzięki interwencji zakładowej „Solidarności") umowę o pracę ważną do końca maja (ub. roku). Od tego zabiegu zależała wysokość jego emerytury, jako działacz „S" miał bowiem na swoim koncie długoletnie bezrobocie w okresie stanu wojennego. Odwołanie ze statku zaskoczyło go tym bardziej, że za dwa tygodnie w Amsterdamie nastąpić miała rutynowa wymiana większości załogi. Skąd więc naraz tak kosztowna decyzja armatora?!

Jeszcze przed odlotem telefonicznie dowiedział się w dziale kadr PŻM, że powodem jego dymisji jest... SPRAWA zaistniała na statku („tym razem mechanicy panu nie przepuszczą" – usłyszał). Natomiast już w kraju poinformowano go, że jest to wynik „oceny sytuacji kadrowej na masowcu w okresie ostatnich kilku miesięcy"(?!). W opinii zawodowej przeczytał, że „ostatnio nie radził sobie z szeregiem problemów w relacji dowódca – załoga". Okazało się też, że dyrektor kadr wspaniałomyślnie anulował upomnienia, którymi kapitan ukarał birbantów.

Nikt nie da wiary, że armator mógłby BEZ PRZYCZYNY zmustrować kapitana płacąc setki dolarów za przeloty jego i zmiennika, dlatego tylko, że wykazał on (być może, nadmierne) poszanowanie przepisów zabraniających pijaństwa na statku. Powody muszą być inne. Np. takie: na poprzednim statku, którym dowodził kpt. Marian K., wybuchł pożar. Masowiec skierowano do remontu w zagranicznej stoczni, w której – wbrew szacunkom – narosły koszty robót – o ponad 300 procent! (z 63 tys. do 215 tys. funtów irlandzkich).

Nie wzbudziło to protestu ani załogi maszynowej, ani polskiego inspektora technicznego, ani armatora. Natomiast kapitan uważał, że remont przepłacono. Swoje racje przedstawił armatorowi, w odpowiedzi został... odsunięty od spraw remontowych. Uparciuch, „rozrabiał nadal w tym temacie", m.in. sprzeciwił się nagrodzeniu załogi maszynowej za rzekomo bohaterską akcję przeciwpożarową. Był zdania, że pożar wybuchł z powodu jej niedbalstwa. Od tamtej pory – Czekano na pretekst, aby się mnie pozbyć – mówi z goryczą – i znaleziono go, w najbardziej dla mnie dotkliwym momencie, gdy już odchodziłem na emeryturę.

(GeM.)

Wspomniany pożar maszynowni na masowcu był przedmiotem rozprawy przed Izbą Morską w Szczecinie, a teraz trafił do drugiej instancji w Gdyni (na wniosek delegata ministra), ale to już inna sprawa... chociaż także żywo obchodzi emerytowanego już kpt. Mariana K.

Listy do redakcji

Bez odpowiedzi

Gdńsk, 20 IV 1995 r.

Na spotkaniu w „Akwenie", w dniu 27 marca 1995, zadano ministrowi Milczanowskiemu dwa pytania, które nie znalazły się w sprawozdaniu przekazanym w „Magazynie przez L. Biernackiego.

Pierwsze pytanie zadał Bogusław Gołąb, pytał, czy i jak chronione będzie bezpieczeństwo i interesy Polski w czasie i po zakończeniu budowy rurociągu gazowego, kiedy to na teren naszego kraju przyjadą (setki, tysiące?) cudzoziemskich pracowników. Czy obszar rurociągu będzie traktowany jako eksterytorialny?

Drugie pytanie zadała Barbara Janik, przewodnicząca Sekretariatu Zasobów Naturalnych, Ochrony środowiska i Leśnictwa. Pytała, dlaczego służby odpowiedzialne za ochronę interesów i bezpieczeństwo naszego państwa nie chronią zasobów strategicznych kraju, takich jak woda pitna czy złoża bogactw naturalnych. Świadczy o tym oddanie wody obcej spółce i oddanie olbrzymiego terenu Polski pod rurociąg. Czy analizowano wyniki badań geologicznych tego terenu?

Czy jest to tylko lekceważenie czy zła wola, pytano ministra.

Minister Milczanowski nie udzielił, co prawda, odpowiedzi na te pytania, ale wiadomo, że brak odpowiedzi na pytanie jest również odpowiedzią, często bardziej wymowną.

Elżbieta Przybylska

Ps. Nie wiem dlaczego, ale sprawa rurociągu nachalnie kojarzy mi się z żądaniami utworzenia korytarza przez Polskę. Było to przed II wojną światową.

Jak żyć?

Kościerzyna, 19.03.95 r.

Na wstępie swego listu pragnę bardzo podziękować za bezpłatne dostarczanie „Magazynu". Jest to jedyne czasopismo, jakie czytam, gdyż jest darmowe, a nie stać mnie często nawet na kupienie lizaka dla dziecka, a co dopiero na gazetę. W życiu nigdzie nie należałem, prócz „Solidarności" i teraz ci, co pragnęli lepszego jutra mają za to podziękowanie w postaci biedy, o której sam Wałęsa nie ma pojęcia.

W skrócie opiszę moją sytuację i będę bardzo wdzięczny komuś, kto da mi radę, jak mam przeżyć i utrzymać swoją ośmioosobową rodzinę. Mam 300 zł renty, żona z opieki społecznej otrzymuje 100 zł stałej zapomogi na chore dziecko. Po opłaceniu wszystkich świadczeń na życie zostaje 250 zł. Czworo dzieci uczęszcza do szkoły podstawowej. Najstarszy syn ma 20 lat, ale jest bez pracy i bez zasiłku, pozostaje mu chyba tylko kraść. A walka z bezrobociem to wielka bujda. W grudniu rozwalił mi się piec centralnego ogrzewania, musiałem pożyczyć 5 mln. Co roku trochę pieniędzy zarabiało się w lesie na jagodach czy grzybach, w tym roku chciałbym, jeżeli w lesie byłby urodzaj, kupić żonie pralkę, gdyż stara, dwudziestoletnia „Frania" ma już przebicie i strach pomyśleć co by było, gdyby dziecko przypadkiem w czasie prania dotknęło pralki. Najpierw jednak muszę spłacić długi.

Troje dzieci je darmowe obiady w szkole, pozostałe dzieci dzień w dzień kartofle z sosem z mąki. Chciałbym zaprosić pana Wałęsę na taki obiad! Niedawno oglądałem w telewizji zakład dla narkomanów, gdzie na wyżywienie jednego pacjenta przeznacza się 2 zł dziennie. U mnie jest to tylko złotówka na osobę.

Do ubiegłego roku jakoś szło żyć, teraz, po tych podwyżkach, nie wiadomi, jak przetrwać. Wyjdzie na to, że czego człowiek się dorabiał, kupując kiedyś na raty, teraz będzie musiał sprzedać. Niedługo będę musiał wybierać, czy płacić za mieszkanie i prąd, czy dać dzieciom jeść i ubrać je.

Jestem na rencie, powinienem chodzić do lekarza. Nie chodzę, bo i tak nie mam za co wykupić recept.

Nie napisałem tego listu, by prosić kogoś o pomoc, tylko o radę, jak skromnie żyć, nie przymierając jednak głodem.

Roman B.

Domek do wynajęcia

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" przy PPH „Kobex" sp. z o.o. w Tczewie **wynajmie domki letniskowe w miejscowości Ocypel**, cena za 1 dobę 25 nowych zł **tel. (0-69) 31-68-37 wew. 237 do godz. 15.**

„Solidarność" dla poszkodowanych

Prezydium ZR zwraca się do członków Związku i komisji zakładowych o wpłacanie pieniędzy na subkonto utworzone specjalnie w celu pomocy dla ofiar wybuchu wieżowca we Wrzeszczu. **Numer konta: Bank Gdański IV o. Gdańsk 301817-98616-132 z dopiskiem: Ofiarom wybuchu.** Wszystkim dziękujemy.

Pomóżmy sobie

Dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy odpowiadają na prośby naszych Czytelników będących w potrzebie, zamieszczane w „Magazynie".

Większość potrzebujących mieszka poza terenem Trójmiasta, co znacznie utrudnia dotarcie z pomocą. Dlatego zwracamy się do komisji zakładowych działających w terenie, aby zainteresowały się losem proszących o pomoc.

Oddam

Jedna z naszych Czytelniczek chciałaby oddać potrzebującej rodzinie półkotapczan, szafę, ławę oraz ubrania. Kontakt w redakcji.

Dziękujemy

W marcu nasz „Magazyn" wsparły komisje zakładowe:

Politechniki Gdańskiej
ZOZ Kartuzy
„Polfy" Sarogard Gd.
PHZ Baltony Gdańsk
PZZ Zakładu Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego Starogard Gd.
C. Hartwig Gdańsk Nowy Port
Uniwersytetu Gdańskiego
„Silagra" Starogard Gd.
Rej. Urzędu Poczty Gdynia, 10 Lutego
PKO Gdańsk, Marynarki Polskiej
„Inco-Veritas" Kartuzy
Stoczni Północnej
GPEC Gdańsk
Zakładu Energetyki Cieplnej SPEC-OEC Kartuzy
„Kages" Kartuzy
Pracowników Oświaty i Wychowania Gdynia

Sprostowanie

KZ Rejonowego Urzędu Poczty w Gdańsku ma 911 członków.

Z sesji Rady Miasta

Na posiedzeniu Rady Miasta Gdańska **6 kwietnia** dwa punkty obrad dotyczyły bezpośrednio „S". Po pierwsze, rozpatrywany był wniosek, który wpłynął pod koniec marca z gdańskiego Zarządu Regionu o przywrócenie nazwy **placowi Solidarności** (przy II bramie Stoczni Gdańskiej). Mało kto wiedział bowiem, że w grudniu 1985 roku, decyzją ówczesnej Rady Miasta wprowadzono nazwę plac Solidarności Robotniczej. Zarząd Regionu uznał, że najwyższy czas to zmienić.

Zdecydowanym przeciwnikiem przywrócenia wcześniejszej nazwy placowi na kwietniowej sesji okazał się radny Brodzik z SLD, który argumentował, że zarówno w grudniu 70, jak i w sierpniu 80 robotnicy właśnie odegrali znaczącą rolę, on sam także został poszkodowany jako uczestnik wypadków grudniowych. Przeciwko tej klasowej wykładni oponowali przyznający się do inteligenckich korzeni radni z UPR oraz Dariusz Śmiałkowski ze ZdZG. Po zarządzonym przez prowadzącego obrady Tomasza Sowińskiego głosowaniu nad wnioskiem ZR, 35 radnych (przy 3 głosach przeciwnych i 7 wstrzymujących się) przywróciło nazwę **plac Solidarności**.

Drugą kwestią związaną z „Solidarnością" było głosowanie nad projektem uchwały o współpracy Rady Miasta Gdańska z Zarządem Regionu. Dzięki pozytywnemu ustosunkowaniu się większości radnych do tej uchwały (10 przeciwnych, 3 wstrzymało się), na początku maja zostanie podpisane porozumienie o współpracy pomiędzy gdańską radą i Zarządem Regionu Gdańskiego. Będzie to trzecie, po Tczewie i Kartuzach porozumienie tego rodzaju. **(mm)**

Darmowe szkolenia

Polsko-Amerykańskie Centrum Szkoleniowe Budowlanych w Gdyni organizuje **kursy zawodowe dla budowlanych**, m.in. przygotowujące w zawodach blacharz-dekarz, elektromonter, hydraulik, murarz, glazurnik, zbrojarz, spawacz. **Związkowe Biuro Pracy, Gdańsk, Wały Piastowskie 24, pok. 14 może pomóc w uzyskaniu bezpłatnego skierowania na szkolenie.**

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność"
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	31 88 54	384 352
Członkowie Prezydium	107		384 260
			384 361
Kadry	124		384 297
Księgowość i kasa	122		384 316
Administracja budynku i rezerwacja sali „Akwen"	1		384 250
Archiwum	112a		384 305
Dział Kontaktów z KZ	105		310 444
Radca prawny	105		384 274
„Magazyn »Solidarność«"	112,114	31 71 21	384 272
Radiowa Agencja »Solidarność«	111		384 221
Dział Szkoleń	117		384 276
Biuro Konsultacyjno-Prawne	110		384 469
Koło Emerytów i Rencistów pn., śr. i czw. 10.00-16.00	120		384 371
Biuro ds. bhp pn., czw. i pt. 10.00-16.00	113		384 204
Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych	116a		384 340
Biuro Pracy	14		31 34 67
Sekretariat Reg. Sekcji Branżowych	126		384 490
Reg. Sekcja Służby Zdrowia śr., pt., 9.30-15.30 czw. 14.30-18.30	115		384 393
Reg.Sekcja Oświaty i Wychowania	118		384 422
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów wt., 9.30-15.30 pt., 9.30-15.00	120		384 371
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	119a		384 269
Redakcja „Przeglądu Oświatowego"	119		384 349
Spółka z o.o. „Akwen"	121		384 400
Spółka z o.o. „Przekaz"	129		384 475
			31 76 12

Oddziały Biura Zarządu Regionu

Gdynia			20 61 82
Kartuzy		tel./fax	81 31 00
Starogard Gdański		tel/fax 0 69	22 220
Tczew		tel/fax 0 69	31 29 96
Kościerzyna		tel/fax 0 58	86 44 26
Puck			73 22 37
Wejherowo			72 42 49
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25	4	383 573	383 262

Adres wydawcy:
Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność"
80-855 Gdańsk
ul. Wały Piastowskie 24

Druk opłacono gotówką
w UP Gdańsk-2

Miejsce na adres odbiorcy

Historia

3 Maja

Jesienią 1790 roku Sejm dokonał przedłużenia swej kadencji, przyjmując jednocześnie nowy komplet posłów. Wzmocniono w ten sposób obóz zwolenników reform. (...) W ciągu przerwy wielkanocnej przygotowano zamach stanu. W rezultacie 3 maja 1791 roku na sesji skupiającej zaledwie część wtajemniczonych posłów został odczytany tekst ustawy i zaprzysiężony przez króla, mimo protestów nielicznych oponentów.

Ustawa Rządowa miała cechy rewolucyjne, przede wszystkim ze względu na proponowaną formę ustrojową. Wykorzystano wzory francuskie, angielskie i amerykańskie, ale całość pozostawała oryginalna. Szlachtę uznano za stan uprzywilejowany, ale ustalono opiekę państwa nad chłopami. (...) Osadnicy obcy zyskali zapewnienie wolności. (...) Król został ograniczony do przewodnictwa w Senacie i prezydencji w Straży Praw, nowym rządzie skupiającym pięciu najważniejszych ministrów, prymasa, marszałka Sejmu i następcę tronu. Ministrowie powoływani przez króla na Sejmie mieli przed nim odpowiadać. Utworzono komisje policji, wojska, skarbu i edukacji narodowej. (...)

Sejm miał być ciałem ustawodawczym, zwoływanym co dwa lata, ale zawsze gotowym, wyłącznie szlacheckim i głosującym większością.

Michał Tymowski,
Jan Kieniewicz, Jerzy Holzer
Historia Polski, Warszawa 1990

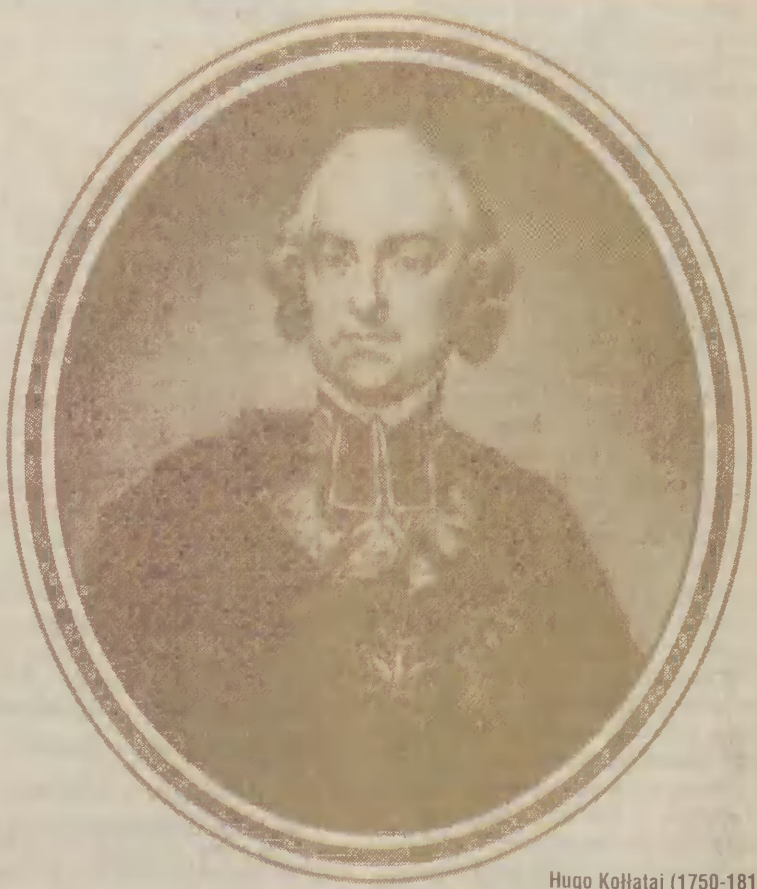

Hugo Kołłątaj (1750-1812)
Rycina według obrazu Jana Józefa Peszkego

Ani Konstytucja 3 maja, ani Uniwersał połaniecki nie zostały nigdy wprowadzone w życie. O przyszłości mieszkańców Polski i Litwy decydowali nie reformatorzy czy rewolucjoniści, lecz despoci z Petersburga, Wiednia i Berlina. Właśnie w tym okresie historyk spotyka się po raz pierwszy z ową polską tradycją, w myśl której „słowo" ważniejsze jest niż „fakt" i która wymaga, aby zwracać większą uwagę na to czego ludzie mogliby sobie życzyć, niż na to, co się istotnie zdarzyło.

Norman Davies, Boże igrzysko
Historia Polski, Kraków, 1989